

PAMIĘTNIKI
Z OŚMNASTEGO WIEKU.

PAMIĘTNIKI Z OŚMNASTEGO WIEKU.

TOM IX.

TREŚĆ.

Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III
i pierwszych Stanisława Poniatowskiego przez Adama Moszczyń-
skiego, wydanie trzecie 1867 i
Pamiętniki z końca XVIII wieku Stanisława Kosmowskiego, wydanie drugie.

POZNAŃ.

Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

1867.

PAMIĘTNIK

DO

HISTORII POLSKIEJ

W OSTATNICH LATACH

PANOWANIA AUGUSTA III.

I PIERWSZYCH

STANISŁAWA PONIATOWSKIEGO

PRZEZ

ADAMA MOSZCZYŃSKIEGO.

WYDANIE TRZECIE.

POZNAŃ.

Nakładem księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

1867.

PAMIĘTNIK
Z OSTATNIEGO WIEKU.

TCM IX

TCM IX

Pamiętnik do historii polskiej w ostatnich latach panowania Augusta III.
I pierwszych Stanisława Poniatowskiego przez Adama Moszczyńskiego.
Księgo wydanie trzecie 1867 i
Pamiętniki z końca XVIII wieku Stanisława Kosmowskiemu, wydanie drugie.

POZNAŃ.

Nakładem Księgarni Jana Konstantego Żupańskiego.

~~~~~~  
Czcionkami N. Kamińskiego i Spółki.  
~~~~~~


PAMIĘTNIK

DO

HISTORII POLSKIEJ

W OSTATNICH LATACH

PANOWANIA AUGUSTA III

I PRZEWODZ

STANISŁAWA PONIAŃSKIEGO

PRZEK

ADAMA MOSCZYŃSKIEGO.

WYDANIE TRZECIE.

PONIAŃ

Nakładem Księgarni Jana Konstantego Dąbrowskiego.

1887.

Chociaż pamiętnik Moszczyńskiego do panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego, jako i pamiętnik Stanisława Kosmowskiego, wyszły były osobno dawniej, ponieważ atoli tyczą się dziejów ośmnastego wieku polskich i mało w wydaniu dawniejszém się rozeszły, sędzę przeto, nie od rzeczy wcielić je w nowem odbiciu w poczet pamiętników XVIII wieku, jako tom dziewiąty.

Wydawca.

Choć pamiętnik Morszczyńskiego do
panowania Stanisława Augusta Po-
łaskiego, jako i pamiętnik Stanisława
Kosmowskiego, wyszły były osobno dawniej,
pomieważ atoli tych się dziełw ośmiastego
wieku polskich i mało w wydaniu dawniej-
szem się rozszły, sądził przeto, nie od rzeczy
wcielić je w nowem odbiciu w poczet pamiętni-
ków XVIII wieku, jako tom dziewiąty.

Wydawca

W miejsce wstępu.

(Czas Nr. 68. z dnia 24. Marca 1858.)*

Okres ostatniej połowy XVIII. wieku obfituje już w takie mnóstwo pamiętników, że teraz wypadłoby porządek zrobić w tym chaosie relacji rzetelnych, przez naocznych świadków podanych i relacji zmyślonych lub źle zasłyszanych. Na to nie byłoby innego środka, tylko napisać gruntowną historią téj epoki, która to historia byłaby prawdziwą krytyką mnożących się pamiętników. Co do niniejszego pamiętnika, wielka szkoda, że wydawca nie powiedział nam, kto to był ich autorem, gdzie żył, co robił, jakie pisma zostawił? Zdaje się, że cały ten pamiętnik pisany jest ze słabych wspomnień podpartych silnie pamiętnikami Kitowicza, bo często napotyka się niedłwo Kitowiczowskie wyraże-

*) Powyższe dwa artykuły zamieszczone w Czasie przytoczyć tu przy niniejszem wydaniu uważałem za rzecz konieczną w miejsce wstępu, bo w nich, a mianowicie w drugim, jest podana historia rękopisu i uchylenie wszelkiej wątpliwości, jakoby był podrobiony.

nia, a nawet całe ustępy, wszakże z pewnemi odmianami lub dodatkami, których dostarczała pamięć autora. Mimo tego opowiadanie jest żywe i malownicze, tylko bez porządnego ciągu — prawdziwy bigos wspomnień. Są ustępy niektóre całkiem nowe; szczegóły o rzezi humańskiej jaśniej zestawione, niż w innych relacjach. Autor niekiedy zachwytyje wyższego stylu historyka, mianowicie kreśląc zepsucie swojego czasu, lubo znowu możnaby pomówić go, że nie ma serca do tych starych czasów, które miały i głośnie wady, ale i wielkie cnoty domowe. — Przyjacielem króla Stanisława Augusta nie jest wcale, owszem charakteryzuje go dość ostro, ale zawsze sprawiedliwie ocenia, szczególniej jego powierchowną naukę i zupełny niedostatek moralnego uczucia.

(Czas Nr. 112. z dnia 19. Maja 1858.)

Poszyt lutowy Dodatku do Czasu obejmował w „Kronice“ z Poznańskiego krótkie sprawozdanie z pamiętnika Moszczyńskiego, który na początku tego roku wyszedł z druku nakładem Żupańskiego. Sprawozdawca wpadł na domysł, że autorem tego pamiętnika tylko do rzezi Humańskiej doprowadzonego, był ów Moszczeński, o którym Plater w swojej korespondencji wspo-

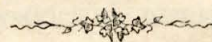
mina, jako o przyjacielu i pomocniku Szczęsnego Potockiego w dziele Targowickiem. Domysł ten był sprawiedliwym. Powziąwszy dokładniejszą wiadomość i o rękopiśmie pamiętnika i o pisarzu, w kilku słowach ją tu umieszczę.

Adam Moszczyński a raczej Moszczeński, bo tak się nazwisko jego pisać powinno, szambelan króla Stanisława Augusta, pozyskawszy przyjaźń i ufność pana generała artylerji, przyłączył się do niego po jego oddzieleniu się od sejmu konstytucyjnego i był jego doradcą i powiernikiem podczas całej Targowickiej praktyki. Gdy po drugim rozbiore kraju Szczęsny Potocki ujrzał zawiedzione wszystkie swoje nadzieje, gdyż się przekonał, że go tylko jako dogodne narzędzie użyto, tak sobie zbrzydził i kraj i życie publiczne, że oddaliwszy się do Hamburga,*) zamyślał o sprzedaży swoich dóbr obszernych, o którą wchodząc w układy z Protym Potockim, za ośm milionów złotych wszystkie swe w ziemiach ruskich majątki odstępował. Moszczeński, który pozostał w kraju, szczerze do Potockiego przywiązany, widząc na jaką stratę się naraża, dając się powodować wrażeniom rozdrażnionej du-

*) W bogatych i wielce ciekawych archiwach Podhoreckich mieliśmy sposobność czytać list własnoręczny Szczęsnego Potockiego, świadczący właśnie o tém usposobieniu umysłu, o jakiem pisze nasz korespondent.

szy, napisał do niego z przełożeniem, że, jeżeli życzy sobie osiąść za granicą, i tam mieć niepodległość majątkową zabezpieczoną w znacznej gotowiznie, on obowiązuje mu się w dwóch latach z samych intrat dóbr summy 8,000,000 złtp. dostarczyć, i dobra nietknięte zachować. Skłonił się Szczęsny do przełożeń przyjaciela i powierzył mu zarząd swych majątności. Ten uiszczył się z przyjętego zobowiązania, a tak i jędry kapitał uzbierał się i dobra pozostały w rękę Potockiego. Wkrótce potem wrócił do nich p. Szczęsny, osiadł w Tulczynie, a Moszczeński rosnąc w jego szacunku i wdzięczności, rośł i w dostatki. — Gdy w tym czasie piękna Greczynka zajęła Potockiego serce i umysł opanowała, Moszczeński szczerzy jego i całego rodu przyjaciel, wszelkich dokładał starań, aby ożenieniu przeszkodzić. Silne były jego prośby i przełożenia, oświadczył наконец, że jeśli pani Wittowa zostanie Potocką, nie ujrzą go już nigdy w Tulczynie. Ożenił się Potocki — a Moszczeński przy najmniej w życiu prywatném okazując siłę i niepodległość charakteru, słowa sobie danego dotrzymał i osiadłszy w swojej majątności, więcej się w domu Potockiego nie pokazał. Lecz ten nawykły do jego rad i towarzystwa, obejść się bez nich nie mógł, sam więc często przyjaciela odwiedzał i u niego przebywał. Zachował

Moszczeński ściśle stosunki z potomstwem Szczęsnego z pierwszój a raczej drugiej żony z Mniszchownej zrodzonym. Na naleganie jednej z jego córek Konstancyi Janowej Potockiej a potem Edwardowej Raczyńskiej zaczął spisywać pamiętnik. Dociągnawszy go tylko do konfederacyi Barskiej, złożył go w ręce p. Potockiej, która go drugiemu mężowi, Edwardowi hr. Raczyńskiemu, oddała. Pamiętnik więc ten pochodzi z biblioteki publicznej Raczyńskich, a tak autentyczność i wiarygodność jego udowodnioną zostaje.



Panowanie Augusta III. i ówczesne obyczaje.

Za panowania Augusta III. kraj cały nie wytrzeźwiał jeszcze, rozpojony przez Augusta II.; pijaństwo zrodziło axiomata: in vino veritas, drugie: qui fallit in vino, fallit in omni. Na fundamencie pierwszego wszystkie najważniejsze interesa, tak publiczne jako i prywatne, między świeckimi jako i duchownymi, robiły się przy kielichach, drugie zmuszało wszystkich nie oszukiwać kompanii, tak użyciem zafarbowanej wody zamiast wina, jako też wylewaniem na stronę kielichów.

Nie było tedy balu, uczty tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności. Jeżeli kto dawał bal lub obiad, a sam nie mogąc pić, nikogo nie zmuszał do kielichów, choćby tyle wina dostarczał, ileby do zalania goszczących wystarczyć mogło, jeżeli gospodarz z siebie przykładu nie dawał, pijąc i do picia nie zniewalał; wtenczas goście nie pili, a powracając, gdy byli zapytani, czy uczta była wspaniałą i hojną, z krytyką odpowiadali: byłoby wszystko dobrze, bo dawano dostatkem wszystkiego,

ale cóż po tém, gdy przynuki nie było. Każdy gospodarz uczty nie mogący sam pić, prosił na miejscu swoim osobę zdolną spełniania największych kielichów, zachęcać drugich. Takim sposobem gospodarz unikał krytyki, wszyscy ochoczo pili i tegoż za wyekuzowanego mieli.

Nietylko pili przy stole wielkimi kielichami, różne rysowane dewizy mającemi, lecz coraz wymyślając nowe zachęcające bo picia zdrowia, pili dnie i noce do czasu rozjechania się kompanii.

Tak w miastach jako i na prowincyi każdego oddającego wizytę przyjmowano z kielichem, jeżeli po obiedzie przyjechał; kto większe kielichy zdołał wypijać jednym ciągiem, nie odstawiając od ust, ten zasługiwał na popularność, i ztąd robił sobie chlubę, gdy garncowy kielich starego węgrzyna od razu mógł spełnić.

Miały domy kielichy uprzywilejowane, jako to: w domu Sapiehów jest kielich, z którego się upił Piotr Wielki, car rosyjski i August II., król polski w Wilnie na Antokolu zwanym, konserwowany dotąd przez księcia Franc. Sapiehę z dyplomatem od wspomnianych monarchów temu kielichowi nadanym, że ten kielich z szafki, gdzie był konserwowany, dobywanym i wynoszonym być nie powinien, tylko z assistencją honorową przy kotłach i trąbach.

Mam i ja kielich podobny, zrobiony na restauracyą orderu orła białego przez Augusta II., ten z łańcuchami do niego należącemi ma takowy napis: »pro lege, fide et grege.« Tym kielichem król z kawalerami orderu w dzień

restauracyi popili się, a na oktavę, gdy król zaprosił się na obiad do Mniszcha, marszałka w. k., posłał mu kielich na ten obiad w podarunku.

Ten kielich szanowany w domu Mniszchów, dostał się do syna Jerzego Mniszcha, a potem z córką, żoną Stanisława Potockiego, wojewody ruskiego, dostał mu się. Potocki w dzień moich imienin, zaprosiwszy się do mnie, przysłał go w prezencie, lecz nie w celu, aby naśladować dawne zwyczaje, bo nie było nikogo, kto by tak ogromny kielich mógł spełnić.

Znałem jeszcze osoby, jako to Komarzewskiego generała fliegeladjutanta królewskiego, co kosz wina szampańskiego przez swywołę i żart wypijał w godzinę i nie upijał się. Tenże sam z Swiejkowskim, stolnikiem wołyńskim, założyli się z księciem Lubomirskim, podstolim koronnym, także zdolnym dobrze pić, że we dwóch starego węgierskiego wina beczkę wypiją, a to w ten sposób, pierwszy podstawiając pod dziurę wyjętego goździa z beczki swój kielich wielki napełniał, drugi widząc dopełniający się kielich, swój podstawiał, a tak kolejno czyniąc, beczkę wypróżnili.

Zdarzyło mi się słyszeć litowanie się nademną i nad moim przyjacielem, Wiśniewskiego, starostę rohaczewskiego, głównego pijaka i podeszłego wieku człowieka, gdy mnie młodego natenczas z drugim rówieśnikiem moim, z daleka siedząc w pokoju, słyszał radzących się i mówiących o interesach publicznych, odezwał się do nas: biedni wy młodzi jesteście, nie dokażecie tego rozumem

i wiadomościami waszemi, co my dawniej dokazywali naszymi gardłami za panowania Augustów. Kto umiał dobrze pić, pewny był fortuny, przyjaciół i honoru.

August III., ile ojciec jego August II. komunikował się, pijał i uczęszczał na obiady do magnatów, tyle był skromnym, w żadnym prywatnym domu na ucztach nie bywał, rzadko z kim mawiał, przestrzegając swęj królewskiej dostojności. Był otyły, dużego wzrostu, leniwy, nie ląbiący pracy i wojskowości, wierny żonie, ląbiący się bawieć teatrem, polowaniem, a gdy pora polowania minęła, strzelał psy na ponętę zbiegające się przed jego oknami. Tytuniu wiele ciągnął, nakładali mu luki błazny, których miał trzech: Włocha, Niemca i Polaka, którzy dowcipami swemi, jeden z drugiego żartując, króla bawili. W interesach publicznych nie chciał przedsiębrać, bo się bał zamieszania i zatrudnienia, chciał, by rzeczy publiczne w takim zostawały stopniu, w jakim je zastał wstąpiwszy na tron. Języka nie umiał, ani na sejmie, ani w radzie senatu nikogo nie rozumiał, to tylko było mu wiadomem, co jemu minister powiedział.

Żona Augusta była córka Leopolda cesarza, siostra stryjecznie rodzona Maryi Teresy, królowy węgierskiej, pani pobożna, świątobliwa i przykładnego życia, nie cierpiała osób obyczajem małżeństw gorszących i nieprzykładnie żyjących, nietylko domów publicznych nie cierpiała, ale i osób o życie wolne podejrzanych. Lecz z drugiej strony wzniosły się przesady, fanatyzm i hipokryzya, lubo tego początek już miała Polska od założenia klasztorów

i oddania Jezuitom edukacyi młodzieży. Ci, którzy chcieli uzyskać interesowanie się królowy do dostojęstw i urzędów, uczęszczali do kościołów na nabożeństwo, gdzie królowa bywała, tamże wzdychaniem gorąco się modląc, głośném biciem czoła o ziemię i policzkowaniem się, pewni byli zwrócenia królowej na siebie, a ztąd zyskania jęj protekcyi, bo miała zwyczaj pytać się o tych, co taką grali rolę: »co to są za jedni?«

O rozwodach słyhać nie było, rozwódki i dzieci rozwódek nie były poważane, czego przykładem jest pojedynek Tarły, wojewody lubelskiego, z Kazimierzem Poniatowskim, urodzonym z księżniczki Czartoryskiej.

Pojedynek Tarły z Poniatowskim.

W Warszawie pod niebytność dworu, pod ten czas w Dreźnie rezydującego, zaproszoną została Lubomirska, wojewodzina krakowska, z córką na bal; ta była żoną mieszczanina krakowskiego, którą ksiązę Lubomirski, wojewoda krakowski, rozwiodłszy, ożenił się i spłodził Kaspra syna i Annę córkę. Tam przybywszy Tarło, wojewoda lubelski, wziął w taniec polski w pierwszą parę jęj córkę. Damy partyi Czartoryskich obrażyły się, że Tarło córkę rozwódki poważyl się wziąć w taniec w pierwszą parę. Przykazały tedy matki swoim córkom, aby się nie ważyły tańczyć z Tarłem. Tarło nie wiedząc o tęg przeciwno sobie znowie, a bardziej jeszcze przeciwko wojewodziance krakowskiej i jęj matce, jako rozwódce, chodzil po kolei, prosząc w taniec panny; każda się wyma-

wiała, że jest zamówioną od innego kawalera, a stanawszy przy pannie Poniatowskiej, zrodzonej z księżniczki Czartoryskiej, że i ta odmówiła z nim tańczyć, postrzegł się, że to odmawianie panien jest inspirowane od matek partyi Czartoryskich, jemu nieprzyjaznych, głośno tedy na tym balu do wszystkich odezwał się: »że kto ośmieli się z tą panną tańczyć, ze mną będzie miał do czynienia.« Po tém oświadczeniu, gdy żaden z kawalerów nie prosił panny Poniatowskiej w taniec, matka jój kazała tańczyć Kazimierzowi synowi z siostrą, który gdy się opierał, policzkiem danym mu przez matkę na balu, do tańczenia zmuszonym został.

Ta okoliczność była powodem owego sławnego i nie-szczęśliwego pojedynku dla Tarły, powszechnie kochanego i lubionego.

Nim pojedynek nastąpił, ze strony Czartoryskich porzucano paszkwile na Tarłę, chcąc osłabić o nim w publiczności opinią, czego jednak nie dokazano, bo Tarło był postaci pięknej, ugrzeczniony, w wojsku francuskim, gdzie zasłużył sobie rangę jenerała, miał talentów wiele, był młody, a przyjemnością w obcowaniu wszystkich sobie ujmował, zgoła, była to osoba, której się Czartoryscy bali.

Plac przez sekundantów między Wilanowem a Warszawą oznaczonym został, i umówiono, by strony na koniu po parze pistoletów do siebie wystrzeliły, a na przypadek chybień, z koni posiadawszy, do szpad się wzięły.

Podług tego ułożenia przez sekundantów, gdy się po-

jedynkujący chybili, posiadawszy z koni, dobyli szpad; Tarło dobył z kieszeni paszkwilów i te razem gdy złożył, przebił szpadą, i na szpadzie je zostawiwszy, rzekł do Poniatowskiego: »te pisma niegodziwe pełne fałszu i czerwidła w gardło ci wbiję,« i za pierwszym złożeniem się, przeszył Poniatowskiego na wylot, w samém pchnięciu wyrzekłszy: »oto masz.« — Wszyscy, co byli temu pojedynkowi przytomni, zgodzili się na jedno, a szczególnie Teper, bankier, człowiek stary, nieinteresowany, wiarygodzien, któren gdy mi uczynił relacyą, powiedział, że o kilkanaście kroków stał na koniu od pojedynkujących się, że słyszał wymawiane słowa od Tarły, widział przebicie szpadą Poniatowskiego i ruszył koniem ku Warszawie, chcąc być pierwszym donosicielem o skutku tego pojedynku; i właśnie gdy opowiadał przyjaciółom swoim że Poniatowski zginął, przybyli później z placu (z zadziwieniem Tepera) mówili, że Tarło zginął, którego Teper zdrowego na placu zostawił.

Cała publiczność twierdziła, że Tarło od blisko przy nim stojącego sekundanta Poniatowskiego oficera Korfa, wtenczas gdy pchnął szpadą Poniatowskiego, z boku od Korfa został pchnięty i zabity. Nawet partya Czartoryskich zasłaniając występki Korfa, nie przypisywali zrzeczności pojedynku Poniatowskiego, ale utrzymywali, że Tarło wyciągnawszy się w swém pchnięciu, wpadł na szpadę Poniatowskiego i śmiertelny raz otrzymał.

O sile zbrojnej.

Po zwinięciu wojska krajowego, magnaci wszyscy nadworne milicje poformowali, i tych w zajazdach i najazdach gruntów i włości między sobą używali, ale często na sejniki i trybunały.

Zatrudnienia młodzieży.

Młodzież szlachecka nie miała się gdzie mieścić, tylko u dworu panów i magnatów, w stanie duchownym wielkie fundusze mającym, w biskupstwach, opactwach, kanoniach, zakonach i t. d., tak dalece, że przysłowie wyrosło, kto ma księdza w rodzie, temu bieda nie dobodzie; albo w palestrze, która jedynie znała tok spraw cywilnych, uczynkowych, granicznych, i kryminalnych, i tam się ucząc pieniactwa z praktyki, byli radcami panów i szlachty, a potem wybierano z nich deputatów, podkomorzich, sędziów i posłów na sejm, którzy projekta do prawa podawali, tłumaczeniu wielorakiemu ulegające.

Nabożeństwo aż do fanatyzmu było doprowadzone, nie było domu, gdzieby kilku zakonników nie przesiadywało i onym nie rządziło, przywołując rodziców do alienowania fortuny z krzywdą dzieci, na rzecz klasztorów, osobiwie, że wolno było testamentem i dziedziczne dobra zapisywać duchownym.

Oświata stanu duchownego.

Za panowania Jana III. i Augustów obojgu Sasów, nie masz śladu, aby któryś świecki lub zakonnik napisał

książkę, w którejby była prawdziwa moralna nauka lub uczące rzeczy jakiej pożytecznej w społeczeństwie. Biskupi zaniedbywali edukacją księży świeckich, kleryków, którzy wyszli ze szkół od Jezuitów, nie nie umiając, seminariów mało było i te bez dozoru. Ci księża lepiej uczeni byli, którzy słuchali teologii u księży Missyonarzy i Teatynów w Warszawie, tych zaś nie było wiele, bo trzeba było mieć do odebrania takowej edukacji majątnych rodziców. Księża grecko-unicki tém ciemniejsi byli, to jest popi czyli parochowie; ci ledwie umieli czytać psalterz lub mszał, ni moralnej teologii, ni zasad wiary bynajmniej nie znali, pełni zabobonności i przesądów, do szkół jezuitów nie chodzili, bo tam po rusku nie uczyli i mało ich było; mieli tu uczyć Bazylianie młodzież powołaną do stanu duchownego, ale tego nie uczynili, bo chcieli naśladować Jezuitów w uczeniu młodzieży. Między popami czyli parochami unickimi prawie nie było szlachty. Popi po większej części byli poddani z tych wsi, w których parochami zostawali.

Najprzód chłopci majątniejsi oddawali swe dzieci do Periosławskiego i Kijowskiego monastyrów, gdzie się na popów formowali popowicze kraju rossyjskiego. Tam się nauczywszy czytać i śpiewać, służby i psalterzów, wzwyż wspomnianych miastach wyświęcali się, lub na Wołoszczyźnie, potem powróciwszy do domów, gromady prezentowały ich komisarzom na parochów do wsiów swoich, a komisarze mając pańskie blankiety na prezentę, zapisywali one za opłaceniem się albo ojca, albo całej gromady,

a dziekani i officyałowie od metropolity postanowieni installowali ich, nie zważając, że w Kijowie, Periosławie, lub na Wołoszczyźnie edukowani i na popów wyświęceni byli, tak dalece, że między popem, diakiem i chłopem w nauce religijnej i w obyczajach widomej różnicy nie było. Jeżeli któren więcej oświecony znajdował się, to tylko z officyałów, co się we Lwowie lub w Poczajowie u Bazyljanów edukowali.

Żeby w początku ostatniego wieku, dziedzice, którzy spadkiem po żonach i przez Kolbuszowską tranzakcyą pobrali majątności w Ukrainie i na Wołyniu, jako to ordynacyą Ostrogską, dobra po Koniecpolskich, książętach Wiśniewieckich, Zborowskich, Kalinowskich i Wychowskich, co cały prawie Wołyn i Ukrainę zajmowały prócz starostw, jako to: Lubomirscy, Potoccy, Czartoryscy, Sanguszkowie, Radziwiłłowie, Jabłonowscy, nadając słobody na osadzenie wsiów na pustych stepach i uroczyskach rozległych, byli fundowali kościoły łacińskie po miasteczkach i wsiach, a nie cerkwie unickie i te kościoły przyzwoicie uposażali; wtenczas szlachta biedniejsza przenosząca się z całej Polski i chłopcy na te słobody, nie byliby przechodzili z rytu łacińskiego na obrządek grecko-unicki, co czynić musieli dla braku kościołów i duchowieństwa łacińskiego obrządku. Nie byliby się porobili tak niemożliwi i ciemni w dogmatach religijnych, jak ich zastałem, tego mamy przykład w kluczu i miasteczku Proskirowie, które osadzone przez Mazurów z Mazowsza, sprowadzonych przed kilku wiekami, dotąd utrzymują język mazo-

wiecki i obrządek łaciński i oświeceńsi są od innych gmin Ukrainy.

Z magnatów żaden nie mieszkał w Ukrainie i całe życie nie był; przez kommissarzy najwięcej dobrami rządźli, nie dbając o dobro publiczne, woleli, by w ich osadach budowały się cerkwie, a nie kościoły łacińskie, bo cerkwie nic ich nie kosztowały, prócz drzewa danego gromadzie na pobudowanie, gdy wyposażenie kościoła łacińskiego jest kosztowne. Wszystkie tedy buntury niedbałości biskupów w oświeceniu duchowieństwa i ludu przypisać należy. Metropolity polskiego grecko-unickiego nie tylko chłop ale i paroch żaden nie znał i celebrującego nie widział, bo mieszkał o 60 mil od tego kraju; wiedział tylko kaźden pop o nim, gdy mu płacić przychodziło nałożony przez niego podatek katedralny zwany. Pisali księża panegiryki pełne pochlebstw, książki do nabożeństwa dziwaczne i śmieszne, żywota świętych Polaków, a świętych dla tego, że klasztory fundowali, ogłaszali cuda i zjawienia, jak np. jakoby jednej figurze Pana Jezusa w Keyni w Wielkiej Polsce włosy rosły i że je co rok ustrzygać muszą, u Dominikanów w Poznaniu, że zęby rosną, a w innych miejscach że płacze; w Gosławicach w województwie Gnieźnieńskim mając proboszcz kollatora ławtowiernego, mało oświeconego Pana Łackiego podkomorzego Kaliskiego, skomponował historią, jakoby Lubrański, zmarły przeszły dziedzic Gosławic, na koniu ognistym w nocy przez sufit w izbie jego stanął i mówił, żeby powiedział dziedzicowi, by fundusz wrócił na utrzymanie

pięciu księży do jego kościoła, bo inaczej Lubrański za zaniechanie tego funduszu dotychczas w czyszczu zostaje; ten ksiądz mówiąc do Lubrańskiego, że wiary mu nie dadzą o tém zjawieniu, zapewnił Łackiego, że Lubrański obiecał w téj postaci, w jakiej mu się pokazał, stanąć na kommissyi, jakoż Łacki u prymasa Łubieńskiego kommissyą wyrobił; jam widział i czytał książkę in quarto opisującą to zjawienie, potem Łacki o ten fundusz ułożył się z proboszczem i kommissya jako już niepotrzebna upadła.

Nie było domu magnatów lub majątnego obywatela, żeby po śmierci pana lub pani, dusza nie pokazywała się to księżom, to sługom obojga płci, to zakonnikom bawiącym w tym domu, i nie żądała, by suksesorowie czynili fundusze i hojne expensa na nabożeństwa, ku poratowaniu jój zbawienia; częstokroć te dusze zostawiały znaki wypalonych na stołach ręki i straszyły swém pokazywaniem się ludzi i kobiety łatwowierne i bojaźliwe.

Obywatele przykładem Augusta III. bawili się polowaniem, a żony ich jeździły z odpustu na odpust, odwiedzając miejsca cudowne, miały one na czele księdza, a lud z chorągwiami z różnych klas złożony, wraz z żebrakami i kalekami z wszech stron zebrany im towarzyszył.

Na każdym odpuscie w kościele widzieć można było opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym i po kilka słów mówiących różnemi językami, napastujących kobiety, które postraszone mdlały lub dostawały słabości; tu znowu księży exorcystów, zaklinających czartów opętanych do mileżenia, a kiedy na nich kładli relikwie lub

wodą święconą kropili, niesłychany krzyk i jęk i ryk wydawali, i w ciele kontorsye i łamaniny robili.

O Pielgrzymach.

Przez cały wielki post widzieć można było po wszystkich parafialnych kościołach i klasztorach, na mszą wielką i na nieszpory wchodzącą processyą kapników, na których czele jeden niósł krzyż z figurą Zbawiciela ukrzyżowanego, a kończyli processyą dwaj kapnicy z laskami czarno malowanemi, ci wszedłszy do kościoła parami, w dwóch rzędach klękawszy, wzdłuż kościoła rozciągnęli się krzyżem, kładąc się na ziemi z dyscypliną w rękę. Ci kapnicy okryci byli worem z grubego płótna różnego koloru, szeroko zrobionym, otwartość mającym na plecach, dla łatwiejszego obnażenia plecy, za podniesieniem zasłony zakrywającej tę otwartość. Głowę nakrywali workiem kończatym u góry, z dziurami na oczy i prosto ust dla oddychania, z kołnierzem spadającym i przykrywającym ramiona. Ci kapnicy za uderzeniem laską na ziemię przez kapników kończących ich processyą, kładli się na ziemię, wstawali, podnosili zasłonę z pleców, zaczynali się biczować i przestawali.

Jedni mieli dyscypliny rzemieńne z przypiekaniami końcami, drudzy mieli druciane, a niektórzy z przypiekaniami metalowemi gwiazdeczkami na końcu, co ciało rwało, tak się zaś mocno biczowali, że blisko nich w ławkach siedzących lub klęczących krwią pluskali, na co było przykro i obmierzle patrzeć. W wielki piątek takąż pro-

cessya z kapników obchodziła stacye ze śpiewaniem o męce pańskiej, biczując się przy każdej stacyi. Jednego z kapników ubierano w komżę i w kapę, której księża do processyi używają, na głowę jego kładziono welum od kielicha, a potem z ciernia uplecioną koronę. Ten kapnik miał wyobrażać naszego Zbawiciela niosącego krzyż na górę Kalwaryi, dla czego z drzewa dosyć ciężkiego miał położony krzyż na ramieniu, z tym postępując krok za krokiem, przyklęka jednem kolanem, kapnik zaś unoszący koniec tego krzyża, łańcuchem przybitym bił weń, mówiąc za każdym uderzeniem: »postępuj Jezu.« Tegoż dnia po wszystkich kościołach w różne wzory, różnemi conceptami, ubierano groby pańskie, co miało minę teatralnych reprezentacyi. Te groby od kościoła do kościoła chodził odwiedzać lud obojęd płci przez wielką sobotę aż do rezurekcyi, w czém mało było nabożeństw a romanśów wiele.

Na Boże Narodzenie, Nowy rok i Trzech króli, stawiano w kościele różne figury, które miały prezentować tajemnicę narodzenia, obrzezania i przybycia trzech królów z darami do Betlehem; w tych widzieć można było budowane szopy, stojące w nich muły, osły, woły, tamże i pastuszki w różnych ubiorach i osoby do tych tajemnic należące z aniołami, i zwali to jasełki, które odwiedzał lud i obywatele, tak jak groby we Wielki piątek i Wielką sobotę, a księża zakonnicy i zakonnice, sadzili się na przepych tych jasełek, przywiązując chlubę ztąd dla siebie, czyje ładniejsze były. Widziałem te jasełki otoczone

ludem klęczącym i modlącym się, nie zważając na Najświętszy Sakrament na ołtarzu wielkim wystawiony.

Wszystkie miasteczka prawem Magdeburgii rządziły się. Sędziowie nie umiejący ani czytać, ani pisać, sądzili sprawy czarodziejstwa, brali na tortury oskarżonych, i to tak było upowszechnioném, że choćby winny przyznał się do występku i był wskazany na śmierć, zawsze wprzód na tortury był brany dla wydania współników; palono czarownice i czarowników, ludzi razem z bydłami ćwiczano publicznie pod pręgierzem, matki bezżenne, ztąd poszło, że wiele dzieci tracono, a wszystko to zrzęczał duch fanatyzmu, wpajany przez zakonników i księży.

Można było spostrzegać pielgrzymów w właściwych ich sukniach, idących do Komposteli, Jerozolimy i Rzymu, a wracając się, przynoszących z sobą dostatek relikwiarzy, agnus Dei, paciorków i medalików. Znałem pana Wolskiego, pielgrzymą, któren wstępował do ojca mego: ubrany był w żupanie aksamitnym czarnym, krzyż na lewym boku czerwony, podszyty lamą srebrną, na bótach krzyże haftowane, przy płaszczu na srebrnym łańcuszku koncha morska zawieszona, pas czerwony, za tym paciorki i w ręku laska pielgrzymiska wysoka, i ten w takim ubiorze prezentował się obojga królestwu.

Królowa przez pobożność świadczyła mu wiele, a król bawił się nim, żartując z niego. Uformował sobie pretensyą do ręki damy dworu królewskiego, panny Łubieńskiej, i oświadczył to królowej; król przez swawolę oświadczył mu, że jeżeli pójdzie za ciebie panna Łubieńska, to

ci dam wielkie starostwo; ten żart wiele narobił ambarrasu pannie, przez ustawiczne naprzykrzanie się pielgrzymu Wolskiego, którego był frant wielki i zapalony głowy. On uroił sobie, prowadzić wojnę przeciw barbarzyńcom, zebrawszy znaczne pieniądze, wybudował sobie fregatę, i najawszy kapitana, podobnego sobie awanturnika, i majtków, zawiesiwszy banderę hiszpańską, popłynął atakować Algierczyków; ta okoliczność ledwie wojny nie zrobiła między Hiszpanią i Algierem. Wolski z swoim statkiem umknął do portu papieżkiego, gdzie mu skonfiskowano fregatę, a osobę uwolniono na instancją królowej, jakąś niewielką za statek nagrodą.

Był pan Komornicki, obywatel podolski, którego wyuczył kozy do ciągnięcia wózka, a stado kóz tak do wózka, którym jeździł i do siebie przyzwyczaił, że go nigdy nie odstępowały, nic nie jadał, tylko od nich mleko, które sam doił. Udawał się za proroka i za człowieka świętego, jeździł po kraju z przepowiadaniem różnych rzeczy, bałamucił nie tylko pospólstwo, ale i obywateli, i przymusił biskupa kamienieckiego Krasińskiego, że mu włożyć się zakazał, kozy odebrał, i nastraszył zamknięciem.

O chorobie kułtonów.

W całej Wielkiej Polsce, Mazurach i Krakowskim, lud obojg płci kułtonami głowy okryte mieli, i to przypisywali skutkowi czarodziejstw, lubo doktorowie chorobie tej dwojakie kładli przyczyny, pierwsze nieochędość, drugie przypisywali wodzie i klimatowi kraju naszego.

Gdym chodził do szkół w Poznaniu, był doktor księcia biskupa Czartoryskiego i kanoników katedry, nazwiskiem Viner, ten był razem doktorem domu ojca mego, miał nie tylko w leczeniu doświadczenie wielkie, ale zastanawiał się i dochodził fizycznych przyczyn chorób. Uważał, że wsie złożone z gmin wyznania luterskiego i kalwińskiego, tudzież szlachta nie podlegali chorobie kułtona. Wszedł tedy w examinowanie, dla czego katolicy tak brzydkiej i nieszczęśliwej podlegają chorobie, i doszedł, że z jedzenia oleju lnianego w czasie postów, w którym rodzi się powój, mający ziarna do nasienia lnu podobny i trudny do oddzielenia. To ziarno jest trucizną zarażającą humory człowieka do tego stopnia, iż nie tylko włosy się wiją, guzy po junkturach formuje, ale nawet przechodzi z pokolenia na pokolenie i staje się chorobą sukcesyonalną.

Opisał Viner tę chorobę i przyczynę, z jakiej pochodzi, oddał ją biskupowi księciu Czartoryskiemu, którego przekonany uwagami doktora, udał się do Rzymu i wyrobił bullę papieżką, by posty nie na oleju, ale na nabiale obserwowane były, i tę bullę w swą dycezyi Poznańską i w Warszawie publikować z ambon rozkazał. Ta bulla nie była przyjęta po większej części przez klasztory i fanatyków, koniecznie utrzymujących, że choroba kułtonów pochodzi z czarów, bo gdyby tych zabrakło, nie byłiby potrzebni exorcyci zdejmujący kołnierz, ustałyby przyczyny ofiarowania się na miejsca cudowne i czynienia ofiar w różnych wotach.

Znałem podkomorzynę poznańską, pozostałą wdowę ostatniego z domu Czartoryskich, panią bardzo majątną, którą opanowali Jezuici i wszystkie intraty z dóbr jej zabierali. Mimo wielu pochlebstw, które jej czynili, wyperswadowali jej, że chodząc po pokoju, może odbyć pielgrzymkę do grobu Pańskiego, do Jerozolimy, z rzetelnym odpustem przeznaczonym dla tych, którzy pieszo tę podróż odbywają. i wyrachowali, na wiele mil jej dom od Jerozolimy jest odległy, ile ta podróż zabierze czasu aż do godzin wyliczono, a w Rzymie wyrobili dla niej odpusty, jak gdyby istotnie tę podróż odbywała.

W Poznania ulice całe zamieszkałe były przez dewótki jezuickie wdowy bogate.

Jezuici w ręku swoim trzymając publiczną edukacją młodzieży z familii najznacniejszych, najlepiej uczących się i najdowcipniejszych namawiali do swego zakonu, a gdy którego namówili, choćby przeszedł wszystkie klasy nauk, które dawali, wstąpiwszy do zakonu, musiał pójść do pierwszej klasy i stopniami postępować, aż do skończenia teologii, to dowodzi szczerłość nauk w ich publicznej edukacji. Klasztory wszystkie z wielkim zapałem ucząc się jedni filozofii Arystotelesa, drudzy Szkotta, inni Bakona, zajadliwe między sobą wiodły dysputy, które rozrywać między niemi musiały trąby.

Kraj cały dzielił się na trojaką naturę dóbr: 1. dobra stołu królewskiego, 2. dobra Rzeczypospolitej, rozdaniectwu króla ulegające, duchowne do biskupów, opactw, katedr i klasztorów należące i 3. na dobra ziemskie, to jest dzie-

dziczne szlacheckie, których nie dochodziła szósta część w kraju całym, i te obarczone były długami duchownemi, dziesięcinami kościelnymi i opłacaniem pogłównego, którego województwa ruskie nie płaciły i zrywały sejmy, kiedy się województwa polskie dopominały od nich koekwacyi podatków.

Podskarbiowie w swym ręku trzymali dochody skarbu całego, z obowiązkiem rachowania się zgromadzonym na sejmie stanom Rzeczypospolitej.

Od opłacenia cła na komorach szlachta wolną była; pod tym pretextem Żydzi i kupcy znajdowali szlachtę, którzy dla nich pod swym imieniem i swemi brykami, zakupione na jarmarkach Lipskich, Frankfurtskich i t. d. towary do swych domów sprowadzali, i tam kupców, podług Ausztuków na jarmarkach im danych, towarami dzielili, a woły, konie i inne produkta krajowe, opłacie cła uległe, szlachta z wojskowymi pod swym imieniem przyprowadzali, biorąc opłatę od kupców mniejszą, niżeli cło wynosiło; a dla tego województwa ruskie, które prawie pół Polski w przestrzeni zajmowały i w nich dobra ziemskie dziedzictwem magnatów były, a ci nigdy niechcieli pozwolić na porównanie podatków z województwami polskimi. — Królewszczyni, to jest dobra Rzeczypospolitej trzymali magnaci, mając sobie nadane od królów miliony intrat, które brali pod tytułem zasług, żony ich przez przywilej *juris communicativi*, a dzieci małoletnie przez przywilej *cessio-nis*, tak dalece, że przez kilka pokoleń dobra Rzeczypospolitej w jednym zostawały domu familii. Niewolno było

dóbr Rzeczypospolitej przeistaczać na ziemskie bez nadania i pozwolenia przez sejmy, tudzież duchownych dóbr bez pozwolenia Rzymu i Rzeczypospolitej, a dobra ziemskie pomniejszały się zapisywaniem na nich sum na legacye i fundusze kościelne zwykle przez testament. W roku 1760. nie wiem, czy można było narachować na Wołyniu, Podolu, w Bracławskim i Kijowskim województwie właścicieli dóbr czterdziestu, najprzód prawie cały Wołyń był ordynacją Ostrogską, to jest miasta Zasław, Ostróg, Dubno, Zwiahel, Sławuta, Białogródko, Pieków, Tetiów, Stary Konstantynów, Kozin z innemi miasteczkami i kilkuset wsiami, te były ostatniego ordynata księcia Sanguszkii Mar. Nad. Lit., — ogromnego księstwa Zborowskiego i dóbr Tarnopolszczyzny zwanych, bardzo rozległych Niemierowa, Ładyżyna, Berszadzycy, był dziedziecem Potocki, wojewoda Poznański. Książę Radziwiłł był dziedziecem dóbr nad rzeką Konetą, Staryniem aż w Polesie; Lubomirski, dóbr nad Tasminą, rzeką, Smilanszczyzna zwanemi i nad rzeką Dniestrem.

Wojska nie było Rzeczypospolitej i 12, 000. Hetmani nad nim władzę absolutną mieli, każdego wojkowego życia był panem hetman.

Marszałkowie koronni strzegli bezpieczeństwa króla i byli sędziami najwyższymi sądów swoich marszałkowskich. Kanclerze pilnowali pieczęci, i sądzili wszystkie spory o ważność przywilejów, o granicę dóbr ziemskich z dobrami królewskimi i królewszczyznami wszelkimi, i należeli do traktowania królewskiego z dworami ościennemi.

Handlu ni poczt w kraju nie było, oprócz do Drezna, Rygi i Lwowa. Zostawała Polska w anarchii największej, zawojowania przez magnatów własnych posiadających dziedziczne dobra trzech części całego kraju i z szafunku królewskiego cztery części dóbr narodowych.

Partyi opozycyjnej, jaka jest w Anglii, nie było w Polsce, bo nikt z magnatów patryotyzmu nie miał, wszyscy się starali mieć przychylnego dla siebie króla przez ministrów, któren nim rządził dla odbierania łask królewskich w starostwach, ministeriach i urzędach.

O Sułkowskim.

Za panowania Augusta III. po śmierci Flemminga, pierwszym ministrem był Sułkowski. Człowiek rozumny, rzedny, przywiązany do kraju jako Polak i nie interessowany, a trudny, by nim cudze pochwały natchnienia, ufając swemu rozumowi, interes kraju i króla na pierwszój miał pieczy i uwadze. Takowe przymioty pierwszego ministra nie były dogodne Czartoryskim, chcącym za pośrednictwem ministra, mieć króla po sobie, zwłaszcza, że Czartoryscy mieszkali zawsze w Warszawie, inni zaś magnaci w dobrach swoich po prowincjach, pierwsi intrygami swojemi mieli zamiar korzystać z szafunku monarchy, drudzy popularnością uzyskaną w prowincjach, wymagać u dworu łaski króla.

Sułkowski minister, negocyacją swoją skojarzył ożenienie Augusta III. córki z Delfinem synem Ludwika XV. króla francuzkiego; to ożenienie zrobiło Sułkowskiego

panem pozostałej fortuny w Polsce Stanisława Leszczyńskiego, jako to miast znacznych w ziemi Wschowskiej, województwie Poznańskim, Rydzyny, Leszna, Szmigla i wielu innych z przyległościami, za które August III. zapłacił 14 milionów Stanisławowi Leszczyńskiemu, a przez króla francuskiego, skłoniony był Stanisław Leszczyński do sprzedania tych dóbr na osobę ministra Sułkowskiego. — Sułkowski widząc, że królowa, żona Augusta III. będąc płodną, dwanaścioro dzieci powiła, bojąc się minister, aby przez pomnożenie familii królewskiej na przyzwoite apanaże Saxonia nie wystarczyła, radził królowi, aby unikając zwiększenia familii, wziął metresę. — Rada ta dana była przez ministra sekretnie, lecz król nie umiający dotrzymywać sekretu, wydał ministra przed żoną. Królowa, przywiązana do męża, nieporównanej świątobliwości pani, nieubłaganą dla ministra powzięła niechęć i w sercu swoim głęboko ją zachowała.

W czasie Belgradzkiego traktatu, gdy senatu rada uznała potrzebę, wysłać umocowanego od króla i rzeczypospolitej na kongres, gdzie się ten traktat między portą Ottomańską a królową Węgierską Maryą Teresą robił, by uzyskać od porty potwierdzenie traktatów i sojuszów dawniejszych a szczególnie traktatu Karłowickiego.

Czartoryscy znając Sułkowskiego ambitnym i pełnego chęci wsławienia się w czynnościach publicznych, podszepteli ministrowi, że nikomu więcej jak jemu nie przystałoby odbyć tę posługę dla króla i rzeczypospolitej, pewni będąc, że Sułkowski nie odrzuci tej propozycji, która

pochlebia jego ambicyi i że król dla ministra swego wszystko zrobi.

Brühl był pierwszym sekretarzem ministra, człowiek pełen dworszczyzny, umiejący ulegać, w szczęściu i nieszczęściu niezmienionej twarzy, zawsze równego humoru i wesołości, niesfatygowany w czynieniu attencyi i uleganiu okolicznościom. Z tym tedy Czartoryscy zabrali przyjaźń, tém mocniejszą, im trudniej im było do Sułkowskiego mieć przystęp, pewni byli Czartoryscy, że po wyjeździe Sułkowskiego na kongres traktatu Belgradzkiego, Brühl mieć będzie porte-feuille królewski, i że to będzie pora pozbycia się Sułkowskiego, za pomocą zagniewanej na niego królowej.

Stało się: Sułkowski wyjechał, porte-feuille dostał się Brühlowi, a zrzęcnosc z niespracowaną attencyą, pozyskały dla niego królewskie względy.

Przyjaciele Sułkowskiego niezaniebawali mu o tém donieść, a Czartoryscy rozsiewać, że Sułkowski powróciwszy, nie będzie już ministrem, lecz Brühl na jego miejscu; te wieści dochodziły oddalonego ministra, którego zamiast zapobiegania temu wypadkowi, napełniał żółcią swe serce, jakoby ku niewdzięcznemu panu, zapominającemu o jego zasługach, gdy tymczasem król nigdy nie myślał oddalać od ministerium Sułkowskiego, a brać Brühla na jego miejsce.

Gdy go wrócił Sułkowski z kongresu traktatu Belgradzkiego, uprzedzony przeciwko królowi, zirytowany przyszedł do króla, i gdy król zapytał się, co zrobił na

kongresie, zuchwale i nieprzystojnie odpowiedział: dowiesz się Wasza królewska Mość, siedząc na tronie, gdy mu relacją czynić będę w obecności zgromadzonego senatu. Ta odpowiedź Sułkowskiego tak rozgniewała króla, że jej całe życie darować nie mógł, do czego wiele przyczyniła się królowa.

Starął się Sułkowski przez dwór francuzki i austriacki o przebaczenie u króla, na kolanach przejeżdżającemu królowi zastępował drogę, a gdy karetą stanęła i król dowiedział się przyczyny, kazał końmi objechać, a odwróciwszy się, pominął go, i co dawniej przez dobra jego jeździł do Saxonii, potem innym traktem jeździć rozkazał synów jego na żadną funkcyą na sejmikach dopuszczać zakazał. — Sułkowski w tak ciężką niełaskę wpadłszy króla, iż zasługi za dobre sprawowanie się na kongresie Belgradzkim próżno stracił, a nie mając żadnej nadziei wyniesienia się na żaden stopień godności w Polsce, kupił księstwo Bielskie w górnym Szląsku, otrzymawszy dyplom od Maryi Teresy na siebie i swoich sukcesorów z majoratem dla najstarszego z synów, a jako pan rozumny i rzędny, najpierw zajmował się wychowaniem synów, których miał czterech, Augusta, Franciszka, Antoniego i Alexandra, — pierwszego najwięcej sposobił do dyplomatycznych, a innych do stanu wojskowego. Pożenił ich i połączył z pierwszymi familiami w Polsce, August z Mniszchówną, rodzoną synowicą Jerzego Mniszcha kasztelana Krakowskiego, a córką podkomorzego W. X. L. rodzonego jego brata, a siostrą Michała Mniszcha,

ostatniego z Mniszchów marszałka, dziedzica Wiśniowca, która była zrodzona z Zamojskiej, córki ostatniego Xięcia Wiśniowieckiego hetmana. — Antoniego ożenił z Działyńską, wojewodzianką Malborską, panią znacznego majątku w Polsce, rodzoną z Cieleckiej, krewną mojego ojca; Alexandra z Celnerówną, Franciszka nie pamiętam żony. Potem August bliskim był osiągnięcia urzędu ministra dworu austriackiego, Antoni był w wojsku rossyjskiem w czasie siedmioletniej wojny.

Założył Sułkowski w Rydzynie szkołę na 12 kadetów młodzieży polskiej, z której wyszło wielu dobrze wychowanych. Dobra do najwyższego stopnia ekonomiki doprowadził, i na cztery schedy podzielił. Pałace pomurował i pomeblował, tak że każdemu synowi odbierającemu swoją schedę, zdawać się mogło, iż wchodzi w posiadanie dawnego majoratu. Nie miał książe Sułkowski minister w całym swoim życiu żadnego processu, zzbogacił swym rządem miasta, ozdobił je porządkiem i budowlami, a kto tylko przejeżdżał przez nie, mógł sądzić, że się znajduje w rzędnym zagranicznym kraju.

Po śmierci króla Augusta III. synowie dopiero za Stanisława Augusta wrócili do Polski, wchodząc w sprawy publiczne, August Sułkowski umarł bezdzietnym wojewodą Poznańskim, Antoni kanclerzem wielkim koronnym, zostawił syna z powtórnego małżeństwa z grafową Bubną, któren jest ordynatem Rydzyny, w wojnie polskiej jenerałem i miał oddaną od cesarza Napoleona jeneralną komendę nad wojskiem polskim; — po śmierci księcia Jó-

zefa Poniatowskiego, Franciszek służył w wojsku polskim jako generał inspektor i był szefem regimentu pierwszego, a syn jego z żoną, którą pojął za granicą, jest księciem Bielskim, Alexander umarł bezdzietnie.

Brühl minister pierwszy po upadku księcia Sułkowskiego, wdzięczny Czartoryskich przyjaźni, wszystko, co od niego wymagali, czynił dla nich i ich przyjaciół. Czartoryscy chcąc na zawsze tém więcej zobowiązać sobie Brühla, chcieli go mieć Polakiem, aby mógł uwiecznić szczęście synów, a widząc Czartoryscy, że nie podobno było przez sejm przyznać mu indigenat w Polsce, bo te nie dochodziły, wynaleźli w województwie Poznańskim wieś Wojcieszyn, która podług dawnych dokumentów, była dziedzictwem Brühlów, a ci wyzuli się z dziedzictwa téj wsi na obywatela wielkopolskiego Gronowskiego; zaczęli tedy wymawiać pochlebnie Brühlowi, że on jest téj saméj familii i że Brühlowie są rodowici szlachta polscy, co dowodzą dokumenta wsi Wojcieszyna, osobliwie, że dowody szlachectwa i dawność familii zawsze się dowodziła ukazaniem dziedzictwem miast i wsiów, lub tranzakcyami zastawnymi w kraju naszym, radzili mu, by od obywatela Gronowskiego nabył dziedzictwo wsi Wojcieszyna, jako przodków swoich siedlisko, a tém samém, że może używać w Polsce wszystkich przywilejów szlachcie polskiej służących. — Brühl posłuchał Czartoryskich rady, nabył Wojcieszyn, i zaczął się pisać Brylem z Wojcieszyna, a różnicę między Brylem a Brühlem tłumaczyli Czartoryscy, że gdy przodkowie jego wyszli za granicę,

różność języka tę zmianę zrodziła, i utrzymywali, że Bryl a Brühl jest jedno.

Brühl minister, tak pochlebną Czartoryskich przyjął propozycją i tém ściślej połączył się z nimi, a chcąc zdolnymi uczynić syny do wszystkich prerogatyw w Polsce, dzieci w religii katolickiej rzymskiej wychował, sam będąc lutrem, przez co jeszcze większego szacunku nabywał u królowej, która była gorliwą katoliczką. Cała tedy partya Czartoryskich uznając Brühla Polakiem, jako szlachcica rodowitego, po nabyciu przez Brühla wsi Wojcieszyna, przyzwyczaiła cały kraj do uznania go takim, bo nikt nie miał niechęci osobistej przeciw Brühlowi, któren był bardzo grzeczny i ulegający dla wszystkich.

Długi czas był tedy Brühl powodujący się księciu wojewodzie Ruskiemu kanclerzowi W. X. L., biskupowi Poznańskiemu i księciu Łowczemu koronn., ich bratu stryjeczemu, to jest do czasu, póki Brühla synowie i córka nie dorosły lat zupełnych, córka, by za męża mogła być wydana, a synowie, aby mogli piastować dostojęstwa w Polsce, razem wspierając się na partyi przyjaznej XX. Czartoryskich, dla których dotąd wszystko czynił, chciał jeszcze i przeciwną Czartoryskich partyą dla siebie zobowiązać, niemogąc sobie wnieść, że Czartoryscy, którzy byli pomocą w wyniesieniu jego, staną się z czasem narzędziem poniżenia jego dzieci.

Mniszech Marszałek W. Kor. g. umarł, syn jego Jerzy kawalerem będąc, żył spokojnie w Gdańsku, gdzie miał pałac i ogród. Król August III. pamiętny na zasługi

ojca Jerzego, którego bardzo lubił, gdy przyszło o konferowanie laski wielkiej marszałkowskiej, chciał, aby ta oddana była Bielińskiemu, marszałkowi nadwornemu koronnemu, laska mniejsza marszałka nadwornego koronnego Jerzemu Mniszchowi, synowi zmarłego M. W. K. i kazał król Brühlowi donieść o swą pamięć i łaskę dla niego. Mniszech przybywszy do dworu podziękować królowi za konferowaną sobie łaskę marszałka nadwornego, zobaczył pannę Antoninę Brühlównę, jedyną córkę ministra, pannę przystojną i pełną talentów, która mu się podobała i zároveň podobał się pannie, bo był mężczyzną pełen cnót, i charakteru, ale dumny.

Brühla ambicyi dogadzało, połączenie się przez córkę z Mnischem, bo jego dom był spokrewniony z pierwszemi familiami magnatów w Polsce, i w jego domu laski marszałkowskie tak W. Kor. jako i nadworne, prawie przez sukcesyą zostawały, a że ojciec nie wielką mu w dziedzictwie zostawił fortunę i brata jego W. Podkom. W. X. L. starał się minister Brühl teść jego, zbogacić księcia wakującymi starostwami, wyrobił mu największe prawie starostwo Kryczewskie w Białorusi, starostwo Białocerkiewskie w województwie Kijowskiem i starostwo Ujskie, jedno z największych w Wielkopolsce, w powiecie Wałeckim, nad rzeką Notecią, do którego trzy znaczne miasta należały, Ujście, Piła i Ostrów, zrobił go generałem Wielkopolskim, do którego siedm grodów województwa Poznańskiego, Kaliskiego i Gnieźnieńskiego należały. On jeden był sędzią wszystkich spraw Grodzkich, które sądził przez

swych surrogatów, pod jego jurydykcyą miasta Kalisza, Gniezna, Poznania magistratury zostawały. Jenerał Wielkopolski szczególniej miał z prawa przywilej, robić exekucyą dekretów, wszystkich magistratur, ultimae instantiae, w przytomności jego czyli surrogatów, wieczyste tranzakcyę sporządzać się były powinny: w sądzie nie miał asesorsów, i jedyną jego sentencyą znaczyła wszystko, pisarz tylko zasiadał z nim w sądach cum voce consultiva pisząc to, co mu jenerał lub surrogat jego dyktował, — od niego dependowały siedmiu grodów kancelarye i akta. On nominował wszystkich rejentów, vicerejentów i subdelegatów, nakoniec, on jeden w całym kraju miał moc wydawania rozkazów, w przypadku potrzeby obrony na polspolite ruszenie zbrojne obywatelom województwa Poznańskiego, Kaliskiego, Gnieźnieńskiego, gdzie pod jego jurydykcyą grody się rozciągały.

Zbogacony Mniszech starostwami od króla nadanemi, mając jeszcze dobra przez spadek po ojcu, protegowany od teścia, kochającego najwięcej między dziećmi swoją córkę, przez żonę władał ojcem, i stał się przez to panem rozdawnictwa całego, i był nieodstępny dworu i królestwa towarzyszem, czy to w Saxonii rezydujących, czy to do Polski przybyłych. Utrzymywał dom wielki największą wspaniałością i przepychem, do którego się łączyli codziennie najpierwsi magnaci i ministrowie zagraniczni. Umiął się bardzo Mniszech insynuować Augustowi III. przez swoją attencyą, rzetelność i otwartość, daleki od podłości i najmniejszej lekkomyślności.

Ojciec, minister, po śmierci królowej, ile razy był słaby i nie mógł chodzić do króla z portefeilem, posyłał córkę, przez co żona Mniszcha oswoiła się z wszystkimi interesami zagranicznymi i kraju polskiego. Brühl, minister, czynił to, nie chcąc akkredytować u króla żadnego z swoich substytutów, bojąc się przykładu z upadku Sułkowskiego przez siebie zrobionego i ułożył się o to z królem.

Mniszcha widząc Potoccy, Wielopolscy, Radziwiłłowie, Tarłowie, Małachowscy, i wszyscy spokrewnieni z nimi, że przez niego najpewniej u ministra, a przeto u króla wszystko zyskać mogą, uważali go jako punkt oparcia się partii przeciwniej Czartoryskim, osobliwie, że przez Mniszcha Sołtyk z prałata kapituły katedry Krakowskiej, zrobiony biskupem Kijowskim, a potem wkrótce księciem biskupem Krakowskim, Łubieński prymasem, Załuski biskupem Kujawskim, Kierski biskupem Przemyślskim, a w stanie cywilnym wszystkie województwa i urzędy koronne i starostwa kierował Mniszczem, by się jego krewnym dostały i przyjaciółom. To uformowało partią królewską, przeciwko której zaczęli szemrać Czartoryscy z swymi adherentami i z tymi magnatami, z którymi spokrewnionymi byli, i którzy przez nich na dygnitarzy i urzędników wyniesionymi zostali wtenczas, kiedy oni przez Brühla mieli całkiem rozdawnictwo króla w rękę swoim po upadku Sułkowskiego.

Wydawszy Brühl córkę swoją za Mniszcha, zaczął myśleć o losie synów swoich, sądząc się być nie kwestyono-

wanym szlachcicem polskim i obywatelem. Ożenił syna swego Fryderyka z Potocką, wojewodzianką Kijowską i wyjednał dla niego od króla starostwo Warszawskie i jeneralstwo artylerji koronnej, do którego urzędu miał odpowiednią naukę i talenta. Karólowi wyjednał cześnikostwo koronne, a po śmierci królowej starostwo Spiskie, jedno z największych w całej Polsce. — Tym sposobem Czartoryscy straciwszy instancją do dworu, nie śmieli jednak powstawać, ni przeciw królowi, ani przeciw jego ministrowi, bo król aż nadto mocny był w kraju i wspierany silnie przez siostrę stryjeczną królowej, żony swojej Maryą Teresę, królowę Węgierską, Elżbietę, imperatrowę rosyjską i króla francuzkiego, za którego synem była córka jego, a minister Brühl, równie akkredytowany u tych dworów, bo gabinet Augusta III. był średnim punktem negocyacji i koalicji zrobionej przeciwko Fryderykowi II. do wojny siedmioletniej, a to aż do czasu, gdy kancelarzysza ministra Brühla przekupiony od posła pruskiego, (dobranym kluczem do bióra) wykradł papiery z korespondencją dworów wszystkich, formujących związek do wojny przeciw Fryderykowi II., któremu gdy poseł jego sekretnie te papiery odesłał, król pruski wpadł do Saxonii z wojskiem swoim bez wydania poprzedniczo deklaracji wojny, z kądem król z ministrem swoim uciekł do Warszawy, królowa ze-~~ła~~ła w Dreźnie i tam wkrótce umarła.

Co ucierpiała i jak traktowaną była przez Fryderyka, to do relacji mojej nie sędzę być rzeczą należącą i to

wszyscy wiedzą z opisań siedmioletniej wojny, dosyć nadmienić, że król Fryderyk II. największą zemstę wywarł na Brühla ministra, pustosząc wszystkie jego ogrody, pałace i dobra, a królowi zabrał całą Saxonią, oprócz jednego Königsteina, gdzie uwieziono galeryą Drezdeńską i klejnoty domu saskiego, jako do fortecy niedobytéj i weteranami wiernymi królowi osadzonéj, zabrał artyleryą i wojsko do trzydziestu kilka tysięcy wynoszące, które się jemu pod Pirnau poddało.

Widział Fryderyk II. że król i monarchowie wchodzący w koalicję, łatwo mogą pociągnąć Polskę do niej. Zlecił tedy Bennemu, ministrowi swemu, szukać partyi dla siebie z Polaków. Ten patrząc na wszystkie intrygi dworu polskiego, uformował z Czartoryskich partyą dla króla swego, do sprzeciwiania się wszystkim zamiarom, któreby chciał robić tak król, jako i minister jego w Polsce przeciwko Frydrykowi królowi. Czartoryscy zazdrośni i pełni wyniosłości największej, niekontenci z ministra i partyi królewskiej, na której czele stanął Jerzy Mniszech Mar. Nad. Kor., a którą składali; prymas Lubieński, Sołtyk książę biskup Krakowski, Krasiński, biskup Kamieniecki, Załuski, biskup Kijowski, Radziwiłłowie, Braniczki, hetman W. K., Potoccy, Wielopolski, Małachowscy, hetman Rzewuski, i wielu innych magnatów, wojewodów i obywateli spokrewnionych i przyjaźnią złączonych z Mniszchem, lub niechęć mającymi do domu Czartoryskich i ich partyi. Zgodzili się chętnie dla króla pruskiego utrzymać Rzeczpospolitą w nieczynności, co miało znaczyć

neutralność w czasie siedmioletniej wojny. Ta przysługa dla króla pruskiego nie wiele kosztowała Czartoryskich trudu i usilności, bo dokazywali tego zrywaniem każdego sejmku co dwa lata regularnie jednego po drugim następującego, tym tedy sposobem zakredytowawszy się Czartoryscy u Fryderyka, weszli z nim w korespondencyą sekretną. Wszak Czartoryscy z początku po ożenieniu się Mniszcha z córką ministra Brühla długo nie dali uczuć nieukontentowania swego, a minister przez politykę długo dzielił fawory w rozdawaniu urzędów i starostw między interessowanych Czartoryskich a zięcia swego Mniszcha; lecz potem im większe widział względy króla dla zięcia swego, tém mniej dla Czartoryskich robił, a Czartoryscy w miarę zwycięstw króla pruskiego nad koalicją, zuchwałość swoją przeciw królowi i ministrowi podnosili i do zakłócenia partyi magnatów i obywateli w partyi królewskiej wzięli się, a najprzód tego okazali, kiedy kanclerza Małachowskiego z interesu Rokitny odciągnęli.

Właśnie wyszedłem ze szkół Poznańskich od Jezuitów, którzy nie nie uczyli, oprócz reguł łacińskiego języka w alwarze, wierszem łacińskim wyłożonych, których żaden z młodzieży rozumieć nie mógł. Moralność ich i nauka zasadzała się na nabożeństwie należącym do sodalis marianus, na przykładach życia świętych i ich cudach, wmawiając w każdego młodego, że uchybienie powołania do stanu jakiego, gubi zbawienie duszy. Tym sposobem obywatele całej Polski byli w ciemnocie wychowani i potrzebowali rad Jezuitów, prócz tych, którzy mając

rodziców bardzo majątnych, za granicą się edukowali, lub przez sprowadzonych nauczycieli, lepiej oświeconymi zostali. Wielu znałem, którzy w korpusie kadetów przez króla Leszczyńskiego założonym w Lunevilli byli wychowani. Prawda, że na schyłku panowania Augusta III. Pijarowie mający konwikt dla edukowania młodzieży w Warszawie, reformę w edukacyi robić zaczęli. Najprzód młodzież pisać uczyli, czego Jezuici zaniedbali tak dalece, że któren umiał formować w pisaniu piękny charakter, pewny był losu zrobienia fortuny, bo poszedł zapewne do którego z magnatów na sekretarza, gdyż ci tak pisali, że ich pisma z trudnością zaledwie przeczytać można było i ortografii nie znali.

Jerzy Mniszech, marszałek nadworny, pisząc, zawsze głośno dyktował, a w przedpokoju jego gabinetu, lub samym gabinecie sekretarz siedzący, słuchał i pisał; do każdego listu pisanego przez siebie, kopią sekretarza ręką pisaną przytaczał, bo widział, że nikt przeczytać jego pisma nie mógł, i sam swego pisma przeczytać nie potrafił. Że pisał swą ręką listy, czynił to dla popularności, bo obywatele i szlachta, własnoręczne listy panów do siebie pisane, uważali za poważanie siebie, ich słowom i powieściom wierzyli i cytowali jak wyrocznie dzieciom swoim, nakazując, by wierzyli, bo to powiedział minister, wojewoda lub magnat.

Mieli księża Pijarowie godnego w swym klasztorze prałata Stanisława Konarskiego, którego dobrze znał, ten reformę zrobił w zakonie Pijarów i w naukach mło-

dzieży. Zaczęto wysyłać młodych Pijarów na formowanie się na professorów do akademij francuzkich, włoskich i niemieckich, u nich w szkołach zarzucono zwyczaj mięszania łacińskiego z polskim językiem. Łaciny nie uczyli z Alwaru, ale z grammatyki sporządzonej dla łatwiejszego pojęcia reguł. Z ich zakonu zaczął pisać grammatykę języka polskiego ksiądz Kopczyński. On też wprowadził naukę historyi i matematyki. U nich zaczęły przesady słabnąć, styl w pisaniu i wymowa nabrały kształtu innego. Tento prałat godny, Stanisław Konarski, słusznie nazwać się może pierwszym reformatorem szkolnych nauk w Polsce, po zupełnym ich upadku. On z zakonu Pijarów, nic nie znaczącego, zrobił ludzi światłych, uczonych i uczących młodzież daleko lepiej jak Jezuici. — On pierwszy odważył się napisać książkę przeciwko liberum veto i udzielności absolutnych ministrów.

W tym czasie, 1763. r. wyszedłem ze szkół, kiedy zbiór wszystkich magnatów kraju całego, zbrojno zjechali się na reasumpcyą trybunału Piotrkowskiego, a to z okoliczności, że Jerzy Mniszech mający za sobą córkę grafa Brühla, pierwszego ministra, spłodzoną z grafowej Kołowrot, wziął przed kilkoma laty starostwo Białocerkiewskie, do którego objęcia posessyi użył Sołtyka, biskupa Kijowskiego, któren pojechawszy odebrać starostwo, zabrał do starostwa miasteczko Rokitnę z przyległościami Jakubowskiemu, podkomorzemu Kijowskiemu dziedziczne. — Ten podkomorzy Kijowski niemając sposobu rewindykowania uczynionęj sobie krzywdy, szukał osoby, któraby

miała związki z przeciwną partją Mniszechowi, których było dwie, pierwsza partja królewska, na której czele był Brühl, minister, szafarz łask królewskich i Jerzy, zięć jego, na drugiej czele byli książęta Czartoryscy, którzy jak najsilniej starali się odciągać osoby od partji królewskiej, a swoją powiększać. — Przed tym właśnie czasem, gdy przy lasce trybunału Lubelskiego był Karwicki u kanclerza Małachowskiego, przepędzający swoją młodość jako dworzanin, wsławił się był śmiałością i determinacją, że kazał Sulerzyckiemu deputatowi, koledze swemu ściąć głowę, za to, że się porwał do pałasza w izbie, temu tedy, jako zasłużonemu w domu kanclerza Małachowski, Jakubowski podkomorzy prawa swego do Rokitny odstąpił, ułożywszy się wprzód z Karwickim na przypadek przegranej sprawy. Karwicki Jerzego Mniszcha, jako starostę Białocerkiewskiego, o oddanie Rokitny do assessorji zapozwał wydanym mandatem. Mniszech, odebrawszy mandat, u siebie na assamblach zapytał kanclerza Małachowskiego, czy sprawę jego z Karwickim sądzić będzie, Małachowski odpowiedział, iż sądzić będzie jako sprawę jego sądom przyzwoitą. Mniszech oświadczył kanclerzowi, iż się excypować będzie a foro. Kanclerz odpowiedział, że forum przyzna w sądzie swoim; — te kwestye zapaliły strony obiedwie, iż nieukontentowane bardzo, rozjechały się.

Czartoryscy korzystając z tego momentu, tém więcéj zapalili kanclerza przeciwko Mniszechowi i przyciągnęli go na swoją stronę, osobliwie że wiedzieli, że król jest słaby

i znajduje się w Dreźnie. — Gdy tedy sprawa przyszła do assessorji, excepcya fori przyjęta nie została, Mniszech od sądu odstąpił i wypadła na nim kondemnata, która nie dozwoliła mu sądzić sądów marszałkowskich, ni sprawować u dworu urzędu marszałka. Mniszech tedy pozwał do trybunału do Lublina o skassowanie kondemnaty assessorskiej na trybunał Karwickiego i o przyznanie forum w trybunale o Rokitnę. Karwicki tedy widząc po składzie trybunału, że był złożony z osób partji dworskiej, odstąpił, a po odstąpieniu, Mniszech na Karwickim otrzymał kondemnatę; kosztowała ona wiele wojewodę Kijowskiego Potockiego, gdyż rozdał deputatom wsie w Humańszczyźnie, to dożywociem, to do dalszej swéj woli, zostawując ich w possessyi.

Kollizya przez Mniszcha robiona między magistraturami najwyższemi, była niesprawiedliwą, bo ani assessorowie nad trybunałem, ani trybunał nad assessorją żadnej władzy nie miał, tylko prawem przepisane były gatunki spraw każdej z tych jurysdykcyi, które sądzić miała, nie wdając się w sprawy ich i sądowi nienależne.

Po tych otrzymanych kondemnatach już nie Karwicki zdawał się mieć sprawę z Mniszchem o Rokitnę, ale kanclerz Małachowski z Mniszchem marszałkiem, o przewagę jurysdykcyi najwyższych assessorji i trybunału, a to przez poruszenie się partji obydwóch w kraju, królewskiej, na której czele był Mniszech i Czartoryskich utrzymujących kanclerza Małachowskiego a przeto i Karwickiego. Najprzód starały się strony na sejmikach o wybór

deputatów sobie przychylnych, przez co w wielu miejscach krwawe były sejniki, podwójni deputaci na nich wybranymi zostali, a potem wszyscy magnaci obydwóch partyi zjechali do Piotrkowa z wojskami swemi nadwornymi i z zebraną szlachtą na reassumpcyą trybunału, gdzie można było liczyć przeszło czterdzieści tysięcy ludzi zbrojnych. Chodziło partyom o wybranie marszałka z deputata swojej partyi i wyrugowanie z izby deputatów partyi przeciwnych po sejmikach, gdzie deputaci podwójni wybranymi zostali.

W ten sam czas nadbiegła sztafeta czyli kurier z doniesieniem o śmierci króla i ta smutna nowina wstrzymała zawziętość partyi, oszczędzając rozlew krwi niewinnej. Jak znałem tę sprawę pod ów czas, nie warta była 100 tysięcy, a kosztowała miliony, nie było inną przyczyną opierania się Mniszcha, tylko, że żadnego nie znał prawa w sądownictwie. Uporu miał wiele i dumy, pojęcia żadnego interesu; ufał, że mając ministra pierwszego córkę, któren miał w swém ręku rozdawnictwo urzędów i starostw przez króla szafowanych, nic mu się oprzeć nie zdoła, ani partyi jego; do tego znajdował jurystów pochlebców, którzy jego namiętnościom, dumie, oporowi pochlebiali.

Taki stan Polski był wtenczas, gdy August III. umarł na końcu 1763. r. w anarchii, bez rządu, bez wojska, bez skarbu i zakłócenia między sobą magnaci i bez oświecenia powszechnego. Zostawił August III. syna, któren objął elektorat saski po śmierci jego. Cała tedy partya Augusta III. obróciła oczy na niego, ale że wkrótce

po ojcu i syn, elektorat saski, umarł, a śmierć jego poprzedził minister Brühl, partya Augusta III. straciwszy wszystkie nadzieje mienia wsparcia przez dom Saski, bo został się tylko małoletni syn elektora i wdowa elektorowa, matka jego. Elżbieta, imperatorowa rosyjska, już nie żyła, zniknął i Piotr III., była tedy Katarzyna II. na tronie rosyjskim, mająca nieukontentowanie do domu saskiego, że jój będącej jeszcze wielką księżną (za życia Elżbiety) księżę Kurlandyi Karól, syn Augusta III., powinien nie uczynił attencyi, trudniąc się jedynie zyskaniem względów panującej imperatorowej i W. księcia Piotra III., następcy tronu, męża Katarzyny II. Nie mogła sobie pochlebiać w niczem przez udanie się do niej.

Czartoryscy mając zasługi u Fryderyka II., króla pruskiego, za zerwany sejm w Grodnie, na którym Elżbieta, carowa rosyjska, i Marya Teresa, królowa węgierska, spodziewały się, że Polska wnijdzie z niemi w związek do wojny siedmioletniej przeciwko królowi pruskiemu, napisali do niego, szukając rady, kogoby królem obrać mieli.

Po wstąpieniu na tron Piotra III. Czartoryscy wysłali do Petersburga Stanisława Poniatowskiego, stolnika W. X. Lit., i z nim pojechał Xawery Branicki jako przyjaciel; tam przybywszy stolnik Poniatowski, umiał się podobać Katarzynie imperatorowej, a Branicki Piotrowi III., którego tak zręcznie zatrudniał sobą, że czas wolny zostawiał Katarzynie i Poniatowskiemu swobodnie bawienia

się z sobą i w tym punkcie (powiadają) że kilkakrotnie całość swoją i życie winien był Poniatowski Branickiemu.

Tymczasem król pruski wchodził w porozumienie się z Maryą Teresą, królową węgierską, i z Katarzyną imperatorową rossyjską (która po wyjeździe Poniatowskiego wkrótce na tron nastąpiła), i zdecydowali, aby króla przyszedłego w Polsce obrano Polaka, bo śmierć elektora saskiego uwolniła Maryą Teresę od obowiązków jakichkolwiek utrzymywania elektorów saskich na tronie polskim, gdy syn jego małoletni i cały elektorat zostawał w opiece stryja Alberta, a zwracając oczy na całej Europy domy i książąt panujących, w pokoju będące po ukończonej siedmioletniej wojnie kosztownej, nie było ni pretendentów, ani interesa monarchów godzenia kogo tronem polskim, a Francya, w której panował Ludwik XV., zajęty więcej intrygami dworu swego, niżeli polityką Europy, nie go wakuujący tron polski nie obchodził, i dla tego sąsiedzi Polski w okoliczności tronu wakującego w Polsce zdania jego nie szukali, których jedynym interesem było, by Polska słabą i niedołężną zawsze została, odpisał tedy król pruski Czartoryskim o zgodzeniu się jego, Maryi Teressy i Katarzyny, by król wybrany był w Polsce z Piasta, i że dozór tej elekcji powierzonym został Katarzynie II., imperatorowej, aby się spokojnie odbył. Wydał tedy prymas uniwersały na sejmiki i sejm konwokacyjny. Na tych sejmikach widziałem obywateli w dwóch kolorowych czapkach, jedne pomarańczowe, i temi przybrani byli prawie wszyscy Wielkopolanie, co znaczyło

partyą zmarłego króla; drugie zielone, co znaczyło partyą Czartoryskich. To hasło poznawania się po kolorach czapek wspomnianych wzięło swój początek w Piotrkowie przy owym zjeździe na reasumpcyą trybunału.

Imperatorowa rossyjska przyjąwszy propozycyą trudnienia się elekcyą króla polskiego sobie pochlebną, zwróciła zaraz oczy na Stanisława Poniatowskiego, stolnika W. X. Lit., znanego już sobie; jeżeliby to spokojnie nastąpić mogło; gdyby zaś Polacy odmówili ten wybór, to myślała księcia Adama Czartoryskiego, syna wojewody ruskiego.

Ogiński hetman, mający za sobą córkę księcia kancлера Czartoryskiego W. X. Lit., równie zażądał dla siebie tego losu, będąc panem włości znacznych, urodzony z pierwszych magnatów i pięknej postaci kawaler, a przykład biorąc ze stolnika Poniatowskiego, że on przez podobanie się Katarzynie ściągnął na siebie jej votum do korony, pojechał do Petersburga tentować równego szczęścia, a zaprzyjaźniwszy się w Petersburgu z Bestwiewem, na ten czas wielkim kanclerzem Rosyi, który mu do tego pomagać obiecał, jeżeli swe zamiary do skutku przywieździe. Zaczął Ogiński chodzić koło tak ważnego interesu, lecz nieostrożnie i niezgrabnie, bo Katarzyna, która w ten czas miała faworyta Orłowa, była całkiem dla niego wyłam: zazdrość faworyta Katarzyny, stałość dla niego zniszczyły przedsięwzięcia Ogińskiego.

Zaleciła Katarzyna Kajserlingowi, ambassadorowi rossyjskiemu, w Polsce promowować na tron stolnika Ponia-

towskiego, mało komu znanego z Polaków, ojciec jego przodków swych wywieść nie mógł i nie wielki był fortuny, lecz bardzo szczęśliwy i rozsądny, on honory, zaszczyty, fortunę sam sobie był winien i te swym dzieciom zostawił w sukcesyi.

Ten to był Poniatowski, któren zostawiony od Stanisława Leszczyńskiego Karólowi XII. na rezydencyą dla korespondowania z sobą, nim jeszcze Leszczyński królem został, jako towarzysz swej chorągwi. Umiał Poniatowski uzyskać Karóla XII. łaskę i przywiązanie ku sobie, że w czasie całej wojny z Rosyą był przy nim, nawet w Benderze, gdy siedział Karól XII. po przegranej batalii.

W Benderze rozstając się Poniatowski z Karólem XII., którego on z żalem opuszczał, zapytał go król, coby mógł dla niego w tym nieszczęśliwym stanie zrobić, Poniatowski prosił go o jedną łaskę, aby mu oddał abdykacyą oryginalną korony polskiej, którą wymógł Karól XII. na Augustie II. podczas oblężenia Drezna, co Karól XII. na prośbę Poniatowskiego uczynił.

Z tą tedy abdykacyą powrócił Poniatowski do Polski i złączywszy się z partya króla Leszczyńskiego, postanowili nie powtarzać przysięgi Augustowi II., będąc od przysięgi uwolniony przez abdykacyą i obowiązani przysięgą dla Stanisława Leszczyńskiego, obranego królem po wyżrzeczonej abdykacyi, chyba, gdyby król August II. i partya jego weszły z nim w układy, które i nastąpiły, poprzedzając sejm pacificationis za Augusta II.

Zdarzyło mi się widzieć i czytać w archiwum Stani-

śława Potockiego W. Rusk. te układy oryginalne, które się zasadzały najprzód, aby wakujące urzędy, ministeria, senatorye i starostwa rozdane były partyi króla Leszczyńskiego; powtóre, wakować mogące następnie przez czas trzyletni.

Ta konwencya robiona była w Dukli u Marszałka W. K. Mniszcha, mającego od króla Augusta II. reskrypt robienia tejże w jego imieniu, nawet w téj konwencyi wymienione były osoby, co komu król ma dać, a między innymi regiment gwardyi koronnej oznaczony był dla Poniatowskiego.

Czartoryski, kanclerz W. X. Lit., i August, natenczas kawaler maltański, a potem wojewoda Ruski z magnatów wszystkich najrozsądniejsi i rozumni byli, ale szczupłego majątku. Dopiero wojewoda Ruski, ożeniwszy się z Sieniawską, panem został wielkich włości. Mieli siostrę, którą dla pewnego przypadku wydali za Poniatowskiego, a Poniatowski nawzajem dopomógł Augustowi Czartoryskiemu, kawalerowi maltańskiemu, do ożenienia się z Sieniawską ustąpieniem regimentu gwardyi koronnej. Przrzekłszy Czartoryski Poniatowskiemu, że w czasie któremu z synów Poniatowskiego tenże regiment odstąpi.

Łubieński w czasie panowania Augusta II. będąc prymasem, był prałat pobożny bardzo, ale nie biegły w polityce; miał przy sobie audytora, księdza Młodziejewkiego, któren na funduszu polskim uczył się w Rzymie praw kanonicznych, ten był bystrego rozumu, dowcipny i nieskrupulatny, rządził prymasem zupełnie na nim polega-

jącym. Czartoryscy chcąc mieć po sobie prymasa, łatwo go przez Młodziejewskiego zyskali, którego odstąpił partyi pozostałej po królu, chociaż przez ministra Brühla na prymasostwo został wypromowany i za interesowaniem się królowej, pani światobliwej, która uważała pobożność księdza Łubińskiego za najistotniejszą wartość do wszystkich godności kraju, nie mając względu na to, że ksiądz pobożny, cnotliwy, przykładny, może być dobrym biskupem a nie necessarily zdatnym prymasem, którego przez prawo był pierwszą osobą senatu, legatem stolicy apostolskiej, i jako prymas podczas bezkrólewia zastępcą króla, sędzią sejmowym i w sądach relacyjnych. Prymas Łubiński wydał uniwersały na sejm konwokacyjny, naczynając dzień 7. Maja 1764 w Warszawie. Gdy się za jego uniwersałem zjechali posłowie i senatorowie, zrobiła się konfederacya jeneralna z partyi Czartoryskich w sejmie i téj został obranym X. Adam Czartoryski gener. Ziem Podol., a ojca jego wojewodę Ruskiego, także konfederacya zrobiła regimentarzem generalnym, i pod jego komendę poddała wszystkie wojska koronne, co czytać można w konstytucyi sejmu konwokacyjnego, jako też i manifestu przeciwko zjazdowi na reasumpcyą trybunału Piotrkowskiego przez partyą Czartoryskich zrobionego, o którym zjeździe wyżej namieniłem.

Nie mogę tu zamilczeć, że dla tego hetman wielki koronny Branicki wyjechał z Warszawy i nie chciał należeć do konfederacyi i na tym sejmie konwokacyjnym znajdować się pod pretextem spokojności publicznej. Oska-

rzono hetmana w. k. że ściąga wojsko za Pilicę. Konfederacya i sejm zlecieli regimentarzowi jeneralnemu obmyślić środki zabezpieczające przeciwko hetmanowi w. kor. nawet rekwirując zagraniczną pomocy; tu tedy zaczęła się zbrojna influencya Moskwy w Polsce, którą wprowadził rekwizycyą swoją do Katarzyny II. ojciec i syn Czartoryscy, i tym krokiem ostatni cios zadali ojczyźnie, bo ani kraj własny, ani obce potencye za gwałt uznawać nie mogły wkroczenie wojska rossyjskiego do Polski, bo ta uczyniła na legalną rekwizycyą księcia Augusta, regimentarza jeneralnego, będącego umocowanym od sejmu konwokacyjnego, co czytać każdy może in volumine legum sejmu konwokacyjnego, tenże sejm założył fundamenta komissyi wojskowej i skarbowej, przyznał tytuł imperatorowej całej Rosyi Katarzynie II., elektorowi Brandeburskiemu tytuł króla pruskiego, postanowił dla sejmu electionis, że króla z Piasta ma wybierać, zakazał, żeby nikt nie ważył się podawać cudzoziemca na kandydata, pod karą deklarowania takiego za nieprzyjaciela ojczyzny i konfiskowania dóbr jego na skarb rzeczypospolitej. Sejm elekcyą wyznaczył na dzień 27. miesiąca Sierpnia 1764 i wiele innych rozporządzeń uczynił, co czytać można in volumine legum.

Tegoż roku został książę Lubomirski, podstoli koronny, panem bardzo możnym na Wołyniu i Ukrainie, przez nabycie za stotysięcy złotych polskich fortuny od Walewskiego po Koniecpolskim, którego w województwie Sieleckim mieszkając, nie znał wielkości majątku, kilka-

dziesiąt milionów wartującego. Lubomirski, mając przy dworze swoim imiennika Walewskiego, dał mu stotysięcy tyńfów na kupno. Walewski, sukcesor Koniecpolskich, majątny w Sieradzkim obywatel, nie znając żadnego Lubomirskiego, nie chciał na niego zeznawać tranzakcyi i jemu swęj sukcesyi sprzedawać, lecz przysłanemu do siebie imiennikowi, ojcu wojewody Sieradzkiego, sprzedał, któren powróciwszy do Lubomirskiego, za dwieście tysięcy złp. temuż oddał, zachowując delikatność dla Lubomirskiego, a nie mając względów na przywiązanie imiennika swego do familii, któren nie chciał z bogacić Lubomirskiego przed nabyciem jeszcze, bezprawnie i gwałtownie posiadającego. Lubomirski, bogaty i dumny, przytém lekkomyślny, mając znaczną milicyą nadworną i kozaków, nie chciał się łączyć z Czartoryskimi, wierny pozostał partyi po Augustcie III. Czartoryscy, znając dumę jego i słaby rozum, wyperswadowali, aby był kandydatem do korony. Tym sposobem odciągnęli go od partyi przeciwnéj i służył im na wszystkich sejmikach, a z czasem nabicie głowy koroną zaszkodziło zdrowiu jego, tak że zwaryował, a sprawowanie się jego w interesach fortuny własnéj, przyczyniło się do buntu Żelazniaka i Gonty, co niżej opiszę.

W ostatnich czasach upadku polskiego kraju, pokazało się z zabranych papierów ambassadorowi rosyjskiemu Igielstromowi i z rachunków ambassady, że Czartoryscy, jeden jako marszałek konfederacyi, drugi jako regimentarz jeneralny na expensa co rok brali

80,000 dukatów z kassy, póki w swych urządach zostawali.

Przed tym sejmem konwokacyjnym, po zgodzeniu się na to Maryi Teresy, królowéj węgierskiéj, Fryderyka II. króla pruskiego i Katarzyny rosyjskiéj, aby Polacy z pomiędzy siebie wybrali króla Polaka, Katarzyna na zleceniach swoich Kajserlingowi, ambassadorowi napisała: primo aby rzeczpospolita koniecznie obrała sobie króla Polaka, secundo, by się starał, by mógł być obranym i wyniesionym na tę dostojność Stanisław Poniatowski, stolnik W. X. Lit., jednak z kondycją, aby to spokojnie bez zamieszania nastąpić mogło.

Graf Kajserling uskuteczniwszy pierwszy punkt zlecenia imperatorowéj i najważniejszy, by na sejmie elekcyi, z Polaków wybrany był król, co zabezpieczonem zostało przypisem sejmu konwokacyjnego dla sejmu elekcyjnego. Czyniąc o tém raport imperatorowéj, doniósł jéj, że trudno będzie osadzić na tronie Stanisława Poniatowskiego, i że to nastąpić nie może, bez wzruszenia spokojności całego kraju, a to z przyczyny, że Poniatowski mało komu jest znajomym w kraju, partyi żadnéj niema, majątku wielkiego nie posiada, nie może zatém ściągnąć dla siebie wotów. Ztąd tylko jest znany Polakom, że powróciwszy z Francyi przed sejmem r. 62, zostawszy pierwszy raz posłem na sejm, po zagajeniu tegoż sejmu przez staréj laski marszałka Małachowskiego, krajczego koronnego, jeszcze przed podaniem kandydata i wybraniem nowego marszałka, zabrał głos Poniatowski, stolnik litewski, widząc Brühla,

starostę warszawskiego, syna najstarszego ministra Augusta III., który miał za sobą Potockę wojewody Kijowskiego córkę, zasiadającego miejsce między posłami ziemi Warszawskiej, mówił przeciwko niemu obraźliwie, iż się znajdować w granicy posłów nie powinien, nie będąc Polakiem i nie mając indigenatu i po téj mowie dobył pałasza.

Ta czynność stolnika Poniatowskiego dała powód do dobytia pałaszów wszystkim posłom, arbitrom w izbie znajdującym się i zrobiło się zamieszanie wielkie, w którym pewnie Poniatowski byłby rozsiekany, bo partya królewska Brühla daleko liczniejsza była w izbie, w posłach, arbitrach, cały dwór i przyjaciele z oficerami nadwornymi księcia Radziwiłła, toż samo i Potockiego, wojewody Kijowskiego i Branickiego, hetmana W. Kor., któren razem był kasztelanem krakowskim.

Szczęście, że generał Mokronowski, któren umarł wojewodą mazowieckim i był marszałkiem sejmu 1776 r. pełen przytomności, odwagi i rozsądku, był na czele partyi hetmana Branickiego, kasztelana krakowskiego, a jako poseł pod ów czas znajdował się w izbie; ten widząc niebezpieczeństwo Poniatowskiego, wziął go za rękę i wyprowadził z izby z pomiędzy wszystkich dobytých szabel, trzymając swój pałasz nad głową Poniatowskiego dla zabezpieczenia jego.

Izba cała widząc, że naczelnik partyi hetmana W. Kor. Mokronowski, wyprowadza z izby Poniatowskiego, i że Poniatowski poddał się woli bez oporu członkowi królewsko-Brühlowskiej partyi, na wyjście Poniatowskiego

z izby przystała. Do tego zabałamucił tak posłów jako i arbitrów przytomnością swoją, Małachowski, marszałek staréj laski, gdy krzyknął mocnym głosem, zaczynając swą mowę od słów: *Quis furor o cives, quid tanta licentia ferri*, Karól na tronie, senat zgromadzony etc. Po téj przemowie posłowie i arbitrowie pochowali pałasze i zaczęli się posłowie rozchodzić z izby, najprzód z partyi Czartoryskich, król zszedł z tronu do swych pokoi i senat się rozjechał. Ten sejm spełził bez opozycji przeciwko jakiemukolwiek bądź wnioskowi i bez obrania marszałka i wotowania na niego.

Generał Mokronowski był człowiek godny, grzeczny, śmiały i odważny, służący dawniej w wojsku francuzkiem, znany u dworu francuzkiego i poważany, miał całą ufność hetmana W. K. Branickiego, któren go do wszystkich negocyacyj za granicą i krajowych interesów używał. Lubiony był powszechnie od wszystkich magnatów partyi królewskiej, a u Czartoryskich miał ztąd konsyderacyą, że był amantem sekretnym żony Branickiego, hetmana, a siostry rodzonej Stanisława Poniatowskiego, a siostrzenicy książąt Czartoryskich. Przez niego tedy we wszystkich zdarzeniach zapaly przeciw Czartoryskim, hetmana Branickiego modyfikowane były.

Po śmierci Branickiego, hetmana W. K., był mężem, jak powszechnie powiadają, wdowy, pani Krakowskiej i miał z nią syna bardzo podobnego do siebie, którego udawał za synowca, — ten nietylko był podobny ojcu z twarzy, ale z odwagi, rozsądku i przymiotów pięknej

duszy, a dla podeszłego już wieku, oboje nie chcieli publikować już swego małżeństwa, jednak losem jego trudnili się oboje. Odbywał on pod komendą księcia Józefa Poniatowskiego kampanią 1791. r. i pod naczelnictwem generała Kościuszki.

Przyjaźń zadawniona ambassadora, grafa Kajserlinga dla domu Czartoryskich, którego księżęta Czartoryscy mieli dla siebie obowiązane, powodowała go do przedstawienia imperatorowej, że tyle, ileby było trudności wynieść na tron Stanisława Poniatowskiego bez wzruszenia kraju, tyle łatwości jest dla księcia Czartoryskiego Wojew. Rus. lub syna jego. Bo pierwszy jako marszałek konfederacji jeneralnej i regimentarz jeneralny, ma wszystkie władze rządowe w ręku swoim, do tego mieć będzie za sobą Fryderyka, króla pruskiego, księżę zaś Adam, syn, ma za sobą całą Polski młodzież i kobiety, i ojciec, wojewoda ruski, pewnie wyborowi jego sprzeciwić się nie będzie.

Na takie przedstawienie ambassadora, grafa Kajserlinga Katarzyna II., imperatorowa, odstąpiła pretensyi swojej, aby Poniatowski był królem, i zezwoliła na wybranie jednego z Czartoryskich, ojca lub syna, z preferencyą jednak syna, księcia Adama, z przyczyny młodego jego wieku, wkrótce znowu nastąpić może interregnum i nowe dodać zatrudnienie Rosyji i we wszystkim kazała się znosić ambassadorowi swemu z panem Benoe, posłem króla pruskiego.

Po odebranėj téj rezolucyi od Katarzyny II., ambas-

sador rossyjski posła króla pruskiego wezwał do siebie na konferencyą i expedycyą od imperatorowej przeczytał.

Benoe, poseł pruski, tyle niechętny był Czartoryskim, ile Kajserling przychylny, a to z przyczyny, że księżę wojewoda ruski, ufny przychylności króla pruskiego ku sobie, mijał posła jego, wprost w każdej okoliczności pisał i udawał się do Fryderyka II., prosząc króla, co ma polecić posłowi do dopełnienia, nie uwiadomionemu o żadnych zamiarach Czartoryskiego.

Benoe po przeczytaniu listu imperatorowej do ambassadora swego, najprzód przekładał mu, że największe ma pole zrobić dla siebie zasługę u imperatorowej, kiedy Stanisława Poniatowskiego wyniesie na tron, w momencie kiedy ona odstąpiła od téj pretensyi i kiedy tego już się spodziewać nie może, a ambassadorowi do oddalenia Czartoryskich od pretensyi do tronu następujące podał środki, aby ambassador napisał list sekretnie do Adama Czartoryskiego z zapytaniem, czy żąda koniecznie korony i czy sprzeciwić się będzie wyniesieniu Poniatowskiego, że o to imieniem monarchini zapytuje go.

Benoe, poseł pruski, patrząc przez czas długi na X. Adama Czartoryskiego i jego konduite, wiedząc o przyjaźni jego dla Poniatowskiego, brata swego ciotecznego, pewny był, że wyrzecz się pretensyi do korony i votum swoje da za Poniatowskim, bo znał księcia Adama Czartoryskiego zatrudnionego jedynie kobietami i młodzieżą, lubiącego się bawić, a nigdy nie zatrudnionego ważną czynnością długiéj pracy wyciągającą, jakoż ambassador

rossyjski posłuchawszy rady posła pruskiego, list w tejże myśli do Czartoryskiego napisał i od niego odebrał spodziewaną odpowiedź, to jest: że księżę Adam Czartoryski nie chce być królem i owszem pragnie, żeby stolnik Poniatowski nim został, dla którego wszystkie swoje vota ofiaruje.

Był to skutek romansów, jego rozumu, lekkości, próżniactwa i nierozsądku księcia Adama Czartoryskiego, czego wszystkiego dowiódł ciągiem swego życia. Miał on rozumu wiele, któren zowią l'esprit, wiadomość rzeczy wielką, języki, swój własny, francuski, włoski, łaciński, niemiecki posiadał doskonale, wesołość miał przyjemną, dowcipu wiele, publiczność sobie robił ściskaniem i całowaniem wszystkiej szlachty w głowę i po imieniu znający i nazywający wszystkich obywatelów i szlachtę, co mu z początku wielką w kraju popularność robiło, lecz wkrótce téj monety zniknęła wartość, bo jego ściskanie i całowanie szlachty wzięto za żart. Należy mu jednak oddać sprawiedliwość, że lubił nauki, uczonych, zajmował się edukacją młodzieży w korpusie kadetów, jako komendant dozorował niespracowanie powierzone sobie dzieci i ta wychodziła z téj szkoły napojona punktem honoru, przyzwyczajona do posłuszeństwa, pracy, czystości, do potraw prostych a zdrowych. Co do nauk pełna była wiadomości cywilnych i militarych, jako to: matematyki, taktyki, inżynierii, historii, jeografii, w językach ćwiczona była, łacińskim, polskim, francuzkim, niemieckim i w literaturze, zgola, że ten korpus najpierwszy uformował ludzi

oświeconych w narodzie, i można śmiało powiedzieć, że podobnej szkoły i wychowania młodzieży nigdzie nie było. Jemu tedy, jako założycielowi téj szkoły, winna Polska oficerów zdolnych i mówców na sejmach; do tego wspierał ubogich, a dla chcących się aplikować i udoskonalać w talentach, expensował wiele na ich wojaże i nauki, był dobry, rzetelny, nie mściwy, brzydzący się nałogami gry, pijaństwa, burd, i niewdający się w cudze interesa i sprawy, wzgardzając występnyymi i nie protegujący żadnej niesprawiedliwości.

Żeby zaś księciu Adamowi Czartoryskiemu wojewodzie ruskiemu odjąć nadzieję, że król pruski będzie go protegował do osiągnięcia korony, napisał poseł pruski do pana swego list, że Katarzyna, chcąc spokojnie elekcyą króla polskiego zrobić, odstąpiła od popierania Poniatowskiego, polecając ambassadorowi swemu, by promowował do korony jednego z książąt Czartoryskich, albo wojewodę ruskiego, lub syna jego, jenerała ziem podolskich z preferencyą jednak dla syna, bojąc się imperatorowa, że gdyby księżę wojewoda ruski był wybrany, panowanie jego mogłoby być krótkie i noweby dało zatrudnienie pogranicznym z Polską potencjom, a że odstąpienie Poniatowskiego jedyny ma cel, aby się spokojnie odbyła elekcyja, bo Czartoryski, wojewoda ruski, mając w swem ręku wszystkie władze rządowe, cywilne i wojskowe i opojony łaską i wsparciem W. K. Mci. mógłby kraj zaburzyć, księżę zaś Adam Czartoryski, syn księcia wojewody ruskiego, dla którego imperatorowa mieć ka-

zała preferencyą, na zapytanie grafa Kajserlinga odpisał, że nie chce być królem, i że swoje i przyjaciół swoich vota zlewa na Stanisława Poniatowskiego.

Jeżeli tedy Wasza Królewska Mość chcesz dogodzić życzeniom imperatorów, by Poniatowski, lubiony od niej był królem, że jej preferencyi, książę Adam Czartoryski nie przyjął, przyszlęj wasza królewska Mość na ręce moje order orła czarnego dla Stanisława Poniatowskiego, któren gdy na niego włożę, będzie to dowodem dla księcia wojewody ruskiego, że wola W. K. Mci. jest zgodną z życzeniem imperatorów, aby Poniatowski był królem, tym sposobem odejmiesz W. K. Mści. wszystkie nadzieje księciu wojewodzie ruskiemu, że go na tron promowować nie będziesz i elekcyja Poniatowskiego spokojnie się odbędzie.

Król pruski odebrawszy od posła swego takie przełożenie, pełen chęci zobowiązania sobie Katarzyny, dogadzając jej sercu skłonnościom, przysłał order orła czarnego, na ręce Benoego dla Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, którego nikt w Polsce nie miał, a w Prusiech i Niemczech jedynie tylko familie panujące i spokrewnione z domem Brandeburskim i najwyższych stopniów wojskowi, którzy się dystygowali w czasie siedmioletniej wojny.

Beno, poseł pruski, odebrawszy do swych zamiarów stosowną od pana swego rezolucyą i order, w momencie, kiedy się zaczęli zjeżdżać na sejm elekcyi magnaci, senatorowie, posłowie ziemscy, podczas obiadu wielkiego, któren dawał książę wojewoda ruski, gdzie prymas, wszyscy

magnaci i wielu posłów ziemskich i zagranicznych znajdowało się, poseł pruski umyślnie na ten obiad spóźnił się, a przyszedłszy, gdy rzucił okiem na całe zgromadzenie u stołu, nim swe miejsce zasiadł, poszedł do Stanisława Poniatowskiego, stolnika litewskiego, i dobywszy wzwyż wspomniany order, włożył na niego, a potem przywitawszy się z księciem, wojewodą ruskim, powiedział mu, że jego pan, Poniatowskiego jako kandydata do korony ozdobił swym orderem, a prymasowi imieniem swego króla, polecił Stanisława, by go nominował.

Ta okoliczność odjęła wszystkie nadzieje księciu Augustowi w. rus. mienia wsparcia dla siebie od króla pruskiego i zagnęła do odstąpienia pretensyi do korony, a wyniesienia na tron Stanisława Poniatowskiego siostrzeńca jego.

Partya przeciwna, gdy znaleźć nie mogła u dworów wiedeńskiego i francuzkiego żadnego wsparcia, którego szukała, a najwięcej przez pozostałą wdowę elektora saskiego, ta, pełna sposobności do intryg, pracowała, by syn jej małoletni mógł być obrany królem. Zgoła, gdy tej partyi żadna nie pozostała nadzieja powstania, połączyła się na sejmie elekcyjnym z partyą Czartoryskich, panującą zupełnie w kraju z władzą straszną dla partyi przeciwniej, opartą jeszcze i na sile zbrojnej rossyjskiej, do tego i prywatne interesa magnatów partyi anti-Czartoryskich cisnęły ich do pogodzenia się i połączenia z sobą.

Chodziło wojewodzie kijowskiemu Potockiemu o zię-

cia swego Fryderyka Brühla, star. war. jener. artyleryi kor., by zrobić dla niego indygenat i utrzymać go przy starostwie i jeneralstwie artyleryi, chodziło książętom Sanguszkom, Lubomirskim, Czartoryskim, Małachowskim którzy korzystali z tranzakcyi Kolbuszowskiej, którą nastraszony ordynat Sanguszko sporządził, by aprobowana była i o rozwiązanie recessu, długi czas zostającego w sejmach i zaniedbanego ordynacyi Ostrogińskiej, aby ta nie stała się własnością zakonu maltańskiego podług przepisu fundatora ordynacyi, w przypadku braku successora z prostej jego linii, a osobliwie, że ostatni ordynat z prostej linii, był książę Sanguszko zrodzony z księżniczki Lubomirskiej, której matka była córką ostatniego księcia Ostrogińskiego, z tą nie miał dzieci, i mieć ich nie mógł, bo z żoną nie żył jako mąż i kobiet nie cierpiał, tylko faworytów sobie dobierał, za co chciano go pozwać. Chodziło księciu Karólowi Radziwiłłowi, któren miał brata małoletniego z drugiej żony ojca swojego, a że robił długi, fortunę tracił, zakwestyonowano mu opiekę nad tym bratem i opiekunów wyznaczono. Chodziło biskupowi kamienieckiemu Krasińskiemu o sprzedanie pałacu swego w Warszawie dla rzeczypospolitój; chodziło Wesłowi podskarbiemu w. kor. o kwit od rzeczypospolitój z percept i expensy i chodziło wielu successorom podskarbiach o podobne kwity, których nie mogli zyskać, gdyż sejmy nie dochodziły i pomarli niektórzy bez zdania rachunku rzeczypospolitój, a Branicki, hetman W. Kor. mający siostrę stolnika Litewskiego, łatwo przez żonę był skło-

niony, do zezwolenia na szwagra swego by został królem. Wszyscy tedy zyskali, tak magnaci, jako i mniejszego względu obywatele w sejmie elekcyjnym koronnym 1764 i w sejmie 1766 r. to wszystko, czego ich interesa wymagały. Brühlowie otrzymali indygenat. Fryderyk syn starszy ministra, a zięć wojewody kijowskiego utrzymał się przy starostwie i jeneralstwie artyleryi, lecz braciom jego odebrano starostwa i urzędy, które mieli od króla Augusta III. Osobliwie Karólowi odebrano jedno starostwo Spiskie, i to po koronacyi dał król bratu swemu, księciu Kazimierzowi. Rozwiązanie recessu ordynacyi Ostrogińskiej nastąpiło, którem, nietylko nie potwierdziła rzeczpospolita ordynacyi, ale ją zupełnie zniszczyła, i za niebyłą, jako nielegalną uznała, kassując wszystkie pierwszego ordynatu przepisy i postanowienie w tej ordynacyi względem zakonu maltańskiego Mniszcha, marszałka nadwornego koronnego, a raczej żonę jego, siostrę Brühla, starosty warszawskiego, która rządziła mężem, ułagodzono.

Ciekawy niech otworzy księgę praw elekcyi, sejm koronacyjny i sejm 1766 a przekona się o tém wszystkiém; czytać tam będzie kwity dla podskarbiach dawno zmarłych i żyjących z dochodów, i expens skarbu obojga narodów, które interesowały bardzo tak żyjących jako i zmarłych successorów, by one od rzeczypospolitój uzyskać mogli, — czytać tam będzie konstytucye in favorem księcia Karóla Radziwiłła, rozwiązanie recessu ordynacyi Ostrogińskiej, indygenaty, nadania, zamiany dóbr rzeczypospolitój, legitymacye, zniesienie i aprobowanie dekretów różnych są-

dów, kupno pałacu Krasińskiego i wiele ustaw dla osób stanu duchownego i kapituł. Jedni tylko protestanci byli nieszczęśliwi w sejmie r. 1766 bo na nich jeszcze prawa rozciągnięto nad te, którym dotąd ulegali.

Podczas tego interregnum w kapitułach, sądach, jeden tylko Karwicki, starosta kruszwicki z najznacznieszycy obywateli stracił głowę, a to w sprawie sądom kapiturowym nie należnej, był to człowiek przeciwny partyi Czartoryskich, młody, śmiały, wymowny i odważny, ciężki dla Kossakowskich, adherentów Czartoryskich w województwie inowrocławskim, we wszystkich obradach sejmikowych; jego tedy Czartoryscy na przykład drugich sakryfikowali w początku ogłoszonego interregnum po zawiązaniu konfederacyi warszawskiej, nim uzyskali od Rosyi zbrojną pomoc i siłę.

Wyżej opisanemi sposobami, gdy wszystko ułagodzonem było, nastąpiła elekcya króla Stanisława Augusta spokojnie tudzież koronacya i sejm 1766 r. ale nie wyrugowana została z serc niechęć przeciwnej partyi królowi i Czartoryskim, została przytłumioną tylko do pierwszego powiewu z którejkolwiek strony obcej potencji, aby nie rozżarzona tém silniej mogła wybuchnąć.

We wszystkich sejmach skonfederowanych, które brały tytuł zbawienia Rzeczypospolitej, ojczyznę gubiono, osobliwie w dochodach Rzeczypospolitej, toż samo i w tych było; przyznać jednak potrzeba, że poprawa rządu, jakkolwiek nastąpiła, bo przed temi sejmami, władza hetmanów nieograniczoną była, każdego wojskowego ży-

cie w rękę hetmanów zostawało. Policya w mieście rezydencyi królewskiej w rękę marszałka w. kor. i władza absolutna straszna osobom wszelkiej dystynkey i urzędu o trzy mile od miasta rozciągała się, pod hasłem bezpieczeństwa króla i publiczności respective, u którego z narodów stolicy król rezydował lub znajdował się.

Podskarbiowie obojga narodów skarb Rzeczypospolitej w absolutnem rozrządzeniu mieli, na sejmach tylko zgromadzonym stanom rachunki zdawać i kwity zyskiwać obowiązani byli, których, aby nie zdawali, często sejmy zrywano. Kanclerze obojga narodów wszystkich spraw tyjących się dóbr królewskiego stołu, lub starostw, wójtostw, najwyższymi sędziami byli, do nich także należało rozsądzenie sporów i przywilei i pieczętowanie wszystkich królewskich przywilejów.

Na tych sejmach hetmanów robiono ministrami, osadzono w senacie, bo przed tém prócz godności hetmańskiej bywali razem wojewodami, kasztelanami krakowskimi i t. d., wolno im było złożyć senatorską godność, zostać posłem, być marszałkiem konfederacyi, co znaczyło dyktaturę, a przez to stać się mogli naczelnikami rycerstwa, z urzędu hetmana wojsk, a cywilnego, z urzędu marszałka sejmowego i konfederacyi i być niebezpiecznym dla króla, zrobiono tedy komisją wojskową dla hetmanów, dla podskarbkich sąd assessorski, a dla marszałków sąd marszałkowski, w których komisjach i w sądach najwyższych ultima instantia, każdy swego departamentu minister, był prezesem, z mocą rozwiązywania paritatem votorum, a na

sejmach do tych magistratur osoby wybierać przez vota sekretne postanowiono i płacę dla nich oznaczono. Librum veto abusive używane, na żadnym prawie nie opierające się, pierwszy raz na tych sejmach określone zostało, i szkołę rycerską dla kilkuset młodzieży postanowiono.

W r. 1764 na sejmie konwokacyjnym polecono deputowanym do ułożenia paktów konwentów z królem obranym, aby włożyli punkt w pakta konwenta, by król nowo obrany chodził w ubiorze polskim. Stanisław August nie tylko nie lubiący stroju polskiego, ale daleki od przyciągnięcia ku sobie przywiązania narodu, nie przyjął tego warunku do paktów konwentów i w polskim nie koronował się ubiorze, co czynił był poprzednik jego, August III, będąc cudzoziemcem i koronował się w stroju polskim. Stanisław August koronował się nibyto w stroju hiszpańskim, więcej do teatralnej reprezentacji służyć mogącym, niżeli do tak świetnego i poważnego obrzędu. Jego ubiór składał się z białego i różowego koloru, a to dla tego, by się w oczach kobiet łagodniejszym wydał, lubo i tak Stanisława Augusta postać była mężczyzny pięknego, twarz azyatycka, zbudowany regularnie, wzrostu średniego, posiadał języki: francuzki, włoski, niemiecki, angielski i swój własny doskonale, któremi się nie tylko pięknie i przyjemnie tłumaczył, ale i pisał. Organ miał piękny i był wymowny, miał sposobność konwersowania w salonie najprzyjemniejszą, obowiązującą. Styl w pisaniu piękny, grzeczność ujmującą, tak z rodakami a więc

jeszcze z cudzoziemcami, tańczył menueta i tańca polskiego bardzo pięknie, prezentował się szlachetnie i przystojnie, — miał wiadomości wiele czytanych o wojazach, krajach i ludu zwyczajach, z pamiętników o dworach i intrygach kobiet i ministrów, i żeby kto chciał wybrać grzeczniejszego kawalera do wielkiego monarchy dworu dla bawienia kompanii w salonie, metra ceremonii lub sekretarza równego Stanisławowi Augustowi, trudnoby znaleźć; ale żadnych przymiotów nie miał, które mieć powinien król, osobiście w wolnym narodzie panujący, bo był człowiek słaby, rozsądku i objęcia rzeczy nie mający, odwagi żadnej, wojska i żołnierza nie lubiący, bo z oficerem nie wiedział co mówić, o co go spytać, nie umiał matematyki, a przeto ni taktyki, ni inżynierii ani artylerii nie znał. Obowiązków, ani regulaminu żadnego wojskowego, na architekturze się nie znał, ale budować lubił, a postawione gmachy znowu zarzucał i przerabiał, byle mu kto pierwsze zganił. Rólnictwa żadnego nie znał, nawet zbóż w trawie, wiadomości żadnej, botaniki, chemii, historii naturalnej nie miał, równie jak o handlu, rólnictwie i mechanice, nie był szczery, w niczym stały, nierządny, aż do marnotrawstwa dochodów swoich.

W wyborze ludzi na urzędy, nie zdatność osób go powodowała, ale intrygi kobiet lub inne względy. Uczonych lubił, a najwięcej wierszopisów wesołych i dowcipnych, co mu pochlebstwem kadzili. Wszystkich współczesnych pisarzy starał się ujmować pensjami, by go w swych pismach chwalili, dla cudzoziemców przybywających do

Warszawy, bądź wartych poważania i szacunku, bądź awanturników, wszystkich ujmował grzecznością lub dalkiem, pracować zdawał się cały dzień nic nie robiąc, dając audyencye od rana do wieczora, przez szambelana meldowanym kobietom i mężczyznom, słuchał kamerazów, robił intrygi, odpisywał na niekończące się przesyłane bilety od kobiet, a w wieczór dyktował sekretarzowi dyaryusze dnia całego, kto u niego był, co mówił, od kogo odebrał list lub bilet i co odpisał, -- lubił się wdawać w cudze domowe interesa, i protegował stronę mającą zawsze złą sprawę, bo ta nie mając nadziei wygrania w sądzie, szukała jego opieki, wszystkich amantów, pokłóconych z amantkami starał się zgodzić, i często zgody takowe kosztowały go pieniądze, rozwody za jego panowania się zagęściły, bo je protegował, byleby kobieta protekcyi żądała, i przyszły lub będący amant jego szukał wsparcia. Teatra osobliwie włoskie i francuzkie lubił. Muzyki nie lubił, bo ucha muzycznego nie miał. Na mustrach, rewiiach wojskowych nie bywał, bo na manewrach się nie znał i na punktualności wykonywania onych. Polowania ani strzelania do tarczy nie lubił, co było zwyczajem za panowania poprzednika jego. Grów hazardowych i żadnych nie lubił, pijaństwem się brzydził, bale, maskarady, festyny dla niego dawane, w których śpiewy były dla niego pochlebne i złożone na reduktach z bandów kobiet pięknych, z reprezentacyi wesel wiejskich, to w ogrodach, to po wsiach, w domach czynione, bardzo go bawiły. Lubiał przytém odwiedzać kor-

pus kadetów, bywał na egzaminie młodzieży, robiąc im kwestye z literatury i historyi, a nosząc na sobie mundur kadecki, przywiązywał do siebie młodzież tego korpusu, która go bardzo kochała, widząc wychodzącą młodzież oświeconą i bez nałogów, pochlebiało mu, widząc że to było dziełem panowania jego i że nigdzie równiej szkoły nie było.

Tego wszystkiego napatrzyłem się przez kilkanaście lat, odbywając funkcyą szambelana i czyniąc u niego służbę.

Powinnością było szambelana być u dworu w garderobie o godzinie siódmej z rana, gdzie się król fryzował, a lektor, X. Gawroński, exjezuita, przez całe ubieranie się króla i fryzowanie, czytał mu książki astronomiczne i stare kroniki polskie. Ubrawszy się, poszedł do gabinetu, szambelan na służbie będący zameldował się i odebrał rozkazy, kogo ze spodziewanych, że przyjdą do króla, meldować ma pierwszych. Zaczęli się tedy różni zjeżdżać i to trwało aż do późnej nocy, aż król uwolnił szambelana od służby i pozwolił mu odjechać. Te audyencye przerywały wyjeżdżanie królewskie na spacer, obiady i kompanie wieczorne do familii królewskiej i do różnych domów, magnatów i obywateli. Jadał król obiad o godzinie pierwszej, zawsze było dwanaście osób u stołu, a ten był wyborny. Szambelana powinnością było, siedząc u stołu, rozlewać supę, a jadąc król na spacer lub na obiad gdziekolwiek, ordynaryjne szambelan siedział z nim w karecie naprzeciwko niego, jeżeli zaś damy były, lub kto z ma-

gnatów miejsce w karecie zajmował, wtenczas za karetą królewską szambelan jechał w dworskiej karecie. Przytoczę tu przykład jeden z pomiędzy bardzo licznych, które okaże objęcie i sądzenie spraw przez króla.

Kajetan Olizar, stolnik koronny, miał siostrę za Borkowskim, którą ojciec jego wydał za życia swego za męża. Ten Borkowski był obywatel bardzo zacny i majątny, przez lat kilkanaście upominając się u brata żony posagu, nie mógł go odzyskać, zaczął tedy proces. Król stolnika koronnego Olizara protegował, a za to Olizar in favorem króla utrzymywał na sejmikach i posłów i na trybunał deputatów, za których Olizar stolnik odpowiedzialnym winien był być królowi. Borkowskiego szwagra Olizara, protegował prymas Poniatowski, brat królewski. Za Olizarem do marszałka prezydenta i deputatów trybunału szły listy instancyjne od króla, a za Borkowskim od księcia prymasa, niby za pokrzywdzonym Borkowskim, a w rzeczy samej przez wdzięczność za pożyczane pieniądze w czasie potrzeb prymasa.

Przejeżdżając z Ukrainy przez Lublin do Warszawy, zatrzymałem się nieco w Lublinie i słyszałem szemranie obywateli, palestry i samych deputatów o tej nieprzyzwoitości, przeszkadzającej uczynić wymiar sprawiedliwości i niezgadzącej się z prawami kraju. Przybywszy do Warszawy, gdy przyszedł do króla, i zapytał mnie wiedząc, żem na Lublin jechał, jak się sprawuje trybunał? z największym respektem i uszanowaniem dla króla, przełożyłem mu to, com słyszał, a gdy mnie król zapy-

tał, coby w tej mierze zrobić można, odpowiedziałem mu, że należy, abyś W. K. Mość i książę prymas pogodził strony. Król mi odpowiedział, że już kilka razy chciał ich pogodzić, ale zacięci są i uparci, a do zgody trudno ich nakłonić. Na to królowi powiedziałem: niech przynajmniej strony zgodzą się i obiorą sobie super-arbitra, ten ich rozsądzi w sądzie kompromissarskim, przez co W. K. Mość i książę Jegomość prymas unikniecie subiektywności w interessowaniu się za nimi do trybunałów. Królowi podobał się projekt i pomówiwszy z księciem Jegomością prymasem, bratem swoim, ściągnęli strony z Lublina do Warszawy.

Strony na perswazyę króla i prymasa kompromis przyjęły, ale trudno się im było zgodzić na super-arbitra. Z podanych nawzajem od stron kandydatów, na ostatek umówiono się, że zostawiwszy podanych kandydatów, król i prymas przeznaczą osobę na super-arbitra, a strony ją przyjmą z mocą zasadzenia od stron po jednemu arbitrowi.

A jako wszystko wiadomo było pani jenerałowej Grabowskiej, co się traktowało w gabinecie u króla, bo wszystko wiedziała od króla, osobliwie w interesach krajowych, tak równie i to. Miała pani jenerałowa Grabowska przy sobie panią Byszewską, rozwódkę Gintoftównę z domu, a ta miała brata rodzonego u pani kasztelanowej chełmińskiej, Komorowskiej, wdowy, który był przystojny Polak, żadnego rozumu, chodził w mundurze rotmistrzowskim, które rotmistrzostwo kupiła pani kasztela-

nowa Komorowska. Otóż pani Byszewska, chcąc swego brata polecić względem króla, mając wiele mocy nad panią Grabowską, a ta nad królem, proponowała swego brata na super-arbitra, ręcząc za jego, zdadność, znajomość prawa i dobroć charakteru, a przez drugiego brata swego, będącego w komisji edukacyjnej sekretarzem, starała się u księcia prymasa, prezesa tejże komisji, aby i ten zezwolił na tegoż super-arbitra, co łatwo faworyt księcia dokonał. Król więc z księciem prymasem nieznając osoby, podali pana Gintofta na super-arbitra; strony równie jego nie znając, zapisały się na kompromis, dodając arbitrów. Olizar, stolnik koronny, pana Grabowskiego, Borkowski, szwagier Olizara, pana Pokałę, pierwszych mecenasów z palestry Lubelskiej, bardzo cnotliwych i sprawiedliwych, zasłużoną mających reputacją. Naznaczony był termin sądenia kompromissu w czasie agitującego się trybunału w Lublinie.

W rok prawie przejeżdżając do Warszawy przez Lublin, wtenczas, kiedy ten kompromis miał się sądzić, zajechałem do W. Puhały. Ten mi opowiadał nadzwyczajny wypadek, w tym kompromisie wynikły, to jest, że gdy kompromis się zaczął, Olizar, stolnik koronny, posłał super-arbitrowi cztery tysiące dukatów, o czém arbiter jego wiedział, i te Gintoft przyjął. Dowiedziawszy się potem arbiter pana Borkowskiego namówił, by posłał super-arbitrowi sześć tysięcy dukatów, co i uczynił. Pan super-arbiter mając sobie przysłane od pana Borkowskiego sześć tysięcy dukatów, wzięte od stolnika cztery tysiące ode-

słał, potem, jak przyszło do sądenia kompromissu, po zapisanym akcie i komparencyach przez strony, arbitrowie zażądali od super-arbitra, by kazał wyjść na ustęp stronom wszystkim przytomnym. Na wstępie wyrzucając super-arbitrowi wzięcie pieniędzy, napisali dekret odsadzający go od super-arbitrostwa, jako dającego się przekupować stronom, nie zasługującego z nim zasiadać, radzili mu, by uczynił recess od super-arbitrostwa, jeżeli nie chce, by dekret arbitrowi publikowali, co było rzeczą nadzwyczajną i super-arbitra infamią okrywającą i w całej publiczności wzgardę dla niego czyniącą.

Z Lublina wyjechawszy na drugi dzień, poszedłem do króla, rozmówiwszy się z nim w interesach, dla których przyjechałem, opowiedziałem mu nieszczęśliwy wypadek zdarzony panu Gintoftowi, super-arbitrowi panów Olizara i Borkowskiego, osobliwie, że król JMość z księciem prymasem, z mojej rady, ten kompromis skojarzyli. Przełożyłem królowi wielkość występku pana Gintofta, jeżeli tak się stało, jak mi panowie arbitrowie opowiadali. Król JMość natychmiast posłał sztafetę do Lublina, wzywając pana Gintofta, by się do niego stawił, chcąc od niego samego wiedzieć prawdę o całym zdarzeniu. W dni kilka przyszedłszy do króla na pożegnanie, właśnie w tym momencie, w którym pan Gintoft miał do niego przyjść, król kazał mi się wstrzymać, mówiąc do mnie, że wezwał łowczego koronnego Czaplica (któren był bardzo godny i światły obywatel weteran), więc Wpanowie obydwu usłyszenie pana Gintofta relacją, co się stało, i osądzić,

w czém on jest winien. Powolny rozkazowi króla, wyszedłem z gabinetu do garderoby, gdzie zastałem JW. Czaplicę, łowczego koronnego, czekającego na przybycie Gintofta, temuż oświadczyłem, że w tymże samym celu król mnie zatrzymał, Czaplicę, mając przyjaźń ze mną, powiedział mi: »zobaczysz, jaki rozum w sądzeniu i objęcie ma nasz pan.«

Wkrótce przybył Gintoft, a meldowany przez szambelana królowi, zawołany do gabinetu wraz z Czaplicem i ze mną został. Stanąwszy pan Gintoft przed królem w gabinecie i obowiązany, by mu prawdę wypadku swego rzetelnie opowiedział, zaczął mówić że nic złego nie zrobił, przyznał się, że mu Olizar, stolnik, przysłał 4000 dukatów, ale jak pan Borkowski dał mu 6000, on te pieniądze, które mu Olizar przysłał, odesłał natychmiast, nie wie więc, dla czego rozgniewani arbitrowie odsadzili go od super-arbitrostwa, nie mając władzy sądzenia jego. Na tę powieść król, obróciwszy się do nas, rzekł: »widzicie Wpanowie, że on nic nie winien i nic złego nie zrobił, kiedy 4000 dukatów odesłał Olizarowi.

Czaplicę, łowczy koronny, stary, niecierpliwy, porwawszy mnie za rękę, głośno prawie powiedział: »wszakem ci powiedział«, i zamilkł. Ja zaś wyjaśniłem panu Gintoftowi jego przestępstwo i królowi. Zmuszony byłem powiedzieć, że on sądzić już tej sprawy nie może, a W. K. Mość jeżeli chcesz niewymowną dobrocią swoją tę plamę jego zatrzeć, to strony koniecznie pogodzić potrzeba. Chciał król, abym ja do pogodzenia stron należał, lecz

nie mając czasu, podałem mu JW. Kickiego, koniuszego w. kor., człowieka w wieku i niegdyś byłego marszałka trybunału, który właśnie mieszkał przy dworze i był domownikiem rodziny króla, jeszcze od ich ojca.

Konfederacya w roku 1764 na sejmie elekcyjnym w Warszawie zawiązana, której marszałkiem jeneralnym był uznany książę Adam Czartoryski, a ojciec jego, August, wojewoda ruski, regimentarzem jeneralnym, to podczas sejmiku electionis, tego samego roku, przy połączeniu się obu narodów konfederacyi, regimentarza jeneralnego, wojewodę ruskiego, razem i konfederacyi jeneralnej, koronnym marszałkiem uznano, od której Stanisław August królem był wybrany; tegoż roku podczas sejmiku coronationis jako już ukoronowany król do niej przystąpił.

Ta konfederacya zawiązana 1764 r. na sejmie convocationis trwała przez sejm elekcyjny, koronacyjny, aż do sejmiku 1766 r. inclusive, bo dopiero w roku tym, przy kończącym się sejmie, rozwiązana została.

Po tém rozwiązaniu konfederacyi skrupowana rzeczpospolita związkiem onę przez partya przemagającą, rozumiała się być uwolnioną z więzów politycznych i ufna, że król nowo obrany i ukoronowany, spokojnie zaprzysiężonego punktu w paktach konwentach dotrzyma i wyprowadzi z kraju wojsko rossyjskie wprowadzone przez naczelników rozwiązanej konfederacyi; wtedy rozumiał kraj cały, że powraca do swobód i wolności narodowej; magistratury zaś najniższe, że będą mocne sprawować urzędowania swoje, a sądy podług praw sądzić, obywatel

uwolniony od troskliwości o swą osobę, honor i majątek, kosztować znacznie słodczy panowania wolnemu narodowi przez króla z pomiędzy siebie wybranego; lecz jak zwykle bywa w rzeczach ludzkich, że nadzieje omylają, tak się stało i w naszym kraju, a doświadczenie nauczyło i przekonało, że zawsze błędzi, kto obcej siły używa na przyciśnienie współobywatela, do przyjęcia ułożonych swych zamiarów.

Interesa elekcyi króla się skończyły, już pozoru nie było, pod którym wprowadzono wojsko rossyjskie do kraju, przez konfederacyą rozwiązaną. Król przysiągł paktami konwentami wyprowadzić one staraniem swoim, czego dopełnić nie zdołał, a siłą zagnąć do wyprowadzenia Rossyi nie miał odwagi.

Wkrótce potem, bo w początku 1767 roku zaraz po rozwiązaniu konfederacyi, protestanci, czyli różnego wyznania chrześcianie, czujący się być pokrzywdzonymi w sejmie 1766 r. przez prawa zaostrome przeciwko nim, z podszeptu Rossyi, by miała pretext trzymać siłę zbrojną w Polsce, zawiązali konfederacyą w Słucku i Toruniu pod protekcyą Katarzyny imperatorowój, a wzywając jeszcze pomocy i interesowania się za nimi króla pruskiego i angielskiego. Stanisław August, zacząwszy swoje panowanie wesoło, nie myślał, jak tylko o zabawach i sprawadzeniu aktorów francuzkich i włoskich, dla grania komedyi i oper, na co wiele expensował; zajmował się jedynie miłostkami, które emulując między sobą w podobaniu się królowi, chętnie mu się nastreęczały, jako osobie pię-

knój i ukształconej grzecznością dworu francuzkiego, Ludwika XV. Otoczył się młodzieżą, z którą się bawił i która starała się jego naśladować, jako to: książę Adam Czartoryski, książę Kazimierz Poniatowski, próżniak, jedynie dla kobiet żyjący, Xawery Branicki, któren, lubo nie uczony, ale pełen taktu i rozsądnego pojęcia, przytém odważny, wesoły, znając dwór Petersburski i Paryski, i króla wielkim przed wstąpieniem na tron był przyjacielem, Brühla Fryderyka, jenerała artyleryi, Moszczeńskiego, stolnika koronnego, któren równych był skłonności co i Kazimierz Poniatowski i wielu innój młodzieży dowcipnej i wesołej, lubiącej bale, teatru, maszkarady, tańce i łoże massońskie.

Urzęda wakujące z bólem serca swego, zmuszonym był po wielkiej części rozdać na rekomendacyą wujów swoich książąt Czartoryskich starych, prócz podkanclerstwa koronnego, które ministerium dał księdzu Młodziejewskiemu, opatowi Hebdowskiemu, a byłemu audytorowi księcia prymasa. Ten zostawszy podkanclerzem, pojechał z wizytą do księcia kanclerza wielkiego Czartoryskiego, któren chociaż niechętny był wyniesieniu jego na podkanclerstwo, przez grzeczność winszował mu tój promocyi. Podkanclerzy, dziękując za powinszowanie, prosił, aby go polecił królowi, by mu dał biskupstwo, jak zawakuje, skarżąc się, iż z opactwa Hebdowskiego i pensyi podkanclerzego, trudno mu się będzie utrzymać na tém dostojęństwie. Na tę prośbę zapytał go książę Czartoryski, jak się Wpan zowiesz? Zdziwiony podkanclerzy,

powtórzonem zapytaniem odpowiedział mu, Młodziejewski. Kanclerz Czartoryski po téj odpowiedzi rzekł: więc Wpan żyj jak Młodziejewski. nie jak pan Starzyński.

Król nie mógł odmawiać interessowaniom się swoich wujów, lecz wolałby młodym ludziom rozdawać urzędy, z których osobną dla siebie chciał formować partya, tém więcéj, że nieznośne mu były wymówki wujów o nierządne prowadzenie intryg z kobietami, mieszanie się aktórek między damy, o zepsuciu małżeństw i o marnotrawieniu dochodów, osobliwie, że w tymże czasie w aktórce pięknej kochając się Włoch, aktór, nazwiskiem Kazanowa, a z drugiej strony Branicki, która potém poszła za Włocha grafa Tamatysa. Branicki zajęty zazdrością przeciw aktorowi Włochowi, kochającemu się w jego amantce, wyzwał go na pistolety do ogrodu Woli. Włoch, strzelając, przestrzelił Branickiemu brzuch na wskroś, któren postrzał chirurgów zatrwożył o życiu przyjaciół Branickiego, między którymi Byszewski, dworzanin królewski, rozpalony zemstą przeciwko Włochowi, któren ranił Branickiego, szukać go zaczął, a gdy mu powiedziano, że do zamku schronił się, wpadł z dobytym pałaszem na królewskie pokoje, a gniewem zapalony, wziął stolnika Mosszczeńskiego za Kazanowę i ciął go w twarz, bezbronnego i niewinnego.

Chociaż królowi nieznośne były napomnienia Czartoryskich, jednak nie śmiał publicznie okazywać dla nich swego ressentymetu, lecz zaczął formować do księcia wojewody ruskiego pretensya, by podług swego przyrze-

czenia, które uczynił ojcu jego, ustępując mu regiment gwardyi koronnéj, gdy się miał żenić z Sieniawską, że go w czasie odstąpi synom. Żądał król od księcia wojewody ruskiego ziszczenia przyrzeczenia swego, oddaniem regimentu księciu Kazimierzowi Poniatowskiemu, bratu królewskiemu, czego książę wojewoda ruski uczynić nie chciał. Od tego momentu nastąpiła oziębłość między królem a księżciem wojew. ruskim, że król zaczął się kryć przed książętami Czartoryskimi z swemi czynami i projektami i mało ich rady używał.

Stanisław August, tak jak nieznośne mu było opiekowanie się jego konduktą Czartoryskich i przestrogi, tak przez swoją nieszczerłość i chytrość chciał się wyłamać z dependencji Katarzyny II., która go osadziła na tronie, ułożył sobie projekt do tego, że gdyby się mógł ożenić z królową węgierską, Maryi Teresy córką, arcyksiężniczką Krystyną, która później poszła za królewicza polskiego Alberta księcia Teszyńskiego, udałoby mu się przez mającego w Wiedniu przyjaciela swego, ambassadora hiszpańskiego. Ten zaczął u Maryi Teresy negocyacyą, która, że pomyślnie szła z początku, więc to od starego grafa niemieckiego, któren podtenczas pracował w gabinecie Maryi Teresy K. W. i do téj negocyacji należał, w tym momencie jego nazwiska nie pamiętam, lecz wiem, że to téj familii, co przy koronacyi jeden z nich dawał świadectwo cesarzowi niemieckiemu, mającemu się koronować, że jest prawdziwie Habsburgską familii, zapytany przez herolda, ja w jego domu stałem czas długi w Wie-

dniu i z nim się zaprzyjaźniwszy, dowiedziałem się o tém od niego, jako téż i o tém, że Marya Teresa opierając się długo proponowanemu od Fryderyka II. podziałowi Polski, zdecydowaną została przez jój spowiedników, Jezuitów, namówionych przez Józefa, cesarza, jój syna. Gdy więc kuryerowie z Warszawy często przybywali do ambassadora hiszpańskiego i od niego wysyłani napowrót zostawali, książę Galiczyn, ambassador rossyjski, chcąc wiedzieć, co za powód być może wysyłanych tych kuryerów, znając, że ambassador hiszpański lubi pić, zaprosił go na obiad i subordynował osobę, która dobrze była z ambassadorem hiszpańskim, by przy ambassadorze siedząc u stołu, zachęcała go do kielichów, a potem napiętego starał się wybadać, co za interes z królem polskim traktuje, dla którego tak gęsto przybiegają kuryerowie. Ambassador hiszpański, napiły, nieostróżny i nieprzestrzeżony od króla, by to w wielkim sekrecie trzymał, wygadał się, że traktuje o księżniczkę Krystynę na żonę dla króla polskiego.

Książę Galiczyn, ambassador, nie omieszkiał natychmiast donieść o tém imperatorowej swojej, o czém gdy się dowiedziała, upatrywała w postępkach króla niewdzięczność dla siebie, zupełną chęć wyłamania się z dependencji i zerwania wszystkich związków Rosyi z Polską, osobliwie, że Marya Teresa nie czyniła sekretu z niechęci, którą miała dla Katrzyny dla jój postępów i nieprzykładnego życia, jako kobieta moralna i pobożna, mimo przyczyn politycznych, które różniły obiedwie monarchinie, napi-

sała i wydała deklaracyą, wzywając wszystkich ukrzywdzonych i malkontentów do połączenia się, obiecując im sprawiedliwość uczynić i uwolnić ich od ciężącego jarzma, chcąc zaś większą mieć liczbę, złączyła ich z protestantami skonfederowanymi w Toruniu i Słucku.

Prócz téj deklaracyi, książę Mikołaj Repnin, ambassador, któren przez cały czas przy ambassadzie grafa Kejserlinga konsyliarzem zostawał, znał wszystkich malkontentów, to jest: partyzantów Augusta III., rozpiśał do nich listy, wzywając ich do siebie, a z każdym z nich z osobna mówiąc, wyraźnie ich zapewnił o detronizacyi króla, byle uczynili sprawiedliwość dyssydentom i żeby zrobili konfederacyą, któraby połączyła interesa dyssydentów z interesami nowo zawiązanéj konfederacyi.

W tym samym czasie umarł książę prymas Łubieński; zwołani malkontenci i magnaci do Warszawy przez ambassadora, żądali od niego, by napisał do imperatorowej, żądając, by napisała do króla, żeby po śmierci zmarłego mianował prymasem księdza Podoskiego, referendarza koronnego, człowieka do intryg sposobnego, mającego rozum dworaka i dosyć biegłego w sprawach publicznych, a mało powołaniu swemu odpowiadającego, a to w celu, aby mieli prymasa sobie przychylnego w przypadku wakującego tronu. Książę ambassador Repnin, zadosyć czyniac ich żądaniu, napisał do imperatorowej, ona poleciła księciu Repninowi owo żądanie oświadczyć królowi, a ten nie śmiał odmówić i dał prymasostwo Podoskiemu. Tym sposobem zawierując konfederacyą Radomską, ochroniono

konfederacyą Słucką i Toruńską od kar za zuchwałe podniesienie się przeciwko prawu i rzeczypospolitęj. Konfederacya Radomska stanęła pod protekcyą Rossyi i to wszystko dopełniła, co książę Repnin po niej żądał, w nadziei, że imperatorowa króla z tronu zrzuci, zapewnieni od księcia Repnina ustnie, a tłumacząc sobie deklaracyą imperatorowój stósownie do zapewnień jój ambassadora.

Najprzód Mniszech marszałek koronny, zawiązał z całą Wielkopolską konfederacyą w Krotoszynie, potem też przeniosła się do Radomia i tam się połączyły wszystkie trzech prowincyi konfederacye i obrały onej marszałkiem księcia Karola Radziwiłła, któren potem i sejmu delegacyjnego był marszałkiem, zaczętego w r. 1767, a skończonego w r. 1768.

W tym właśnie czasie księżnój Adamowój Czartoryskiej amantem był król, z którym (jak historia gorsząca powiada) miała córkę, która poszła za księcia Wirtemberskiego, a z drugiej strony szalenie się w nią zakochał książę Repnin ambassador; lecz ona stała w miłości dla króla, nie pochlebiała nadziejom księcia Repnina; król przestraszony gniewem imperatorowój, deklaracyą i zapewnieniem wszystkich jego przeciwników o detronizacyi jego, myślał jakimby sposobem mógł być uniewinnionym przed Katarzyną II, która go za to występny uważała, że się poważył pomimo jój wiedzy i przeciw pactom conventom, starać się o arcyksiężniczkę Krystynę. Ułożył to staranie o żonę dla siebie zwać na wujów swoich książąt Czartoryskich, że to bez jego wiedzy czynili, lubo

oni nic o tem nie wiedzieli, i zapewne, żeby byli dowiedzieli się, nie byliby approbowali jego przedsięwzięcia; a widząc księcia Repnina ambassadora zapalonego miłością ku jego amantce, a tę pałającą ku sobie, pojechał do niej, wystawiając jój okropny stan swój, płacząc przed nią, że musi poświęcić szczęśliwość swoją, którą ma z miłości jój, ale że nie widzi ratunku żadnego, by się został na tronie, tylko przez nią, prosił, aby ona traktowała z księciem Repninem, że jeżeli chce mieć jój wzajemność i powolność, by uratował króla i uniewinnił go, zwałając całe te negocyacye na wujów jego Czartoryskich, niby działających bez jego wiedzy.

Książę Repnin usłyszawszy propozycye księżnój Adamowój Czartoryskiej, zapewniającój miłość i powolność dla niego, podjął się chętnie wyexkuzować króla przed swoją monarchinią, a obwinić Czartoryskich, osobliwie, że znał książę Repnin, że imperatorowa chętnie przyjmie uniewinnienie króla, a oskarżenie Czartoryskich, wiedząc, że kto kogo lubi, nie rad go widzieć dla siebie niewdzięcznym.

Ten tedy sejm delegacyjny, zamiast co miał być odsądzającym króla od tronu, król na czele jego był wraz z księciem Repninem, a to się stało po przedstawieniu ambassadora, gdy imperatorowa uważała króla niewinnym, a rozgniewana na Czartoryskich starych, zobowiązała króla, by ich do żadnych rad nie używał, im zaś zakazano wchodzić i wdawać się w jakiegokolwiek porady królowi i by król za ich interesowaniem się nikomu żadnej

nie czynił łaski, jakoż od r. 1768 aż do śmierci wojewody ruskiego 1780, ni książę wojewoda ruski, ni książę kanclerz wielki litewski na tylu odbytych sejmach nie postali.

Z tej całej intrygi zyskał król, że się pozbył rady i napomnień wujów, które go żenowały. Książę Repnin uzyskał wzajemność w miłości księżnej Adamowej Czartoryskiéi, z którym powiła syna, księcia Adama Czartoryskiego, zupełnie podobnego do księcia Repnina, ojca jego.

Otóż to druga epoka, konkurencya o arcyksiężniczkę Krystynę przez króla, stała się przyczyną zguby Polski, bo żeby król był wdzięcznym dla Katarzyny za wyniesienie jego na tron polski, żeby był sprawiedliwym i zajmującym się polepszeniem stanu swego państwa; mógłby był zatrzeć niechęć wzajemną krajów między sobą i połączyć je przyjaźnią użyteczną obydwom państwom; lecz król wszystko przeciwnie robił i lekkomyślnie, bo był charakteru nieszczerzego, chytrego i niestałego.

Co się zaś zrobiło w sejmie delegacyjnym, tego opisać nie widzę przyczyny, bo konstytucye tego sejmu są dowodami; to tylko nadmienić należy, że król zniósłszy się z księciem Repninem, despotycznie i gwałtownie narzucili przy asystencyi wojska rossyjskiego i prawo i konstytucye na kraj z pochlebstwem największem dla imperatorowój, wysyłając do niej posłów z podziękowaniem i oświadczeniem wdzięczności za opiekowanie się Polską, prosząc o gwarancją praw. Tymi posłami byli: Potocki, krajczy koronny, Ossoliński, wojewoda podlaski,

Wielohórski, kuchmistrz koronny, Pociąg, strażnik litewski i t. d.

Wiedzieć jeszcze potrzeba, że na sejmie 1766 roku, kiedy protestanci królowi na sejm podawali prośby, aby mieli wolność w zgromadzeniach swoich budować zbory dla gmin i mieszczan ku swemu nabożeństwu i by szlachta wyznania podług Lutra i Kalwina, przez wybór na sejmikach należeć mogła do obrad publicznych i sądownictwa, będąc równymi w kraju obywatelami i Polakami; natenczas Czacki, podczaszy koronny, poseł na tym sejmie, najwięcej się temu sprzeciwiał i innych kolegów zapalonymi mowami do sprzeciwiania się ich prośbom pobudzał, tudzież hetman polny Rzewuski i książę biskup krakowski Sołtyk i biskup kijowski Załuski.

Czacki był hipokryta nabożny, posty zachowywał ścisłe na oleju, modlił się gorąco i wiele, mimo święta Bożego Ciała zwyczajnego, wyjednał sobie u stolicy apostolskiej przywilej z odpustami, by ostatnich dni zapust odbywało się u niego w Porycku nabożeństwo święta Bożego Ciała z czytaniem czterech ewangelii przy ołtarzach z processją. Krytykował cudze postępowanie i sposób życia, a kto mu się nie podobał, głosił go być massonem bez żadnego na to dowodu, bo loże massońskie nie egzystowały jeszcze w Warszawie, a za granicą mało kto wajażował. Massoneryą obwiniął najobrzydliwszymi występkami przeciwni Bogu i tajemnicom wiary chrześcijańskiej; był skąpy, stół jego ordynaryjny; zawsze u niego przemieszkiwało par kilka zakonników z różnych klaszto-

rów dla nabożeństwa codziennego, od rana do południa trwającego w kościele, któremu on przytomny, z wielką assistencją pobożności modlił się, a potem na obiedzie pił z nimi wiele i wszystkich do picia różnemi wynajdywanemi zdrowiami znagłał, dysputował z nimi o teologii i o kontrowersyi, omawiając i krytykując wszystkich, kto mu się tylko nie podobał w kraju, biskupów, senatorów, obywateli, damy. Tym sposobem żywiąc i pojąc wszystkich u siebie, robił się popularnym u ludzi słabego umysłu i łatwowiernych.

Powstając więc na massoneryą i obwiniwszy za pomocą zakonników, że synowcowie dziedzica Brusilowa są massonami, dokazał, że stryj pobożny, łatwowierny, Bogu duszę winny, wydziedziczył i oddalił od sukcesyi swoich rodzonych synowców, a jego dziedzicem zrobił klucza Brusilowskiego, którzy synowcowie, nie tylko że massonami nie byli, ale nawet że takowi egzystują, o nich nie wiedzieli.

Kościół w Porycku wymurował, ale fundusz tak skąpy zrobił, że na utrzymanie wikarego nie był dostarczający; prezentował do niego jako proboszcza godnego, przykładnego i pobożnego prałata, kanonika i officyała Łuckiego księdza Podchorodnyńskiego, którego tę prezentę od niego przyjął, w nadziei, że wyjedna na nim powiększenie funduszu, na którym przynajmniej utrzymać mógłby komendarza przykładu dobrego, księdza pobożnego i nauki duchownej pełnego. Sam ksiądz Podchorodnyński mi powiedział, że przymuszony był zrzec się tego probostwa,

a Czacki zakonnika trzymał dla nabożeństwa. Był to człowiek uparty, niegospodarz, wiele o swym rozumie opinii mający, znał prawa kraju co do processu służące i duchowne. Sąsiad był niespokojny w granicach i lubił nabywać od ubogiej szlachty części po wsiach, przycisnąwszy ich wprzód processami do taniego zbycia. Ubierał się po polsku, podobny więcej do Chińczyka niż do Polaka, nosząc pasek zakonu św. Franciszka pod pasem i paciorki na nim.

W tym tedy sejmie despotycznym Rossyi nad Polską jest dowód w zabranii biskupów, to jest księcia biskupa krakowskiego Sołtyka, Załuskiego, biskupa kijowskiego, hetmana Rzewuskiego i syna jego posła ziemi chełmskiej, starosty Dolińskiego z sejmu, ze stolicy królestwa do Kaługi odesłano.

Powód do tej gwałtowności dał książę biskup krakowski Sołtyk, którego był zapaloną głową i między partją po Augustie III. pozostałą miał reputacyą rozumnego człowieka, przytém był biskupem, któremu nie miano nic do wyrzucenia. Ten widząc siebie i całą partją oszukaną przez ambassadora i króla, na konferencyi, na której był u niego Załuski, biskup kijowski, Rzewuski hetman z synem i Golejewski poseł, oświadczył się w największym zapale podnieść krucyatę, wyszedłszy pontificaliter ubrany na miasto. Przytomni to oświadczenie biskupa krakowskiego wzięli za zapal momentalny, ale że go nigdy skutecznie nie przedsięwzięcie i ostygnawszy, zaniecha.

Golejewski będąc dworzaninem hetmana Rzewuskiego, gdy syn jego jechał na sejmiki do ziemi hetmańskiej, dla utrzymania się posłem téj ziemi, wziął z sobą pana Golejewskiego, a gdy starosta Doliński Rzewuski został na sejmikach obrany posłem, oświadczyli mu obywatele, że jednomyślnie wybiorą za kolegę dla niego, kogo on sobie życzyć będzie; on równie przez delikatność dla wszystkich nie chciał kolegę mianować, lecz później dodał, kiedy nie masz żadnego z WWPanów, którenby chciał jechać na sejm jako poseł, to dajcie vota i napiszcie za kolegę dla mnie Golejewskiego, któren zawsze miał jechać zemną.

Na sejmie Rzewuski, starosta Doliński, nie chcąc się exponować na oponowanie się projektom i gwałtownościom na tym sejmie, pisał mowy gorliwe, jako człowiek mający rozum uczony i te do czytania w izbie sejmowej dawał panu Golejewskiemu koledze i z nim mieszkającemu, człowiekowi żadnej nauki, wiadomości praw nie mającemu. Te mowy przepisawszy pan Golejewski swoją ręką, uczył się ich prawie na pamięć, a mając głos donośny, deklamował je dobrze i za własne udawał. Że zaś te mowy były bardzo gorliwe, nauki wiele w sobie mające i stósowne do stanu rzeczy i materji w izbie toczącej się, dla tego przez nie pan Golejewski zwrócił na siebie uwagę nie tylko wszystkich senatorów, posłów i arbitrów, lecz i króla samego. Pan Golejewski nieznany przedtém nikomu, gdy postrzegł, że go wszyscy zaczynają szanować, zaczął sam o sobie lepszą mieć opinią, zrobił się

śmiałym i niezaszczęconego czoła, co zachował do końca dni swoich.

Król widząc w stronie opozycyjnej pana Golejewskiego najwymowniej i gruntownie mówiącego z pomiędzy posłów; starał się go na swoją przeciągnąć stronę, obiecując mu królewszczyznę i urząd jaki z obowiązkiem, by mu komunikował, jakie projekta robi partya jemu się sprzeciwiająca na konferencyach i schadzkach u księcia biskupa krakowskiego Sołtyka, na których Golejewski bywał ze starostą Rzewuskim, synem hetmana, jako osoba mogąca służyć do porady, bo ta partya równie jak i królewska nie wiedziała o tém, że pan Golejewski był niczem, tylko trąbą, w którą Rzewuski, starosta Doliński, potem hetman polny koronny dmuchając, swe zdania w sejmie ogłaszał.

Jednego wieczora, gdy zjechał do księcia biskupa krakowskiego biskup Załuski, Rzewuski hetman polny koronny, ojciec i syn starosta Doliński z panem Golejewskim, książę biskup krakowski mówiąc o interesach sejmowych, o prawach stanowionych in favorem protestantów, z zapałem największym mówił, że podniesie krucyatę, ubrawszy się pontificaliter w processyi. Pan Golejewski to słysząc, nie omieszkał natychmiast o tém oświadczeniu księcia biskupa uwiadomić króla. Król, któren się bał wszystkiego, przeleknięty tém uwiadomieniem, napisał bilet do księżnej generałowej ziem Podolskich Czartoryskiej, by się na oznaczoną godzinę znajdowała u pani Julii, i żeby napisała do księcia Repnina, by

na ten czas i on tam stanął. Król przybywszy i zastawszy księcia Repnina i księżne Czartoryskie, tragicznie opowiadał im, nie jak tylko proste oświadczenie księcia Sołtyka, które żadnego skutku by nie wzięło, ale jako rzecz już zdecydowaną i mającą nazajutrz nastąpić, wystawiając ztąd niebezpieczne konsekwencye dla siebie i księcia Repnina przez poruszenie pospólstwa fanatycznego, osobliwie, że w Warszawie jeden tylko pułk wojska rossyjskiego się znajdował. Nastąpiła tedy rada między królem, księciem Repninem, księżną Czartoryską i panią Julią, aby natychmiast rozesłać pułkowników, dodawszy im po kilkunastu grenadyerów, po pałacach i stancyach księcia biskupa krakowskiego; Załuskiego, biskupa kijowskiego; hetmana Rzewuskiego i syna jego starostę, a pobrawszy ich w nocy z łózek, popakować w kibitki i wysłać na Pragę, a potem w dalszą do Rossyi wyprawić podróż, by osadzeni zostali w miejscu przez imperatorowę naznaczonem, (jakoż odesłać kazała do Kaługi) co wszystko skutecznił pułkownik Ilgestrom z drugim pułkownikiem Kar z rozkazu księcia Repnina, a to celem zapobieżenia owój krucyacie oświadczonej przez księcia biskupa krakowskiego, która przelekła króla.

Ja o tém wszystkiém dowiedziałem się od księcia Repnina w r. 1777, gdy stał we włości humańskiej we 40,000 wojska; żyłem z nim przez rok cały, nie chciał mię puścić od siebie, ponieważ zobowiązałem go bardzo przez przytłumienie dżumy 12 wsi zajmującej, a szczególnie w wsi Młodeckim, przywiezionej z Chersonu przez

podwodników handel prowadzących, a tajonęj w Chersonie przez czas długi. Widział tedy książę Repnin moje starania i usilności nietylko dla ocalenia włości grafa Potockiego i kraju całego, ale i wojska pod komendą jego będącego; tak skuteczne były zabiegi moje, że tylko 36 dusz umarło we wsiach zarażonych, nie dopuszczając zarazie dalej się szerzyć, dopieroż tam gdzie jęj nie było, śmiało mógł kwaterować na zimę całe wojsko swoje.

Często mówiąc z nim w materyach politycznych, śmiało wymawiałem mu dopełniony gwałt na tym sejmie przez zabranie biskupów, hetmana i posła. On wyznał, że źle zrobił i żałował tego bardzo, zwał winę na trwożliwość króla i decyzją rady robionęj u pani Julii.

Pani Julia była damą niegdyś metresą króla w Paryżu, biorąca zawsze od niego pensye. Gdy król nastąpił na tron, sprowadził ją i trzymał pod nazwiskiem przyjaciółki swojej, kobiety rozum mającej. Król u nięj bywał i wszystkie damy chcące się królowi podobać, i te co się podobały i te które kochał; w kompaniach publicznych nigdzie nie bywała i w domach zacnych, tylko w domach kochanek królewskich, i to rano u króla bywała, co tydzień z budowniczymi, artystami i do rzędu dworu króla należącymi na obiedzie. Zgoła jęj dom był domem rendez-vous dla króla z kobietami; należała do intryg nie tylko miłosnych królewskich, ale nawet i osób dworu.

Golejewski otrzymał od króla w podarze, co mu obiecał: zrobił go król buńczuczny i dał mu królewszczyznę niewielką. Dawniej nie znałem Golejewskiego, ale czyta-

łem jego mowy drukowane i sądziłem go za człowieka światłego i wymownego; potem czyniąc służbę szambelana u króla, widziałem go dworzaninem królewskim i buńczucznym, żadnego poważania nie mającego u dworu, nawet między drugimi dworzaninami; nigdy nie sądził o nim, żeby był tym panem Golejewskim, który był sławnym posłem 1768 r. Dopiero 1810 r. będąc w Kijowie, stałem razem z Rzewuskim hetmanem, wziętym w niewolę, kiedy był starostą Dolińskim na sejmie 1768. Widziałem tedy Rzewuskiego marszczącego się i nieukontentowanego z częstych nawiedzin pana Golejewskiego, co mnie dziwiło, bom znał hetmana najgrzeczniejszego dla wszystkich i poważającego każdego szlachcica, myślałem sobie, że pan Golejewski lubo nie ma dobrej reputacji, do tego gadatliwy i afront, jednakże stary, może nudzić hetmana, ale nie do niecierpliwości pobudzać go swoją bytnością, dopiero zapytany przezemnie hetman Rzewuski, opowiedział mi o panu Golejewskim, com wyżej napisał o jego bezczelności, że śmie do niego wchodzić i tak często; pierwszy raz się tedy dowiedziałem, że to ten sam pan Golejewski, co figurował jako poseł na sejmie 1768 r., a nie mający ni rozsądku, ni rozumu żadnego, a podłości wiele.

Po téj gwałtowności na sejmie dopełnionej w zabranii biskupów, hetmana i posła z pod boku króla i sejmu, z rozkazu ambassadora rosyjskiego, wbrew wszystkim prawom narodów, należałoby się spodziewać nie od króla, bo to się stało z rady jego, ale od zgromadzonych na tym

sejmie magnatów i posłów, że się wezmą do środków ostatecznych, gwałt gwałtem odpierających, że ambassadora Repnina uwiężą i przynajmniej do Częstochowskiej fortecy odeślą i tam go trzymać będą, póki nie powrócą uwięzionych biskupów, hetmana i posła, osobiście, że magnaci tak licznych dworzan orszaki mieli i assistencye nadwornych wojskowych swoich, że mało dziesięć razy liczbą stojący jeden tylko pulk rosyjski w Warszawie przewyższali. Lecz nie, nie było odważnego i chcącego się poświęcić dobru ojczyzny, dopomnieć i stanąć przy samowładności rzeczypospolitęj; — ten gwałt skutkiem był zatrwożenia wszystkich magnatów, posłów i adherentów partyi zwiedzionej przez Rosyją na tym sejmie, to jest przeciwnę królowi, a partya królewska tchnąca duchem króla, obojętnie patrzała na ten despotyczny postępек Rossyi. Nikt na sejmie o tym gwałcie nie śmiał mówić i żądać, by król podał imieniem sejmu notę o powrocie zabranych senatorów; ale się kontynuował sejm spokojnie, odzierając zasiadającą w radzie rzeczypospolitą z dochodów pod imieniem zamian, gdzie dawano wioski kilka tysięcy intraty czyniące za starostwa i królewszczyzny kilkadziesiąt, a nawet kilkakroć intraty robiące. Jeden tylko poseł z jenerała pruskiego p. Wybicki, nie dependujący od żadnego z magnatów, młodego wieku, (bo w Prusiech każdemu obywatelowi można było być posłem) pełen zapału patryotycznego szlachcic, szczupłego majątku, zrobił manifest, aby pogrozić swoim, mówiąc na sejmie przeciwko gwałtowi dopełnionemu, rzucił na izbę

sejmową, a wyszedłszy z izby, pocztą przygotowaną, natychmiast wyjechał z Warszawy, i nie oparł się aż w Berlinie, a to dla bezpieczeństwa osoby swojej. Przypadkiem we dwa dni po przybyciu poznał się zemną w służbie zostającym u Fryderyka II., w regimencie księcia Fryderyka Brunświckiego. Od niego dowiedziałem się o uwięzieniu senatorów i wszystkich czynach sejmu 1768 roku, a wymiarkowawszy z niego, że nie wielki miał zasób utrzymania się długo w Berlinie, wziąłem go do mojej stancyi i zawiózłem do jenerałowej Skórzewskiej, prawdziwej Polki patryotki, widzianej dobrze u króla pruskiego, jako kobieta pełna charakteru, cnoty, rozumu i nauk, która mnie oddała rok pierwój w tę służbę, tego prezentowałem i poleciłem. Pani jenerałowa Skórzewska poznawszy p. Wybickiego charakter, patryotyzm wielki, chęć nieskończoną nabycia nauk, przyjęła go bardzo dobrze, dom jej był otwartym dla niego i wielką z niej miał pomoc.

Pamiętał król i książę Repnin, że Czacki podczaszy koronny na sejmie 1766 r. najwięcej zapalał sejm przeciw protestantom, których uciśniono prawami na wspomnionym sejmie. By teraz na sejmie 1768 r. po napisanych prawach in favorem ich, nie burzył Czacki kraju, poruszając umysły fanatyzmem zajęte, napisał książę Repnin do jenerała Stofla, by go wziął z Porycka i zaprowadzić kazał do Połonnego, aby tam pod strażą tegoż jenerała znajdował się. Jenerał Stofel grzeczny człowiek, zaprzyjaźniony z obywatelami wołyńskimi, dał wolność

wszystkim odwiedzać podczaszego Czackiego, nawet pozwalał mu jeździć do obywateli blisko Połonnego mieszkających, których znał i im ufał, że zawsze dostawia Czackiego, gdy tego potrzeba wymagać będzie.

Czacki nie był gospodarz, miał wiele długów, a ta niewola wyprowadziła go z nich, bo intrata z dóbr Czackiego zbierana była z oszczędnością, i nią opłacali długi obywatele, którzy mieli poruczoną administracyą przez jenerała Stofla. Stał w tych dobrach zawsze oficer, by je ochraniał od wszelkich nieprzyzwoitości przechodów wojska, przez co ocalone były więcej, jak innych obywateli wołyńskich. Czacki podczaszy nic nie potrzebował z dóbr swoich, bo obywatele wołyńscy we wszystkie opatrywali go potrzeby do zbytku. Przez patryotyzm siedział Czacki w tym areszcie przez lat cztery, dopóki z niewoli nie odesłano wziętych senatorów, hetmana i posła, których w Kałudze osadzono.

Nigdy na Czackim kajdany nie były, jednak on powróciwszy do domu, kazał swój portret odmalować, jak gdyby był okuty w kajdany, a to dla wiecznej pamiętki cierpienia za patryotyzm.

Nim przystąpię do opisywania wypadków zaszłych po sejmie 1768 r., należy mi wspomnieć o wysłaniu nadzwyczajnego posła do Porty pana Alexandrowicza, z oznajmieniem wstąpienia króla na tron.

Pan Alexandrowicz jadąc przez Kamieniec podolski, żądał od rektora Jezuitów księdza Omiecińskiego, by mu dał ze studentów którego, coby pięknym umiał pisać cha-

rakterem. Ksiądz rektor miał do usług swoich Komarzewskiego, którego mu się podobał, gdy jeszcze małym był chłopcem u matki swojej szlachcianki na czynszu we wsi podolskiej, i którego mu się bardzo udało, bo był pracowity, wesoły, pilny w usługach i wiele ochoty mający do nauk i pojęcia, ztąd go polubiwszy, nie tylko że go kazał uczyć pisać pięknym charakterem, ale i do szkół chodził, i w bursie kapeli jezuickiej kazał go uczyć grać na skrzypcach.

Widząc ksiądz Omieciński, że zarekomendowanie i oddanie go panu Alexandrowiczowi może na przyszłość los szczęśliwy Komarzewskiemu zrobić, oddał go posłowi, dobrze poleciwszy. Pan Alexandrowicz znalazł w panu Komarzewskim to wszystko, o czém go ksiądz rektor uprzedził, nie tylko że pisał pięknie i prędko, pouczył się wszystkich cyfer do korespondowania z królewskim gabinetem, ale usłużny we wszystkich okolicznościach i zdarzeniach, z największą wesołością, polubił go bardzo i gdy z relacją po odbytej audyencji u Porty wysyłał do króla z Stambułu kuryera pana Komarzewskiego, dobrze go zarekomendowawszy królowi i pełen nadziei, że mu król wynagrodzi trud podjęty w tej podróży. Gdy przybył pan Komarzewski do Warszawy, król uprzedzony przez Alexandrowicza o jego dobrej konduicie, charakterze, polubił go jeszcze bardziej z wesołości i dowcipnych żartów. Odesłał kim innym do Stambułu odpowiedź panu Alexandrowiczowi, a pana Komarzewskiego przy sobie zatrzymał i oddał go panu Ogrockiemu rządzącemu kancelaryą

i gabinetem królewskim, by się dalej ćwiczył w dyplomacyce i starał się uczyć języków zagranicznych, co wszystko pan Komarzewski ochoczo dopełniał. Pan Ogrocki, którego umarł sekretarzem koronnym, był człowiek bardzo zdatny i na swoim miejscu, spokojny, poczciwy i bardzo pracowity; pod jego ręką młodzież mu oddana, wychodziła bardzo zdatna, jako to: Dzieduszycki, sekretarz koronny, Cieciszewski i wielu innych. Tak on jako i pan Karaś, dworu królewskiego marszałek, równie dobry, spokojny i poczciwy, byli to ludzie, wzrosli i wychowali się w domu ojca króla, kasztelana krakowskiego Poniatowskiego.

Od początku panowania Stanisława Augusta, dążył król do poniżenia magnatów i familij, które się wynosiły nad równość szlachty za poprzedników jego, i nigdy ich nie używał, nie wysyłał posłami do zagranicznych dworów, ale z nowo zrobionych albo wybranych pomiędzy szlachtą; i tak gdy przyszło królowi z doniesieniem o swém wstąpieniu na tron, wysłać do Porty posła extraordinarynego, nie wybrał żadnego z familii magnatów, lub ze znanych imion Porcie z dawnych wojen, ale wybrał pana Alexandrowicza, szlachcica partykularnego, szczupłego majątku, żadnej wiadomości i talentu nie mającego i języków nie znającego, chyba to jedyne meritum miał, że po polsku chodził, był biały, tłusty, z wąsem czarnym.

Powtórę zrobił prawo na odbytych sejmach, że nie mógł więcej dać starostw jednej osobie, jak tylko trzy, a to celem, aby mógł mieć obowiązanych, nie zbogacając

nadto jednej osoby; bo znał to dobrze, że antecessorowie jego, bogatych magnatów coraz więcej starostwami z bogacić zmuszani byli, chcąc ich mieć statecznie dla siebie; a czasem, upodobawszy sobie kogo ze szlachty, gdy go wynieśli na ministerium lub województwo i z bogacili starostwami, miliony intrat czyniącemi, jeżeli takiemu co potem odmówił król, ten zapomniawszy o tém wyniesieniu siebie przez króla, czując się z dostojęstwa urzędu i przez bogactwo równym innym magnatom, z nimi się łączył przez żenienie swych dzieci i często czując większą trwałość ligi z magnatami, niżeli czasu panowania dobroczyńcy swego, odważyli się królom sprzeciwiać.

Gdy tego samego ducha przeciwności magnatom był ksiądz Młodziejewski, zrobił go król podkanclerzem a potem kanclerzem wielkim koronnym i biskupem poznańskim, dodawszy mu bogate opactwo. Ten królowi doradził, by na urzędy koronne i senatorskie wynosił szlachtę, których ojcowie ledwie docisnąć się mogli do urzędów wojewódzkich i z tych jednego więcej oświeconego i zręcznego by postawił w województwie, aby przez jego jedynie rekomendacye, szlachta tego województwa otrzymywać mogła urzędy sądownicze i wojewódzkie, które przedtém za rekomendacyą i wdaniem się magnatów od królów rozdawane były.

Tym sposobem odjął popularność wszystkim magnatom w kraju, a cały wpływ królowi ustanowił do sejmików poselskich i deputackich; a przeto wszystka szlachta wojewódzka wiedząc, że do żadnego urzędu dostąpić nie

może, tylko przez nominowanych przez króla, by od nich mieli rekomendacye, ich popularność robili i wybierali tych posłami i deputatami, któryth notatę król przysłał.

Byłem i ja w podobnym wypadku, dostawszy się w województwo bractawskie, chcąc być urzędnikiem tego województwa, zyskałem od przyjaciela mego Ortyńskiego podczaszego bractawskiego list do króla, składający urząd podczaszego w ręce królewskie in favorem mnie. Oddając list królowi, prosiłem go, że jeżeliby nie był łaskaw, bym mógł korzystać z ustąpienia mi przez mego przyjaciela urzędu, abym mu mógł go wrócić. Król mi obiecał, że mi ten urząd da, z kondycją, bym mówił panu Grocholskiemu, natenczas kasztelanowi bractawskiemu, przez którego rekomendacye rozdawane były. Jam na to królowi odpowiedział, że wiadomo W. Kr. Mei., że pan Grocholski użył pułku rossyjskiego pod komendą Brenczynowa, aby mnie jadącemu z panem Stanisławem Potockim, chorążym koronnym na sejmik do Winnicy, zastąpił drogę i nie puścił, azatém o rekomendacyą nigdy nie mogę prosić pana Grocholskiego i nie chcę nic od W. Kr. Mei. otrzymać, cobym miał z rekomendacyi jego. Na to król mi odpowiedział: »nie mówię W. Panu, abyś go prosił o rekomendacyą do mnie, ale żądam, żebyś był u niego i powiedział, że z mego rozkazu jesteś u niego i w jakim interesie.« Pojechałem tedy do pana Grocholskiego, powiedziałem mu, że z rozkazu Jego Kr. Mości jestem u niego, abym mu doniósł, żem złożył u króla list podczaszego Ortyńskiego, składający urząd podczaszego in

favorem mnie. Później byłem u króla, opowiedziałem mu bytność moją u Grocholskiego, nawet ofiarowanie się jego rekomendowania mnie J. Kr. Mei. Po tém wszystkiém pan Grocholski wyrobił podczaszostwo braclawskie dla pana Bykowskiego i ani król ani pan Grocholski nie dotrzymali mi słowa.

W województwie braclawskiém był Grocholski kasztelanem braclawskim, w Podolu Lipiński podkomorzy, na Wołyniu Olizar, stolnik koronny, w Wiejskiej Polsce Raczyński, pisarz wielki koronny, w Lubelskiem Stamirski starosta krasnostawski, w Sandomierskiem Małachowski kanclerz, na całą prowincyą Litewską Tyzenhaus starosta grodzieński a potem podskarbi W. Lit., w Kujawach Kossowski podskarbi nadw., podług których rekomendacyi król szafunkiem urzędów dysponował, a w innych województwach nie pamiętam nominowanych i umocowanych do rekomendacyi królowi.

Bardzo król lubił na sejmach nobilitować i indigenaty nadawać i tym nawet, którzy nigdy probować nie mogli, że byli gdzie szlachtą, tak cudzoziemców jako i krajowców i wykrztów; dla czego wszystkie sejmy konfederackie napełnione są prawami in favorem takowych osób, a to wszystko dla zrobienia i powiększenia popularności dla siebie w kraju i mienia osób obowiązanych sobie za granicą; tymi otaczał dwór swój, robił ich posłami i rezydentami akredytowanymi u dworów zagranicznych, jak był Korticzelli przy dworze wiedeńskim, a Boskamp Gruzyn, nazwany przy nobilitacyi Lasopolskim, wysłany do

Porty jako poseł extraordinaryjny, o którym niżej powiem, jaki to był człowiek. Nakoniec w r. 1766 wyrobił sobie król konstytucyą, że mu wolno wydać 10 dyplomatów sekretnych na szlachectwo osobom, które nie są szlachtą, ale uchodzą za szlachtę i połączyli się przez pożenienie synów swoich z córkami szlachty. Pod tym pretextem i z mocy nadanego mu tego prawa, wydał król dyplomatów może kilkaset i nigdy nie dopuścił na żadnym sejmie wolnym, by metryki kor. objawiły, dla kogo te 10 dyplomatów wyszły, by ich więcej nad pozwolenie nie wychodziło, które, pieczęcie koronne tylko w ręku kancelaryi zostające pieczętować władzę i powinność miały, choć się o to prawie każdego wolnego sejmku posłowie dopominali.

Pamiętam księcia de Ligne, feldmarszałka austriackiego, który się na sejmie wolnym starał o indigenat, co do mnie powiedział, jako do będącego w izbie posłem, a miał wiele zachodów i utrudzenia w dostąpieniu indigenatu, bo każdego posła prawie o to prosić musiał i być u niego. Ja chcąc mu to załatwić, prosiłem posłów na obiady, na których on bywał: tam go kolegom moim prezentowałem, a on ich prosił: »Widzę, że w Polsce łatwiej być królem przez konfederacyą na sejmie, jak szlachcicem na wolnym sejmie.«

Za czasów dawnych aż do Augusta III. nikogo sejmy nie nobilitowały, tylko tych z ustawy krajowej, których królowie i hetmani na piśmie do nobilitacyi na sejm podawali, jako zasłużonych w wojnach, dystęgujących się męztwem, odwagą i talentami wojennymi. Ten rejestr po-

danych do nobilitacji nazywał się *Charta belli*, a że było prawo doświadczenia nobilitowanych wierności ku rzeczypospolitej; używać przywilejów szlachty, czyli rycerstwa polskiego nowo nobilitowanych dopiero w trzecim stopniu sukcesorowie mogli.

W czasach ostatnich upadającej rzeczypospolitej, gdzie wojen nie było i wojska rzeczpospolita nie miała, a przeto i zasług z wojny nikt mieć nie mógł; żadna tedy charta belli sejmom podawana nie była, jednak nobilitowanych bez żadnych zasług chciano mieć, jakoby nobilitowanymi byli z podanej przez króla lub hetmanów zwaną chartą belli. Skomponowano i przerobiono chartę belli na skartabelat, co miało znaczyć *ex charta belli* pisano w konstytucjach nobilitowanym *praeciso* lub *salvo scartabellatu*, dla owego prawa używania w trzeciej generacji przywilejów szlachectwa.

Dawniej Polacy nie cierpieli Niemców i nienawidzili ich stroju, mało tedy magnatów (choć August III. po francuzku chodził) było takich, coby używali tego stroju, jedynie tylko ci chodzili po francuzku, co w Dreźnie zawsze przy królu mieszkali i bawili, za granicę jeździli i języki zagraniczne umieli.

Przebrany magnat po francuzku, zaraz stósował dwór swój i usługę do zagranicznych panów, trzymał kamerdynerów kilkunastu w liberyi, ordynaryjnie z sukna cienkiego pasowego galonami srebrnymi albo złotymi na wszystkich szwach obszytą. Lokaj zaś tyle, ile potrzebowały stoły duże do posługi w liberyach, jakie herby i pole ich

były, równie obszyte pasamonami kosztownymi na wszystkich szwach, a dla usług żon trzymali paziów.

Kamerdynerem lub lokajem, choć dobrze płatni byli, najuboższego stanu szlachcie nigdy się podjął być, bo uważał chodzenie w liberyi kraju cudzoziemskiego jako *abusus* szlachectwa. Tacy magnaci mieszkali ordynaryjnie z dworem w Warszawie lub Dreźnie i utrzymywanie się ich kosztowne bardzo było.

Magnaci zaś, co po polsku ubrani chodzili, jako to, prymas, biskupi wszyscy, obywatele i szlachta podług możliwości trzymali dworzan i pokojowców z synów obywatelskich zebranych i ze szlachty, którzy do żadnej innej usługi używanymi nie byli, jak tylko do podania ręki wysiadającej żonie z karety i zaprowadzenia jej do ławki w kościele, lub na pokoje, do asystowania panu lub pani jadącym w karecie lub samemu konno, przeto sadzili się na konie dzielne, rzędy i kulbaki kosztowne. Z dworzan rzadko kto z panem do stołu siadał, prócz marszałka jednego, ale jadali u stołu marszałkowskiego, do którego marszałek zawsze zapraszał przybywających dworzan z gośćmi, pokojowców zaś powinność była być na zawołaniu w pokojach pana, któremu asystowali i rozkaz pański objawiać tym, którzy go dopełnić winni byli. Z dworzan takowych jeden miał urząd marszałka, który miał baczość na konduktę wszystkich dworzan i pokojowców, nad całą liberyą pana i służącymi, do usług zaś po polsku ubrani panowie używali pajuków, hajduków, huzarków, tureczynków, murzynków.

Pajucy i hajducy wybierani byli z chłopców najwyższego wzrostu i najlepiej zbudowanych. Pajuków ubierano podobnie, jak chodzą jańczarowie tureccy przy krótkich pałaszach w srebro oprawnych, prosto przy boku wiszących koło pasa szerokiego, ze srebrnych sztuczek ulanych złożonego, z klamrą wypukłą na przodzie, która ten pas zamykała. Szarawary szerokie, żupan krótki na przodzie obszyty srebrnymi guziczkami w szarawary wpuszczony, które na butach kozłowych czerwonych lub złotych opuszczone spadały, na koniec odziany ferezyą z pętlcami szerokimi ze srebra lanemi i guzikami z obu stron aż do pasa ogarniowaną, podszytą innego koloru materią i na przodzie obydwie poły aż do pasa zapięte. Kołpaki nosili wysokie podobne do jańczarskich, przed nikim takowych z głowy nie zdejmując, srebrnymi piórami ozdobione, rękawy z wylotami długimi, które spięte wisiały w tyle. Hajducy ubrani byli z węgierska, sznurkowaną w różne desenie mając liberyą, obsadzoną gęsto guzikami równie ze srebra lanemi, kaftanik, który zapięty na haftki przykrywał pasek od spodni, na którym pas roboty węgierskiej ze sznurków, spodnie z węgierska zrobione, od łytek haftkami dużymi srebrnymi aż do ciżem zapinane, które równie żółte lub czerwone nosili. Okryci byli na koniec dolmanem długim aż po kolana, który miał wiszące rękawy, równie ugarniowany guzikami i sznurkami, tak jak kaftanik. Dolman ordynaryjnie na wierzchu nosili, zawiesiwszy go na sznurze z kutasami pod szyją zawiązanymi. Zimą okładany był futrem różnem, a szcze-

gólniej barankami, takowy używali tylko jadąc gdzie z panem, w posłudze zaś domowej nie nosili dolmanów. Przypasywali do boku pałasze w srebro oprawne z szabeltaszami, na których cyfry lub herby panów haftowane były. Na głowie mieli kiwery przyozdobione galonami i piórami srebrnymi.

Drugi z dworzan miewał urząd podczaszego, trzeci podskarbiego, czwarty koniuszego.

Podczaszy miał dozór nad składem win w piwnicach i ich expensą, trudnił się pomnażaniem onych przez kupno i miał do tego piwnicznych i różnych ludzi do posług.

Podskarbi utrzymywał rejestra expensy domowej, tak miesięcznych wszystkich dworzan i pokojowców, jako też zasług całego dworu służących.

Koniuszy miał dozór stajen, stangretów, masztalerzy, berajtrów i konie wszystkie tak wierzchowe jako i pojazdowe do niego należały.

U dworu panów, co polskie dawne utrzymywali zwyczajem, służyli do stołu im i ich żonom chłopcy bogato ubrani po turecku, węgiersku, albo murzyni i laufry równie kosztownie ubrani, przyjeżdżającym na obiad służy, któren z kim przyjechał, temu do stołu usługiwał. Pajucy i hajducy w domu pana swojego nosili jeść do stołu, kredencerze kredensem się zajmowali. Piwniczy mieli huzarków, którzy kielichy i butelki do stołu w koszach nosili i one zbierali, a po obiedzie w pokoju, gdzie kompania się bawiła, wina i kielichy trzymali, podawali i nalewali.

W domach na cudzoziemski reformowanych sposób, nikogo z liberyi, gdzie obiad był nie puszczano, tylko własni domu kamerdynerowie i lokaje usługiwali, prócz jedynych paziów, bo ci młodemi dziećmi ze szlachty brani byli.

Trudny był szlachcie i obywatelom przystęp do ministra a prawie niepodobny do króla, aby mógł od niego jaką wyprosić łaskę z rozdawnictwa starostw lub kaduka, bo tych szafowanie rozrządzane było podług interessowania się magnatów. A zatém szlachta i obywatele nie mając pola zrobienia sobie jakich w ojczyźnie zasług w wojсковей służbie, czuli to dobrze, że przez panów magnatów mogli jedynie dostąpić i zyskać jaką królewszczyznę lub urząd wojewódzki; cisnęli się tedy do ich dworów na dworzan, ich marszałków, podczaszych, podskarbich i koniuszych, a ich ojcowie mieli sobie za szczęście, gdy którego z ich synów przyjął do dworu swego jaki magnat, a magnatów interesem było i pochlebiało ich dumie, że imiona dawnych wsławionych familij zasługami w ojczyźnie, assystowali im jako dworzanie i robili sobie z nich dependentów i posłów swemu zdaniu ulegających.

Znałem księcia Adama Czetwertyńskiego, będącego dworzaninem i marszałkiem u Potockiego, wojewody kijowskiego, nie lubiącego książąt Czartoryskich. Ten, ile razy kto z partyi Czartoryskich do niego przybył lub z senatu urzędnik, nawet brat króla, księżę Kazimierz Poniatowski, podkomorzy koronny; to kilkakrotnie potrzebował marszałka, jedynie dla tego, by mógł mówić

służącemu w obecności księcia podkomorzego: »Wołajcie księcia Adama.«

Wszystkich magnatów, urzędników, obywateli (i choć pomniejszego majątku) żony, posługiwały się pannami ze stanu szlacheckiego. Magnatki, pierwsze senatorki, brały od rodziców córki powiatowych nawet urzędników i szlachty małego majątku, obywatelki jeszcze mniejszego, stosując liczbę trzymanych panien do usług do majątku swego; — te panny na ubieranie się i utrzymanie pensyjonowane były i rozdawana pomiędzy niemi była używana pani garderoba. W pierwszych domach magnatów bywało ich po kilkanaście, dozór nad ich konduityą miewały ochmistrzynie, postanowione przez panią, wybierane z panien lub wdów wieku nie najmłodszego, pełne rozsądku, pobożności i skromności i które umiały panny pod ich dozór oddane, w przyzwoitým dla siebie utrzymać posłuszeństwie.

Tych panien powinnością było, ubrawszy się porządnie, umyte czysto i uczesane, przychodzić do ubieralnego pokoju, ubierać panią, każda z nich miała to bieliznę, suknie, koronki, klejnoty, nici, jedwabie, igły, rękawiczki sobie pod dozór oddane, i za ich konserwacją odpowiadać winne były. W wieczór przychodzić do rozbierania pani, łóżko usłać i rzeczy porozbierać do schowania, do której dozoru co należało. Cały dzień suknie garnirować, szyć, haftować kanapy, obicia, ornaty, zgoła to robić, co pani do roboty ochmistrzyni oddała, aby panny zrobiły, które roboty przyszedłszy rano do

ubierania pani prezentowały, a te pani albo pochwaliła albo naganiała.

Mieszkały w pokojach dla pańien przeznaczonych razem z ochmistrzynią; miała każda swoją sługę dla siebie, jadły z ochmistrzynią u marszałkowskiego stołu; było jeszcze ich powinnością koleją po dwie lub jedna ubrana na kanapie sypiać w ubieralnym pokoju, którego zwykle bywał przy sypialnym, aby być na zawołaniu pani swojej w nocy.

Te panny nie należały do kompanii państwa, tylko w czasie balu dla pomnożenia osób do tańca i wtenczas przychodziły na pokoje. U obywateli zaś powszechnie panny służebne siadały do stołu z państwem swoim i bawiły się w kompanii w pokoju, haftując lub inną dla pani robiąc robotę, rano ubierając, na noc rozbierając i łóżka ścieląc dla pani.

Prócz pańien służebnych, magnatki pierwsze i obywatelki majątne, trzymały panny respektowe, posagi mniejsze mające, których orszak zbierały ze swych krewnych i córek obywateli, połączonych związkami przyjacieli z ich domem. Tych pańien powinności nie było żadnej, tylko robić kompanię córek i brać lekcye wraz z córkami od metrów, których rodzice trzymali dla ich nauki; dozór ich należał do ochmistrzyni, która była nad pańskimi córkami. W domach, gdzie córki były, takich pańien nie bywało wiele, ale w domach panów bogatych nie mających dzieci, większa ich bywała liczba; bo one brały, aby przy nich się bawiły i wychowywały córki bli-

skich ich krewnych i przyjaciół, zastępując własne ich matki; trzymali dla nich metrów i opiekowali się nimi jak własnymi dziećmi.

Rodzice łożyli na ich garderoby i na wszystkie potrzeby; te uważane były jak za własne dzieci państwa i prócz godzin, które poświęcane były naukom, bawiły się zawsze z państwem w kompanii pokoju i takowym pannom służyły panny szlacheckiego rodu, które matki z zasłużonych u siebie, dawały im do usług i ubierania pensye od matek pańien, którym służyły, pobierały. Jadły z pannami służebnymi w tym domu, w którym ich panny bawiły, a stały obok pokoju pani swojej.

Do pańien służebnych losu i pomyślności interesowało się zawsze państwo, w którym domu zostawały; gdy szły za mąż z tego domu, sprawiano im wesele piękne, wyprawę dano, a czasem i do posagu się przykładano. Dworzani majątnych z swemi krewnymi imiennikami swatali i żenili panowie, gdy mały posag miały i to połączenie się, jeżeli miał rozum kawaler, otwierało mu drogę promocyi i wyniesienia się.

Ten sposób dawny trzymania dworów robił wspaniałość domu magnatów, będąc otoczeni młodzieżą piękną ze szlachty, a pokoje ozdobione ładnymi młodemi pannami, równie z rodu szlacheckiego, co nie wiele kosztowało panów, bo wszyscy więcej dziesięć razy tracili w miasteczkach i wsiach, gdzie panowie mieszkali, niżeli laffy co brali i stół, przeto intrata dóbr dla pana podnosiła się.

Prócz tego popularność wielką panom robiło trzyma-

nie dworzan równie i panien szlacheckich, tak w służbie jako i na respekcie, bo te gdy zostawszy obywateli żonami przez nie magnaci i żony ich miały wpływ do umysłów i serca męża.

Były chorągwie w wojsku husarskie i pancerne. Husarskie nosiły mundur, żupan granatowy, kontusz karmazynowy z podszewką i obszlegami granatowemi. Pancerni mieli żupan karmazynowy, kontusz granatowy z podszewką i obszlegami karmazynowemi. Pasy bogate i ładownica bogata z krzyżem rycerskim i ten mundar służył do powszechnego używania i bywania w kompaniach. Do powinności zaś oficer husarski i towarzysz okryci byli w zbroi żelaznej razem z koniem, szyszak na głowie z piórami. Ich ubiór całkiem był podobny do ubioru rycerzy dawnych niemieckich. Pancerny oficer i towarzysz miał na głowie żelazną misiurkę, pod brodą podpiętą żelaznym pasem, z przodu z daszkiem żelaznym równie jak i z tyłu spadającym nieco i zakrywającym kark, pod którym był pancerz z drutów stalowych jak siatka gęsto zrobiony, którego ani szabla przeciąć, ani kula przestrzelić nie mogła, bo go brali na kaftany jedwabiem dartym pikowane. Powierzch tego ubrania tak husarscy jako i pancerni oficerowie i towarzysze, okrywali się lampartowemi skórami, podszytymi pąsowym aksamitem na srebrnych łańcuchach pod szyją zamykających się. Broni przeciwko nieprzyjacielowi używali, najprzód kopii bardzo długiej z lekkiego drzewa zrobionej, wydętej, pokostowanej czerwono, do której grot długi, stalowy i ostry przymocowany był

i przybity; chorągiew kitajkowa karmazynowa, większa niżeli używana do proporców kawaleryi nadwornej, pałasz przy boku, pistolety w olstrach i końcerz, czyli miecz obosieczny wzdłuż konia do kulbaki przypięty z lewej strony.

Król zawsze jednej chorągwi husarskiej, drugiej pancerniej tak w Koronie jako i w Litwie rotmistrzem bywał i te w obozach w starszeństwie liczyły się pierwszemi chorągwiami, resztę chorągwi, hetmańskiej, prymasa, senatorów, ministrów i urzędników koronnych, liczyło się starszeństwo podług wyższości urzędów i godności, jakie ich rotmistrze piastowali.

Szeregowi równie ubrani i ich konie w żelaza; w szyszak mieli przypięte z tyłu dwa pióra wielkie orle, przewyższające głowę szeregowego, które w ataku nieprzyjaciela wielki szelest robiły, tak jak kopie towarzyskie. Ci szeregowi mieli karabiny krótkie, parę pistoletów w olstrach i pałasz przy boku, z tyłu przewieszone mieli wilcze skóry z podszewką karmazynową; na ordynaryjne używanie nosili kolory sukien też same jak i ich oficerowie, na głowie wysokie z baranków czarnych czapki, z kitami wysokimi czarnymi kończącemi się białą z kapłonich piór zrobione.

Nim Józef Potocki został hetmanem wielkim koronnym, mundurów ta kawalerya nie nosiła; on pierwszy wprowadził około r. 1750 i długi czas rotmistrze i oficerowie mundurów nie używali, tylko namiestnicy, towarzysze i szeregowi. Sądziło się, że hetman nie ma prawa po-

dobnych odmian robić, gdyż rotmistrze nie ulegali rozkazom jego, bo prócz króla rotmistrzami byli, kasztelan krakowski, prymas, pierwsi wojewodowie biskupi, a ci mundurów nosić nie mogli. Rotmistrzów król patentował, a ci poruczników, chorążych i komu chcieli grzeczność zrobić, zapisywali go w rejestr towarzyszków. Zapytany towarzysz, której chorągwi jest towarzyszem, zwykle odpowiadał, służę z królem, hetmanem, prymasem etc.

Przywilej miała ta kawaleria, że towarzysz z niej we wszystkich potrzebach i expedykach brał w komendę swoje generałów autoramentu cudzoziemskiego, przytém każdy towarzysz miał wstęp na pokoje królewskie i do wszystkich magnatów stołu, nikt nie mógł mieścić się w téj kawalerii za towarzysza, tylko prawdziwy urodzony szlachcic.

Jenerałowie autoramentu cudzoziemskiego nie chcąc wchodzić pod komendę towarzysza, starali się sami być towarzyszami w téj kawalerii, a wtenczas tytułem towarzysza mógł komenderować wojskiem obu autoramentów, cudzoziemskiego, gdy przez króla lub hetmana nominowanym był regimentarzem, którego tytuł nie był dożywotny, ale czasowy, podług expedycji lub komendy nadany.

Towarzyszowi w wieku, lub niechcącemu bawić przy chorągwi, wolno było nie służyć, ale podwójny dawał poczet do komendy, to jest, każdego towarzysz powinien był dać szeregowego, którzy ze szlachty chudych pacholców wybierani byli z koniem, bronią i ze wszystkimi potrzebami i z płacą i zwało się sowite poczet.

Ponieważ ordynaryjnie chorągiew odbierała gażę to-

warzystwa, więc porucznik chorągwi lub oficer komendujący zajmował się tém, by sowite poczty znajdowały się, a z gaży towarzystwa oporządzał je i płacił.

Wszyscy mężczyźni prócz starców i kobiet jeździli konno w asystencyi dworzan i masztalerzy, których trzymali i każdy miał kilka koni podwodnych z kulbakami i przykryte dekami dla przesiedzenia się na innego, gdy ten, na którym jechał, w dalekiej drodze sfatygował się. Suknie obywatela i bielizna, toż samo wojskowych, mieściła się w matelzakach i takie przypięte były, jeżeli wielkiego pana, na jucznych koniach, a mniejszych obywateli na podwodnym koniu. Garderoba ich składała się z żupanów, kontuszów aksamitnych, sukiennych, jedwabnych, a pasów bogatych stambułskich, perskich i kaszmirskich. bardzo długich i szerokich, częstokroć z haftowanymi szlakami i palmami, złotem i srebrem chińskiém bardzo cienkiem w różne kolory i desenie arabeskwane; takowy pas mimo piękności koloru szlaków i palmów, miał zaletę, kiedy choć cztery łokcie szeroki, można go było przez obrączkę przeciągnąć.

Za panami szły bryki z kredensami, kuchniami i usługą do nich, z kobiercami, makatami i namiotami.

Obywatele i oficerowie wojskowi, miewali pojazdy, zowiące się skarbniki, długie z kielnią z tyłu z wierzchu zamykaną, w której się mieściły wiktuały, puzdra z winem, z wódką gdańską, narzędzia kuchni. Jechał na niej kucharz i strzelec z psem legawym, a czasem na nim i smycz chartów siedział.

Do okrycia się przed deszczem miewali wszyscy opończę z sukna, przez którą deszcz nie przechodził z kapturem z tyłu wiszącym, którym się okrywała czapka z głową, podszyte były muzułbasem, przytém mieli burki krymskie, które zasłaniały od wiatru konnego, okrywały siedzenie tak, jak i opończa, a na nocleg rozciągnięte na posłanej słomie, służyły za materac. Używali szarawarów obszernych, które wysoko na piersiach taśmą, oszkurem zwaną, zawieszali, na któren szarawarów pasek nawleczony był i w te szarawary chowali żupan, kontusz i pas, na dole schodziły aż do korka od butów. Możliwiejsi obywatele miewali makaty bogate i dywaniki na stoły i stoliki, które z sobą jadąc do miasta brali i swe stancje (które powszechnie niczém obite nie były) meblowali. Ładownice zawsze nosili jadąc na koniu, choć i cywilni, pałasza żaden szlachcic nie odpasywał i bez niego nawet na ulicy się nie pokazywał, chyba w swoim pokoju i w cudzym, proszony, że to uczynił; właśnie noszenie pałasza było piętnem szlachcica, dla czego mieszczanom chodzić przy pałaszu nie godziło się, prócz tylko w magistracie zasiadającym.

Jerzy Mniszech, M. W. K., któren umarł kasztelanem krakowskim, powiadał mi, że ojciec jego pierwszy za Augusta II. wprowadził łyżki, noże, grabki i serwety do stołu, bo przedtém każdy obywatel nosił za pasem w pokrowcu łyżkę, nóż i widelec, a długim ręcznikiem od końca do końca stołu rozciągniętym, goście ucierali usta i ręce, dla pań i obywaterek mieli służący w pokro-

wcu łyżkę, nóż i widelec, które tam przed nią kładli, gdzie siadała do stołu i pamiętali sprzątnąć. Stoły były wąskie i w jedną linią zastawione misami obręczowemi. Siedzący przy stole częstowali siebie i rozbierali potrawy. Młodzi sadzili się na tę zgrabność, by umieć kapłona na powietrzu rozebrać porządnie. Kuchmistrze zastawiali stół (ordynaryjnie ubrani w pasowych kontuszach i w pasie bogatym) przy każdej odmianie dania potraw.

Takowe łyżki, które były większe od dziś używanych, srebrne pozłacane i blachmalowane, mając formę owalną z trzonkiem okrągłym cienkim, jeszcze je zaznał i widział używane przez panie podeszłego wieku, przed któremi je kładli zamiast sztucców powszechnie używanych i były trzonki łyżek, grabek i nożów wysadzane rubinami, szmaragdami i dyamencikami, które im się dostały spadkiem po ich matkach.

Do panowania Stanisława Augusta, magnatów domy i wszystkich obywateli były meblowane goblinami, makatami perskimi, tureckimi i chińskimi a najpóźniejsze adamaszkami lub aksamitami; krzesła, kanapy aksamitne lub adamaszkowe haftowane bogato złotem, lub galonami obszyte. Zwierciadła bywały srebrne, na których różne figury i kwiaty wyrabiane były. Sadzili się na skarby, które prócz kulbak złotem i srebrem obitych, kamieniami drogiemi sadzonych i dyfteków bogatych okrywających siedzenie całego konia, miewali naczyń srebrnych bardzo wiele, puharów medalionami nasadzonych, wanien, wanienek, stołów i stolików, dywanów perskich, makat,

przyciem różne osobliwości towarów i w tych skarbach chowali przodków swoich monumenta urzędowań, jako to: laski marszałków z hebanu rolione, po obu końcach na ćwierć długo w srebro i złoto obwiedzione, brylantami i kamieniami drogiemi nasadzone. Buławy równie kosztowne, buńczuki, buzdygany, pałasze oprawne w srebro i złoto, równie kamieniami nasadzone, karabele z rękojeściami z drogich kamieni i dyamentów w złoto oprawne. Namioty kosztowne, a często na Turkach zdobyte makatami bogatemi i te skarbcie odwiedzającym ich gościom pospolicie pokazywali. Miewali i zbiory historyi naturalnej, z kamieni, muszel i kollekeye medalów. Damy zaś magnatów i obywateli miewały szafki z bardzo wielu szufladami z hebanowego drzewa, robione różną architekturą, które zdobiły figurki, kolumny ze srebra, miały podstawę i kapitele i w tych szufladkach chowały różne osobliwości, a w pośrodku téj budowli było miejsce naokoło przezroczyście przez szyby z czystego szkła porobione i drzwiiczki. W tym środku układały wszystkie pierścienie, agrafy, bukiety, koleczyki, naszyjniki z pereł, rubinów, brylantów, szmaragdów i innych drogich kamieni, do ubierania się używanych; okazywaniem tych rzeczy przybyłym paniom robiły zabawę i te szafki zwykle stały w sypialnym pani pokoju na stole.

Magnaci, obywatele i szlachta, równie jak i ich żony wiedziały na pamięć genealogią od prapradziadów i praprababek, bo rodzice dzieci uczyli równo z katechizmem wszystkich stopni pokrewieństwa i powinowactwa, i wpa-

jali w nich miłość ku krewnym i powinowatym, przytaczając im przykład dawnego Scyty, któren mówiąc o miłości wzajemnej familii, na przykład wziął pęk strzał i każdą z osobna złamał, a wszystkie razem dowiódł, że nie mogą być przełamane. Uznawali potrzebę znajomości genealogii swojej, bo kto chciał być kanonikiem katedralnym, a z kanonika biskupem, opatem albo kawalerem maltańskim, powinien był wywodzić się z 16 herbów z linii ojca i matki, inaczej, kto się wywieść nie mógł do posiadania wspomnionych dostojenstw prawa nie miał.

Wszystko obywatelstwo i najpierwsi magnaci najuboższą szlachtę nazywali bracią i mówiąc do nich, mówili: mości panie NN. albo panie bracie. A jeżeli magnata którego prababka imieniem familii którego obywatela była, to magnat choć w 77 stopniu za krewnego swego przyznawał go, a jeżeli za którego obywatela imienniczka magnata poszła, to magnat przyznawał go za swego powinowatego i takowych spokrewnionych i spowinowaconych w domach swoich dystyngowali i wspierali.

W publicznych zjazdach obywatele na familie się dzielili, a im liczniejsza która była strona z stryjów, wujów, braci rodzonych, nawet do czwartego gradusu oddalonych, to wszystko rachowało się za jedną familią, która się łączyła około najmajętniejszego, starszego wiekiem lub w urzędzie wyższego, a między obywatelami z cnót, rzetelności, z charakteru, nietylko od swoich kochanego, ale od innych poważanego. Takowe połączone familie robiły przewagę na sejmikach i o tych przyjaźni starali się magnaci.

Gdy w którym województwie lub ziemi, obywatele na kilka licznych rachowali się familij, to te między sobą dzieliły się na dwie partye lub więcej i w takich województwach lub ziemiach, kilku czasem magnatów miało wpływ przez te partye a ich rozróżnione zdania, wielu zaburzeń były okazyą i częstokroć niewinnej krwi rozlewu, a zawsze rozdwojenia sejmików.

Nakoniec, ponieważ w Polsce prawa sukcesyi nie było jasnego i prawie żadnego, wypadały dekreta trybunalskie, które praejudikatami zwano, które w przypadku zmarłego bogatego obywatela bez potomka w prostej linii, przez wzgląd na prawo, że wszystkie posagi, ewikcye miewały ze zmarłego obywatela fortuny, pozostały nietylko matki posag, ale babki i prababki do ich successorów zwracano. Dla podobnych wypadków sądzono, iż znajomość genealogii na pamięć była potrzebną.

Gdy Stanisław August wstąpił na tron, którego familii dziada okazać rodowitem szlachectwem trudno było, bardzo wielu takich na senatorye i urzędy powynosił i tak wielką liczbę wynobilitował i legitymowanych porobił na sejmie i wielu dyplomatami sekretne na szlachectwa, co pod cudze familie popodszywali się, obdarzył; nieznośną było rzeczą dla nich, gdy kto wywodził genealogią swoją. Zaczęto tedy żartować z tego publicznie, co gadał o swojej genealogii, kto bratem nazywał dalszego nad brata rodzonego, nie dodawszy kuzyn, a la mode de Bretagne i sądzili, że pokrewieństwo idzie tylko do trzeciego stopnia.

Młodzieży, której ojcowie kazali i uczyli szanować stryjów i ciotki stare, choć w czwartym i dalszym gradusie, choćby były najuboższe, podobało się to nowe systema nieznac za krewnego, tylko do trzeciego stopnia, a to dla uniknienia subiekcyi dla starszych w wieku i dalszych krewnych, niezważając na to, że tym sposobem związek ścisły między obywatelami osłabił się i szlachtę od magnatów oddalił, bo przywiązanie przez krwi połączenie i powinowactwo upadło, odtąd jedynie interes osobisty kierował wszystkich, łączył i rozłączał obywateli i wszystkich prawie do egoizmu przywiódł.

Po ustanowieniu szkoły rycerskiej, którą król pactami conventami przyobiecał, zrobił król tej szkoły komendantem i urzędzicielem ks. Adama Czartoryskiego, gen. ziemi podolsk. Ten zebrał młodzież do niej z obywatelskich synów obojga narodów po 16. i 18. lat mających, rodziców tak majątnych i mniej majątnych z rodowitej szlachty, z tych, co ochotę mieli do wojska i pięknie zbudowanymi byli, dał im metrów do wszystkich nauk, postanowił nad nimi brygadyerów i vicebrygadyerów, z początku z oficerów zagranicznych dobrze mustrę umiejących bronią i wojskowe obroty znających.

Ten korpus pierwiastkowo zebrany, przechodził w piękności ludu i w umiejętności robienia bronią gwardye i garde du corps zagranicznych królów. Potem w miarę aplikacyi i wyuczenia się służby oficerskiej przez kadetów, oficerów zagranicznych pooddał a kadetów na ich miejsca poawansował na brygadyerów i vicebrygadyerów.

Wpoił w nich książę Czartoryski delikatność w obcowaniu szlachty francuzkiej, punkt honoru wielki, obudził uśpioną tyłu wiekami odwagę wrodzoną szlacheckiemu narodowi polskiemu. — Ztąd poszło, że nie było dnia, aby nie było między kadetami lub z innych regimentów oficerami to na szpady, to na pałasze, a najwięcej na pistolety pojedynków. Książę Czartoryski młodym natenczas będąc, kontent był z odwagi kadetów i przez szpary na to patrzył, i choć wiedział, że któren ranny, lecząc się, inną dał przyczynę swjej słabości, nic nie mówił, a jeżeli któren kadet ubił kogo w pojedynku, to go silnie protegował i do schronienia się dopomagał. Ja miałem brata (któren umarł podkomorzym braclawskim) w tym korpusie, ten miał kilkanaście pojedynków, z których szczęśliwie wyszedł, a kilku pojedynkujących postrzelił i szpadą przebił. Był najlepszej konduity, nie kłótnik, nikogo nie obrażał, lecz dosyć było dla niego powodu do pojedynkowania, postrzedz kogo junaka udającego w kompanii, aby go upokorzyć.

Książę jenerał lubił go bardzo, nazywał go kobusem dla nosa kobusowatego. W tym to korpusie wychował się cnotliwie, pełen honoru i odwagi, Kościuszko, któren będąc vicebrygadyrem, kolegował bratu memu w teje randze będącemu, a po rozpuszczeniu i reformie pierwszego tego zebrania korpusu, Kościuszko zakochawszy się w panie Sosnowskiej, hetm. pol. lit. córce, mając wzajemność damy, lecz rodziców najprzeciwniejszych jego miłości i swjej córki ku niemu, nie chcąc być okazyą umartwień swjej kochance, wyjechał do Francyi, właśnie w tym czasie, kiedy

się Ameryka zaczęła wybijać z dependencyi Anglii, ztamtąd z panem Lafayetem popłynął do Ameryki, a służąc pod Wasingtonem ze sławą imienia Polaków, uzyskał order Cincinatus i pensyą, którą do śmierci odbierał.

Komendanta swego księcia Czartoryskiego kadeci ślepo słuchali wszyscy przez przywiązanie, życieby za niego oddali, ale zagranicznym oficerom, że wielu z nich szlachtą nie było, trudno było dać radę kadetom. Ci kadeci wyszli na dobrych i odważnych oficerów, ale w naukach takiego postępu nie zrobili, jak po rozpuszczeniu ich, drugi zebrany korpus z dzieci ósmioletniego wieku, o któryu wyżej wspomniałem, — tego korpusu młodzież nie znała kielichów pijaństwa, przyzwyczała się do ochędóstwa, do subordynacyi wojskowej, z upodlenia się otrząsała, opinią o sobie rzetelną powzięła, że jest równa z urodzenia magnatom i jednego króla wyższego nad siebie w równości widziała; ale straciła gust do stroju polskiego, nabyła śmiałej nieprzyzwoitości w obcowaniu z damami, napatrzyła się i przejęła przykładami galanteryi dworskiej Ludwika XV., króla francuzkiego, przez Stanisława Augusta, króla naszego, wprowadzonemi. A nauczywszy się języka francuzkiego czytaniem książek filozofów ostatniego wieku, co w modę weszło, znać ich maxymy i o nich mówić w kompaniach było zwyczajem; tym sposobem nie tylko odstąpili od fanatyzmu, ale stracili religią.

W czasie kończącego się sejmu delegacyjnego, to jest 1768. r., z pośród którego wyrwano biskupów, hetmana i posła do Moskwy, jak wyżej wspomniałem, zjechał do

Baru Puławski, starosta Warecki, Joachim Potocki, podczaszy W. X. Lit., Krasiński, podczaszy rożańskiej ziemi, brat rodzony ks. biskupa Kamienieckiego wraz z zebra-
nymi obywatelami z Wołynia, Podola, województwa ru-
skiego i bractwskiego, z milicjami nadwornymi i zawią-
zali konfederacją. Marszałkiem jeneralnym obrali Puław-
skiego, a związkowym marszałkiem Potockiego czyli je-
neralnym regimentarzem. Ja w tym czasie w kraju nie
znajdowałem się, bom zostawałem w służbie Fryderyka II.,
króla pruskiego, w regimencie pieszym księcia Fryderyka
brunswickiego w Berlinie, lecz później powróciwszy do
kraju, poznawszy się i przyjaźń zabrawszy z osobami, co
ten związek utworzyli, wymawiałem im wady, które po-
pełnili osobiście panu podczaszemu litewskiemu, byłemu
regimentarzowi jeneralnemu; najprzód pytałem się, za co
tę konfederację zrobili w Barze na kraju Ukrainy i Po-
bereża, gdzie prawie samych panów dobra i szlachty nie
było, — powtóre, dla czego robili konfederacją bez po-
rozumienia kraju całego, aby powstanie w całym kraju
jednego dnia było nastąpiło; po trzecie, z kąd te rozdwo-
jenia się i partye w tak krótkim czasie między nimi po-
robiły się, że na miejscu Puławskiego na początku obra-
nego, potem Krasińskiego obrali naczelnym marszałkiem;
nakoniec, za co to niepolityczne hasło wzięli do związku,
przeciwko królowi i Rosyji; na tém przestać było, nie
należało zaś domieszczać: przy wierze rzymsko-katolic-
kiej, bo to umieszczenie zrobiło konfederacyi nieprzyja-
ciółmi wszystkich ludzi chrześcijańskich wyznań różnią-

cych się od katolicyzmu, osobiście powinni byli pamiętać
o konfederacyi śluckiej i toruńskiej. Na to mi Potocki,
podczaszy litewski, następujące dawał usprawiedliwienia;
najprzód, że czasami były poróżnienia się ze wszystkimi
województwami całej Polski, Puławski, któren był pra-
wnik, radził i obstawał, że potrzeba zrobić konfederacyi
związek, nim się sejm skończy, by nie wnieść w akcepta-
cją ustaw, które porobił, — otóż to misterya! Powtóre,
że w Barze, to dla tego wybraliśmy to miejsce, że Bar
blizki jest granicy tureckiej, pewna komunikacya i ko-
respondencya z Krim-gerejem, hanem krymskim, od któ-
rego tak jak i od Porty spodziewaliśmy się zawsze po-
mocy, że Kamieniec forteca blizka, która, że nam się
podda, czynił nam nadzieję Krasiński, biskup kamieniecki,
przycem rachowaliśmy na garnizon lwowski i na milicye
panów obywateli ruskiego, wołyńskiego, podolskiego,
i bractwskiego województwa, gdzie sami najmożniejsi
panowie i obywatele osiedli byli, że zaś przy wierze rzym-
sko-katolickiej, to ze zwyczaju napisaliśmy, a potem do
ułożenia tego aktu należał ks. biskup kamieniecki; roz-
dwojenia partye, co się porobiły później w tej konfeda-
cyi, przyczyną było, że Puławski zawsze w ścisłych
związkach z książętami Czartoryskimi i ich poradcami
w interesach, zaufać mu tedy nie mogliśmy zupełnie, wo-
leliśmy mieć marszałkiem Krasińskiego, podczaszego ró-
żańskiego, rodzzonego brata biskupa kamienieckiego, bo
Krasińscy zawsze byli nieprzyjaźni królowi i Czartory-
skim a przywiązani do domu saskiego przez ożenienie się

królewicza polskiego Karóla z synowicą ks. biskupa kamienieckiego, która jedna z najpiękniejszych panien wtenczas w Polsce była, a to bez wiedzy ojca swego króla Augusta III.

Nim się doniosło do Warszawy o tym związku konfederacyi, nim determinacya zrobiona została za zniesieniem się z Petersburgiem, co przeciwko niej począć i uczynić; miała czas konfederacya zmocnienia się przez obywateli, to przez chorągwie husarskie i pancerne stojące na konsystencyi w tamtych województwach, którym się podobało łączyć się z nią i wałami zamek i miasto ufortyfikować i ściągnąć zebrane armaty i amunicye z domów magnatów i ich nadworne milicye, które po części jedni sami oddawali, a drudzy za rozkazem konfederacyi. Mieli Potoccy, osobliwie wda. kijowski czas, przez Krim-gereja, hana krymskiego, namówić sułtana tureckiego na wojnę przeciwko Rossyi, z którym Potoccy zawsze utrzymywali porozumienia i przyjaźń. Do tego wojska rossyjskiego bardzo mało było w Polsce, tak dalece, że gdy Kreczetników odebrał rozkaz pójść przeciwko téj konfederacyi, dla szczupłej komendy pisał do koszowego zaporozkiego o pomoc i przysłanie mu kozaków zaporozkich, co mu koszowy odmówił, dając za przyczynę, że on ma sojusze z Polską, a ludzie jego są niesforni, nie może ich wprowadzić w kraj, którego mu nie przewinił.

W czasie negocyacyi u Krim-gereja, hana przez Potockiego, wdy. kijowskiego, by nakłonić Portę do wojny przeciw Rossyi za gwałty poczynione Polsce i nim król

zebrawszy siły wojska rossyjskiego, użył do atakowania Baru; wybuchnął na Ukrainie od granicy rossyjskiej w Smilańszczyźnie bunt chłopski przez Żeleźniaka, kozaka zaporozkiego, zaczęty, a poparty rozszerzony przez Gontę, kozaka humańskiego z dóbr dziedzicznych wdy. kijowskiego, którego miał pozór, że zrobiony był z poduszczenia Rossyi, choć w samej rzeczy z innych powodów nastąpił.

Buntu Żelaźniaka i Gonty powody, zaczęcie i koniec, następne opisanie jasno i rzetelnie okaże. — W roku 1777 książę Lubomirski, podstoli litewski, pan Pobereża całego i Smilańszczyzny prócz wielu innych dóbr, zwaryował, ten sam, co był kandydatem podany na króla na sejm elekcyi, mający 4 synów.

Familia książąt Lubomirskich, na których czele był książę marszałek w. kor., brat jego rodzony wda. lubelski, blizki kuzyn chorąży kor., zebrawszy się, wymogli na księciu podstolim, że podpisał tranzakcyą, którą familia ułożyła, a tą zrzekł się całej fortuny na synów swoich, zastrzegłszy dla siebie summę znaczną i dla żony swojej z intrat; żony jego był amantem pisarz w. litewski, a później hetman polny lit. Sosnowski; tę tranzakcyą dla nadania jej tém większej ważności podpisał król, książę Czartoryski wda. ruski, teść księcia Lubomirskiego, marszałka w. kor.

A że dzieci tego książęcia były małoletnie, jako to: Aleksander, Ksawery, Józef i Michał i jedna córka, przeto tą tranzakcyą umocował książę Podstoli czterech plenipo-

tentów i komisarzy za opiekunów dóbr swoich, sam jako osłabiony na umyśle, zrzekł się wszystkich interesów i opiekowania się fortuną, z tym warunkiem, że gdyby co był sam przez siebie uczynił, to nieważnem będzie. Plenipotentami i komisarzami byli: Marcin Szwiejkowski, sędzia ziemski bractawski, którego umarł wojewoda podolskim, Bukar, sędzia ziemski kijowski, Mitelski, stolnik wołyński, Urbanowski, skarbnik latyczewski, do których tedy plenipotentów, a szczególnie do Marcina Szwiejkowskiego wraz z innymi rząd dóbr mającymi, puszczenia possessyie zastawne i urzędowe, sprzedanie nawet dóbr, jeżeliby tego interesa wymagały, zgoła umocowaniem swém w tej tranzakcyi, zrobił z nich zastępców swoich.

Sosnowski, pisarz w. lit., amant księżnej, nie contentując się wdziękami, myślał jeszcze z miłości księżnej ku sobie zrobić fortunę, namawia ją tedy, aby wykradła męża z Warszawy, a tym sposobem, że ona mężem obłąkanego umysłu władać będzie i jego fortuną, a nie familia i przyznani przez nią plenipotenci i komisarze. Księżna przychyliwszy się do amanta rady pochlebniej i podanemi przez amanta sposoby, namówiwszy i zbuntowawszy męża, wykradła go z Warszawy i zawiozła na kontrakty do Lwowa 1768 roku.

Właśnie przed kończącym się sejmem delegacyjnym w Warszawie, przed zawiązaniem się konfederacyi w Barze i przed buntem powstałym w Smilańszczyźnie, tam na kontraktach obywatele kraju sądząc, że tranzakcyje tego znieważone będą, którego się sam przyznał do obłą-

kania rozumu tranzakcyą w Warszawie zrobioną. Ci którzy więcej sumienia i delikatności mieli, w czynności z nim nie wchodzili, ale gracze z Warszawy przybyli i ci co wpływ u dworu i u kanclerza Młodziejewskiego mieli, dobra od niego rozkupowali, jako to; księżę Kasper Lubomirski, niegdyś wojewoda krakowski. Ten uzyskawszy legitymacyą na sejmie delegacyjnym, wygrawszy na nim summy nieskończenie znaczne i za te kupił od niego dobra Zwiahel, Ostropolczynę, księstwo Rużyckie, dobra Pawołowskie; Piaskowski, podkomorzy krzemieniecki, dobra Kruszyniańskie, równie za pieniądze wygrane; Sosnowski Swinagrodczynę, nie mający 1000 dukatów do zapłacenia; w tranzakcyi był kwit, jakoby sumę zapłacił, dawszy tylko na nie skrypta księciu Podstolemu, której żona wykradłszy mężowi obłąkanemu z bióra, amantowi oddała, o co sprawa później była po sejmie 1775 r. z synami księcia Lubomirskiego, która się skończyła, że Sosnowski nie mając syna tylko dwie córki, wydał jedną za syna, ks. Józefa, i tym sposobem restytucyą zrobił połowy fortuny, nabytej sposobem wzmiankowanym, dla domu księcia Lubomirskiego. X. kanclerz Młodziejewski miał uczynioną sobie donacyą i dziedzictwem przyznany klucz Sudylkowski za to, aby protegował księcia i nie dopuścił skutku tranzakcyi, którą sam wyznał, że jest waryatem. Na tych kontraktach dowiedziawszy się o wszystkim Marcin Szwiejkowski nie był, ani żaden z kolegów jego, a interesa, które były książęcą, ułatwili w domu, płacąc od kapitałów prowizye i puszczając arendą niektóre wsie.

Nabywcy dóbr na tych kontraktach, znali dobrze, że ni Szwiejkowki, ni żaden z kolegów jego, umocowani przez książęcia, do dóbr ich nie wpuszczają, ani znaleźć nie mogli nikogo z obywateli, któryby chciał podjąć się komisu lub plenipotentcy od księcia z przychylnością dla nich i walczyć z umocowanymi pierwój plenipotentami i komisarzami.

Lecz pan Bobrowski, komornik graniczny podkomorzego bractawskiego, a plenipotent księcia kajetana Czetwertyńskiego, oswojony z tym krajem, bo w jego wsi siedział w kluczu Komargrodzkim, nie mający nic prócz chałupy i gruntu do niej pozwolonego przez księcia, dobrawszy sobie p. Wołyńskiego, sejmikowego szlachcica, pijaka, pełno kres na łbie mającego, któren się mienić być plenipotentem Chrystusa Pana; pieniał i wiele okrucieństw popełnił, niby przez gorliwość religijną. Udali się obydwu do nabywców dóbr, proponując im, aby wyrobili u księcia Lubomirskiego komisa jeneralne i by ich książę Lubomirski instrumentował, Bobrowskiego na dobra Pobereckie, Wołyńskiego na dobra Kijowskie, Smiłańszczyznę, Wołyńskie, a tak ofiarowali się nabywcom wszystkie dobra nabyte w ich posessyą oddać.

Nie wiele kosztowało nabywców dóbr skłonić księcia Lubomirskiego do instrumentowania na komisarzy jeneralnych Bobrowskiego i Wołyńskiego, bo książę Lubomirski prócz że był obłąkanego umysłu, pojony był zawsze, kobietami zatrudniane, które równie wiele profitowały od niego, podpisywał, co mu która do podpisu podała.

Pan Bobrowski i Wołyński będąc postanowionymi komisarzami od ks. Lubomirskiego, pojechali na Ukrainę objąć swe rządy i zastali już konfederacyą w Barze.

Najprzód udali się obadwa na Pobereże, chcąc Bobrowski instalować się tam komisarzem, lecz przybyłego nikt słuchać nie chciał i ledwie umknął cały, bo Szwiejkowski wiedząc o wszystkich czynnościach lwowskich, rozesłał po dobrach swe rozkazy, by żaden z rządzców i oficyalistów nie ważył się słuchać Bobrowskiego ani Wołyńskiego, choćby pokazywali instrumenta na komisarstwa od księcia Lubomirskiego. Po takim złém przyjęciu w dobrach Pobereckich Bobrowskiego, ten zniósłszy się z Wołyńskim, uradzili pojechać w Smiłańszczyznę i obiecać chłopom disunią, do której wyznawania skłonni byli, mając reprezentacyą wspaniałą w Kijowie przez metropolitę i pieczary kijowskie, napełnione prawosławnymi relikwiami kościoła greckiego; a że tym sposobem uzyskają posłuszeństwo wszystkich włościan i kozaków rodowych, którymi potem do posłuszeństwa znaglą i przymuszą wszystkich rządzców i oficyalistów dóbr Pobereckich; a dla większej jeszcze dla siebie powagi, pojechali do Baru do Puławskiego, marszałka konfederacyi, prosząc go, by ich uznał konsyliarzami konfederacyi i dał im blankiety swoje na zapisanie rozkazów w imieniu jego, komu będą sędzić i na wszystkie wypadki mogące się wydarzyć, a za to oni mu obiecali kilka tysięcy zbrojnych kozaków przyprowadzić na wzmocnienie wojska konfederacyi.

Łatwo Puławski ich żądaniu dogodził, bo jego inte-

resem pierwszym i jedynym było, mieć jak najwięcej ludzi zbrojnych. Zyskawszy takie blankiety sancyta, uznające ich konsyliarzami od konfederacyi, prosto obydwaj pojechali do Smiły, gdzie przybywszy, zastali w Smile zamek fosą głęboką otoczony i ostrokołami wysokimi obstawiony. Gubernator tych dóbr natenczas zwał się pan Wąż, którego w domu nie zastali, lecz będąc uprzedzony od Szwiejkowskiego i jego kolegów, by nikomu nie ulegał, rządu nie oddawał i nikogo nie puszczał do zamku; żonie to wszystko polecił, która miała 50 leżniów kozaków na obronę zamku, prochu i amunicyi dostatek, a gdy uwiadomiona była, że komisarze jadą do niej, od ekonomów ze wsiów, przez które przejeżdżali, gubernatorowa zamknęła zamek i nikogo nie wpuszczała. Panowie komisarze przybyli, posłali do niej z oświadczeniem władzy swojej nad jej mężem, przyłączając kopią instrumentu danego sobie przez księcia na komisarstwo i rozkaz pana Wołyńskiego jako komisarza, by zamek natychmiast otworzyła, czyniąc jej wielkie pogróżki. Ona odpowiedziała, że mąż jej nie zna żadnego komisarza innego, jak tylko czterech, których książę przeznaczył tranzakcyą warszawską. Po takiej odpowiedzi przez panią gubernatorową zamku, widzą panowie komisarze, że i zamku dobywać, a po dobytciu onego, rząd nad dobrami siłą tylko objąć potrafią, pytają się tedy, kto komenderuje kozakami rodowymi, dowiadują się, że pan Tymberski. Pośyłają do niego do wsi, w której mieszkał, ten gdy stanął u nich, każą mu ściągać kozaków rodowych, ścią-

gnionym obiecując dopomódz do utrzymania się przy służbie, byle tylko atakowali i dobywali zamku. Kozacy to przyjmują, a zawierzywszy obietnicy, przystępują do atakowania zamku; tu zamknięci bronią się dzielnie, kilku atakujących ubijają, a wielu ranią, tak dalece, iż kozacy rodowi zmuszeni byli do odstąpienia. Pan Wołyński z panem Bobrowskim pytają się o liczbę kozaków leżnych w zamku broniących się, czy mają żony i dzieci, te sprowadziwszy i uformowawszy z nich linią, kozakom rodowym za nimi postępować kazali i zamek atakować, sądząc, że kozacy broniący się, widząc swe żony i dzieci, strzelać nie będą.

Kozacy rodowi powtórnie posłuszni rozkazom komisarzów, idą za żonami i dziećmi kozaków w zamku zamkniętych i atakują. Kozacy zamknięci nie zważają na żony i dzieci, strzelają i zamku dobytciem bronią i własne swe żony ranią i zabijają; to widząc rodowi kozacy i za ciężki grzech poczytując, iż zmuszają kozaków zamkowych do zabijania własnych żon i dzieci, oddstąpili od ataku i więcéj komisarzy słuchać nie chcieli.

Rozgniewany Wołyński i Bobrowski przed kilku dniami przyrzekłszy kozakom dopomagać do wyznania wiary greckiego kościoła nie połączonego z Rzymem, później ich straszyć zaczęli, że konfederacya barska przyjdzie i w pień ich wytnie, i że psy ich krew chlipać będą za ich nieposłuszeństwo; a napisawszy ordynans Tymberskiemu na blankiecie Puławskiego, marszałka konfederacyi barskiej, kazali mu iść do Baru ze wszystkimi koza-

kami w komendzie jego będącymi. Tymberski posłuszny rozkazom marszałka konfederacyi, zebrał kozaków i na koniec z nimi za pojazdem Bobrowskiego i Wołyńskiego maszerował, a przybywszy do wsi Ostrej Mogiły w starostwie białocerkiewskiem, prosił pan Tymberski pułkownik panów konsyliarzy, że dla otyłości jemu ciężkojechać i koń nie może wciąż dźwigać jego, bo był wzrostu dużego, aby mu pozwolili na wózku dalszy marsz odbywać, na co chętnie zezwolili panowie komisarze.

Jak tylko Tymberski zsiadł z konia i na wózek się przeniósł, i wózek jego ruszył za pojazdami panów konsyliarów, tak starszeństwo kozackie, setnicy i atamani, asaulowie oderwali wózek pana Tymberskiego od pojazdów panów konsyliarzy i przytrzymali go, zapytując się Tymberskiego, gdzie nas prowadzisz, panie pułkowniku. On im odpowiedział: wiecie, że mam ordynans od marszałka konfederacyi barskiej, bym do Baru z wami przybył i tam maszerujemy. Oni mu odpowiedzieli, jeżeli chcesz pan pułkownik, jedź sobie do Baru, a na kozaków krzyknęli, obróciwszy się do domu ku Smilańszczyźnie: młodcy idą za nami.

Pan Tymberski pułkownik po uczynionym odwrocie przez kozaków, pospieszył za panami konsyliarzami i wypadek im ten oznajmił; oni przestraszeni, żeby kozacy ich nie ścigali, uciekli czémprędzej.

Pamiętać potrzeba, że Wołyński oddalając się ze Smiły, groził chłopstwu i kozakom, że przyjdzie wojsko konfederacyi wycinać ich w pień. Nieszczęśliwe zdarzenie

chciało, że w kilkanaście dni potem prowadzono delikwentów dekretowanych na śmierć przez sąd żytomierski na stracenie in loco delicti w Smilańszczyźnie, siedmiu na rozbojach pojmanych hajdamaków przez cztery chorągwie pancerne i husarskie. Kozacy wracając do Zabotyńskiego klucza, którzy nie chcąc iść do Baru, porzucili komisarzy, sądząc, że to wojsko przysłane na ich ukaranie, zaczęli uciekać za granicę rosyjską przez Dniepr pod Periesławem, gdzie ich puszczone z końmi, zostawując ich broń przy rogatkach. Do tego dodać należy, że między tymi dekretowanymi na wbicie na pal delikwentami, prowadzonymi na exekucyą przez wspomniane chorągwie, był siostrzeniec rodzony władcy Periesławskiego dworskiego z klasztoru mohylańskiego Czerńców, któren był watašką zebranej kupy hajdamaków, a w domach szlacheckich wielkie popełniał okrucieństwa i rabunki.

Thumeny ten Periesławski miał właśnie pod ten czas u siebie kilkunastu kozaków zaporozkich, którzy na nabożeństwo i pokutę do niego przyszli. Przez zemstę na Polaków, za siostrzeńca swego na pal wbitego, namawia Żeleźniaka i jego kompanią, żeby oni wojnę religijną w Polsce zaczęli, ponieważ Polacy zrobili konfederacyą w Barze przeciwko ich wierze i na wielkim arkuszu pergaminowym napisał ukaz do tego stósowny imieniem imperatorowej, zmyśliwszy jęj podpis i pieczęci na laku czerwonym rublem wycisnął, pisząc tytuły imperatorowej złotemi literami.

Żeleźniak wymawiał mu się, że z kilkunastu ludźmi

tój czynności przedsiębrać nie może. On mu odpowiedział, oto jest blisko tysiąc kozaków zbiegłych, którzy przy rogatkach zostają i którzy uciekli przed wojskiem konfederacyi, bo ich chciano w pień wyciąć; z tymi kozakami umówiwszy się, wnijdź do Polski, Lachów i Żydów rznij w czambuł, a tym sposobem znajdziesz wszystkich chłopów i kozaków garnących się do ciebie i wzmocnisz się i za wiarę błacho czesną wojnę prowadzić będziesz.

Usłuchawszy Żeleźniak tej rady dworskiego Ihumenego, poszedł do wskazanych kozaków, pokazawszy im patent niby od imperatorowej i przeszedłszy Dniepr w granicę polską, zaczął rznąć Żydów i Lachów, i im dalej się posuwał, coraz więcej się do niego chłopów i kozaków wiązało, wszędzie rznęli, rabowali, gdzie zastali Żydów i Lachów, tak dalece, że przyszedłszy do Lisianki, kilka tysięcy zgrai zbuntowanego chłopstwa już było.

To się działo w Smilańszczyźnie, zobaczmy teraz, co się robiło w Humańszczyźnie.

Pan wojewoda kijowski Potocki, dziedzic Humańszczyzny, miał rządcą jeneralnym włości humańskiej pana Mładanowicza, kassyerem pana Rogaszewskiego, pułkownikiem kozaków był pierwszy pan Obuch, drugi p. Łaszcz, trzeci pan Magnuszewski, komendantem piechoty i kilku sztuk armat pan Lenard. Miasto Humań wałem głębokim opasane i wysokimi ostrokołami otoczone, jeszcze przez pana Ortyńskiego było, którego ustawną wiódł wojnę z zaporozkimi kozakami, którzy szli w stepy humańskie i napadali miasteczko Humań dla zrabowania kupców.

Pan wojewoda kijowski dawał przystęp wielki Żydom turłakowskim i bractawskim i wierzył ich powieściom i skargom tak dalece, że którego komisarz lub kassyer miał przeciwko sobie Żydów, na swój funkcyi się nie utrzymał; do tego pan Mładanowicz żył w porozumieniu się z panem Rogaszewskim, wysłali tedy nawzajem emisarzów Żydów do Krystynopola, skarżąc jeden na drugiego przed wojewodą kijowskim o nadużycia. Wojewoda kijowski chcąc wiedzieć prawdę, zobligował W. Ciesielskiego, miecznika bełzkiego, którego mu posessye puszczał pod Krystynopolem, człowieka postaci i figury tak wielkiej i okazałej, jak sam był wojewoda, ale rozumu małego, rezolucyi żadnej, bez odwagi, i zesłał go z mocą nieograniczoną do roztrząśnienia wszystkich nadużyć i zdecydowania, aby intraty jego w całości zostawały.

Przybywszy pan Ciesielski w Humańszczyznę, gdy opowiadał doniesienia wszystkie, które miał wojewoda kijowski przeciwko Mładanowiczowi i Rogaszewskiemu, że te oskarżenia przesadzone były nad ich zlecenia, które Żydom dawali do doniesienia wojewodzie kijowskiemu, nie sądzili, aby te oskarżenia wypadały jeden na drugiego, aby je czynił; ale sądzili, że Gonta setnik, którego lubił wojewoda kijowski i ten w Krystynopolu bywał, że on ich tak mocno oskarżał. Miał ten setnik nadane od wojewody kijowskiego trzy uroczyska na osadzenie słobód, jakoż marne wsie na nich poosadzał, pod ten czas do 20,000 złp. dochodu czyniące. Otóż pan Mładanowicz z Rogaszewskim przez zemstę za nmiemane doniesienia,

które sami robili przez Żydów wojewodzie kijowskiemu, chcąc upokorzyć setnika Gontę, radzili powiększenia intryaty, a jako chłopu poddanemu kozakowi naznaczyć 100 złp. za setnikostwo, co i Ciesielski dopełnił.

W tym czasie rekwirowała konfederacja barska od rządu wołyńskiego, humańskiego i z innych dóbr, by odesłano do Baru do konfederacji wszystkę milicję i kozaków wojewody kijowskiego, o czym gdy donosił pan Ciesielski wojewodzie kijowskiemu, wojewoda przysłał ordynans pułkownikom swoim, żeby zebrali kozaków wszystkich i stanęli na stepie nad rzeką Sieniuchą, graniczącą z Rosyją od jego dóbr, a do jenerała i gubernatora kijowskiego Wojcykowa, z którym miał przyjaźń, prosząc, żeby kozaków jego puścić kazał do kraju rosyjskiego w przypadku, gdyby pułkownicy ich żądali schronienia się u rogatek. Wojcyków, gubernator kijowski, odpisał wojewodzie kijowskiemu, że stósownie do żądania jego wydał rozkaz oficerom i oficyalistom, aby kozacy i ich oficerowie pusczeni byli, przy rogatkach zostawiwszy broń.

A do Puławskiego, marszałka konfederacji barskiej, napisał list, że zamiast kozaków, którzy z Moskalami szczerzeby się nie bili, kazał ze szlachty uformować milicję konną i pieszą i odesłać z trzymiesięczną płacą i prowiantem do Baru, a panu Ciesielskiemu polecił dopełnienie tego. Kozacy wyprowadzeni na step nad Sieniuchę przez pułkowników, zostawieni byli sobie pod komendą setników Duska, Gonty i Jaremy.

Pan Ciesielski, Mładanowicz i Rogaszewski, radząc

się, zdecydowali, aby oszczędzając kasę wojewody kijowskiego, by na oporządzenie milicji, którą do konfederacji barskiej nakazał w mundury, w broń, amunicję, płacę trzymiesięczną i prowiant, z samych gospodarzy kozackich pobór ten uczynić; którego aż nadto uciążliwie i srogo natychmiast exekwowali.

Tu wiedzieć potrzeba, że jednego kozaka rodowego, opatrzonego w broń, umundurowanego porządnie na dobrym koniu, wystawiało trzech gospodarzy najmajątniejszych i dawali synów swoich albo najmitów, doświadczonych w odwadze, a w potrzebie wszyscy iść musieli, ojcowie i synowie, gospodarze i najniżsi; wszyscy tą ekucją i ostro exekwowaną rozjątrzyli najmajątniejszych poddanych na wszystkich dobrach wojewody kijowskiego, nie zastanawiając się nad tem, co Żeleźniak w sąsiedztwie o granicę robi.

Żydzi patrząc na postępowanie niesłuszne z kozakami i setnikiem Gontą, przez panów Ciesielskiego, Mładanowicza i Rogaszewskiego, wnosili sobie naturalnie, że to zły musi wiaść skutek, jak się Żeleźniak zbliży z zbuntowanym chłopstwem i kozakami; poszli do pana Ciesielskiego, mówiąc mu, że zapewne Gonta ma porozumienie z Żeleźniakiem, osobiście wtenczas, gdy Dusko, pierwszy setnik, na stepie umarł, mający więcej kredytu między kozakami, i rozeszła się była wieść, że gdy Gonta żyjącemu proponował łączenie się z Żeleźniakiem, odmówił mu i powiedział: bo siedem niedziel byłoby waszego panowania, a siedem lat będą was wieszać i ćwiertować.

Pan Ciesielski napełniony obawą przez Żydów, posłał ordynans gońcem jako najstarszemu setnikowi, by się sta-
wił w Humanu u niego. Ten przyjechał we trzy konie. Przybyłego, kazał okuć w kajdany, a nazajutrz wyprowa-
dzić na plac pod szubienicę, aby go powiesić. Pani puł-
kownikowa Obuchowa, zaczęła bardzo prosić na placu
pana Ciesielskiego, by Gontę życiem darował i zaręczyła
za wierność Gonty najmocniej. Pnn Ciesielski zmiękczoney
prośbami pułkownikowej Obuchowej, zapewniwszy się jej
zaręczeniem, uwolnił go z kajdan, darował go życiem
i pozwolił pojechać mu na step do kozaków, objąć nad
nimi komendę. Tymczasem Żeleźniak coraz bliżej do gra-
nicy humańskiej posuwał się: już w Lesiance wyrznięli
dom komisarza, księcia Jabłonowskiego, tudzież Żydów,
Polaków wszystkich, a tu w Humanu kupcy ładują bryki
suknami i bławatnemi materyami, składki pieniężne ro-
bią i wiozą na step, w prezencie dla Gonty i kozaków,
oddając się ich opiece i obronie, Gonta im powiada, wy-
róbcie ordynans od pana Ciesielskiego, bym poszedł prze-
ciwko Żeleźniakowi; nakoniec, gdy żądanie Gonty Żydzi
oświadczyli Ciesielskiemu, posłał ordynans pułkownikom,
by poszli do swych pułków i z nimi wyruszyli przeciw
Żeleźniakowi. Pułkownicy, objąwszy każdy swój pułk ko-
zaków, ruszyli pod Humań, maszerując ku Lisiance, a zbli-
żywszy się do uhorskiego Tykicza, dowiedzieli się, że
Żeleźniak już ciągnie ku wsi Papużynie nad rzeką uhor-
skim Tykiczem. Ostatniej tedy nocy nocowali pułkownicy
z humańskimi kozakami, o półtoręj mili od Żeleźniaka.

Pułkownik Magnuszewski powiadał mi, że rozstawił był
pikietę i placówki tego wieczora, ale w nocy rewidując
one, nigdzie ich nie zastał i że kozacy powiadali mu, że
Gonta, setnik, z placówek i pikietów kazał zjechać koza-
kom na kwatery; to widząc pojechał Magnuszewski do
kwatery Obucha, jako starszego pułkownika, z którym
Gonta w jednej izbie nocował, opowiedziawszy o tój zdra-
dzie Gonty, chciał do śpiącego strzelić, ale pułkownik
Obuch nie dozwolił.

Nazajutrz, gdy z noclegu ruszyli i przez wieś Roma-
nówkę przeszli, Gonta swoim rozkazem wszystkich koza-
ków zatrzymał, a wszystkim trzem pułkownikom powie-
dział: »Wy Mości panowie możecie teraz sobie pojechać
precz, my was już nie potrzebujemy, jeżeli chcecie, weź-
cie z sobą kozaków, którzy z wami zechcą, ja im pozwa-
lam.« Z początku ci, którzy na usługę byli pułkowni-
ków, pojechali z nimi o kilkanaście stacy, popowracali do
Gonty, a pułkownicy ujeżdżali czémprędzej i to mano-
wcami dla zabezpieczenia siebie, gdy tymczasem Gonta
ciągnął naprzeciw Żeleźniaka pod Papużynce. Tu Gonta
z całą hordą Żeleźniaka połączył się, a połączeni szli do
Humania: po drodze, gdzie zastali Żydów, szlachtę i Po-
laków, wszystkich w pień wycinali i coraz więcej chłopów
łączyło się do nich, wspólnie z nimi rabując, pijąc i za-
bijając. W kilka dni przybywszy pod Humania równiny
obszerne, stanęli przy lasku objezdnym, zwany Greków;
tam Żeleźniak zsiadłszy z konia, dobył onego patentu
zmyślonego przez Ihumena Periesławskiego Jaworskiego,

niby to Katarzyny imperatorowój i na rozłożonym dywanie usiadłszy i Gontę obok siebie posadziwszy, kazał diakowi jakimś niby to sekretarzowi swojemu przed wszystkiem wojskiem Gonty i tłumem zbuntowanego chłopstwa głośno czytać, a po przeczytaniu Żeleźniak, Gonta i wszystka starszyzna pojechali na folwark pod Humanem sytuowany nad rzeką Humanką na nocleg i przepędzenie reszty dnia, kozakom zaś i chłopstwu kazali puścić konie na paszę, za którymi wielka liczba szła, to z gorzałką, z miodami i wiśniakami, do których się rzucili nie tylko starszyzna, ale wszystka tłuszcza zbuntowana, całą noc przepędzając na pijaństwie.

A że już nie było pana Ciesielskiego, miecznika bełzkiego w Humanu, bo uciekł do Krystynopola po wydanym ordynansie pułkownikom kozaków, by ruszyli przeciwko Żeleźniakowi, przy panu Mładanowiczu władza nad milicją i dobrami została. Pan Lenart, komendant piechoty, przez śpiegów wysłanych z żołnierzy komendy swojej po chłopsku przebranych, dowiedziawszy się, że spojeni setnicy z Gontą i Żeleźniakiem na folwarku nocują, udał się do pana Mładanowicza, radząc i prosząc go, by mu pozwolił zrobić wycieczkę z miasta do folwarku, zapewniając, że mu się uda wyrznąć pijanych Gontę i Żeleźniaka i wszystkich naczelników śpiących zbuntowanego chłopstwa. Pan Mładanowicz nie przyjąwszy tego projektu, zwołał kahał Żydów i kazał im nabrać na bryki atlasu, adamaszku sztukami, sukien cienkich, płócien i zawieźć na folwark dla Żeleźniaka i Gonty w prezencie,

prosząc ich o kapitulacyą. Gonta z Żeleźniakiem pijani, prezenta przyjęli z łagodnością, kapitulowanie odłożyli do jutra.

Nazajutrz przyjechał konno Żeleźniak i Gonta ze wszystkimi naczelnikami kozactwa przed bramę miasta, przed którą był most zwodzony nad głęboką fossą i w kupie stanęli na tym moście. Lenart komendant garnizonu piechoty, kazał nabić kartaczami armat cztery, panowie Mładanowicz i Rogaszewski to widząc, zaklinali komendanta piechoty, by nie palił z armat, gdyż zgubi wszystkich; co słysząc szlachta przytomna na armatach się kładła, i żołnierzy z zapalonymi lontami oddaliła, a tymczasem Mładanowicz z Żeleźniakiem i Gontą o kapitulacyą się umawiali: 1. aby katolików szlachty i Polaków nie rznęli i własności ich nie zabierali, 2. Żydów zaś na dyskrecyą Żeleźniaka i Gonty zostawiać, wraz z ich własnościami. •

Po téj kapitulacyi wszyscy prawie Polacy obojój płci poszli do kościoła modlić się do Pana Boga, a kozacy i chłopstwo wpadłszy do miasta, zaczęli rznąć Żydów i dzieci żydowskie, a jak tych nie stało, ową milicją przeznaczoną do Baru, która była bezbronna; potem udali się do kościoła, a wywłócząc, mężczyzn i kobiety i dzieci zabijali, niektóre kobiety sobie za żony i dzieci adoptowali, zawsze pijani, dolewając kufi, które w mieście znaleźli.

Pana Mładanowicza pod swoją opiekę wziął Gonta, a supponując, że Rogaszewski namówił pana Ciesiel-

skiego, aby mu wsie odebrał, kazał kozakom zakłuć, którego synów Żeleźniak adoptował za swoich. Dnia drugiego zapiwszy się Gonta jeszcze bardziej, ściał swoją ręką szablą turecką Mładanowicza, mówiąc: iż to dla tego czyni, aby kto inny nie pastwił się nad nim. Co widząc kozacy pijani, porwali córkę jego siedmioletnią na spisy, którą chłop jeden wyprosił, by ją nie zabijali, z zadanych ran ją wygoił, a nie mając dzieci, wziął ją za swoją córkę. Wtenczas całe miasto Humañ zasłali trupami, studnią głęboką w rynku napełnili pozabijanemi dziećmi, a chłopci po wsiach Żydów i ich dzieci rabowali i zabijali, posessorów i szlachtę wiązali i do Humania zwozili, a w Humanu kozacy pijani zabijali.

Potém Gonta i Żeleźniak ogłosili się pierwszy wojewodą braclawskim, drugi wojewodą kijowskim i wysłali podjazdy liczne w różne strony na rabunki, rżnięcie szlachty i Żydów i na zabieranie majątków wszystkich.

Jeden tylko oddział liczny poszedł do Bałty, miasteczka, które leży nad samą granicą tatarską i którą przedzielała tylko rzeczka Kodyma, na której drugiej stronie było miasteczko tatarskie nazwane Hałta; te dwa miasteczka przedzielone jedną rzeczką, zdawały się być jednym miastem.

W téj Bałcie bywały sławne jarmarki na konie, bydło, owce i towary tureckie kilka razy do roku, gdzie po kilkadziesiąt tysięcy bywało koni, i tam na remonty Prusacy, Sasi i wszyscy obywatele potrzebujący koni młodych, jeździli kupować. Temi jarmarkami zbogaciło się

to miasteczko i osiadło w niém wielu Żydów, Greków, Ormianów, Turków i Tatarów.

Przyszedłszy do tego miasteczka oddział z kilku tysięcy buntowników Żeleźniaka i Gonty, wyrznęli oba te miasteczka bez różnicy i zrabowawszy, spalili.

Han tatarski namówiony od Potockich, by nakłonił Portę do wojny przeciw Moskwie, jak się dowiedział o napadnięciu Bałty i Hałty jego miasteczka, wyrznięciu w niém Tatarów, Turków i zrabowaniu kupców tureckich, tém silniej popierał naleganie swoje na sułtana, przekazując mu granicę i zniszczenie miasta przez Moskwę, i to podobno zdecydowało Portę do deklarowania wojny Moskwie, wkrótce po spaleniu Bałty nastąpiej.

Potém gdy widzieli Gonty i Żeleźniaka nieskończoną ilość pomnażającą się zbuntowanego chłopstwa, którzy opuścili rolę i gospodarstwo, chcieli być uznanymi przez nich jako należący do wojska kozackiego, a wcale niezdolni będąc, tylko pijaństwem i rabunkiem się bawiąc, zaczęli rozróżniać kozaków od chłopów, pooddawali ustanowionym komendantom, a nad drugimi postanowili po wsiach attamanów, którzyby pilnowali, by chłopstwo robiło i gospodarowało na ich imię, intraty zbierali dla nich i wyznaczone przez nich prowianta i furaże wracali do wojska.

W takim tedy stanie rzeczy, gdy generał Krzeczetnikow dowiedział się o wszystkim przez szpiegów, wysłał porucznika Guriewa z trzema pułkami Dońców do Humania z instrukcją mu daną.

Ten porucznik pomaszerowawszy do Humania i po bratersku przywitawszy się z Gontą i Żeleźniakiem, oświadczył im, że przysłany jest od imperatorowej im w pomoc i zrobienia wojskowego między nimi porządku.

Najprzód oświadczył im, że obejmie miasto na swą konsystencją, a że to miasto zarażone było fetorem z tysiąca niepogrzebionych trupów, żądał od Gonty i Żeleźniaka, by chłopom oczyścić je kazali, do którego się z komendą po oczyszczeniu wprowadził.

Daléj żądał imieniem imperatorowej, aby Żydów i Polaków, których chłopci przywiozą i podjazdy odsyłają do nich, nie zabijali, ale jemu pod straż do miasta oddawali, bo imperatorowa chce nimi zasilić Syberją.

Jakoż od czasu układu tego zrobionego między porucznikiem Guryewem a Gontą i Żeleźniakiem, nikogo nie zabijali, ale jemu wszystkich oddawali. On ich żywił i w mieście utrzymywał w bezpieczeństwie. Potém mówił im, że nie po wojskowemu stoją w obozie, radził im przenieść się na drugą stronę Humania. Oni go usłuchali i wprowadził ich na widły dwóch rzeczek błotnistych schodzących się, tam im na placu równym wytknął obóz, nakazawszy przed frontem obozu postawić w piramidy szpisy i samopały, kozaków dońców ustawił na skrzydlach, sam zaś swój namiot ulokował na środku, a pod pretextem nasłanych Żydów i Polaków i nadesłać się mogących jeszcze więcéj przez podjazdy wysłane, by mógł do Syberji wysłać bezpiecznie, mówił obydwom wojewodom, by kazali wsiom zrobić kilkadziesiąt tysięcy dybów,

i te gdy chłopstwo zwiozło, w piramidy ułożone przed obozem poukładać.

Po uporządkowaniu takiém, gdy generał Kreczetnikow Guryewowi nadesłał pułk karabinierów i pułkownik tego pułku o zbliżeniu się swojém uwiadomił porucznika i ten raportem swoim doniósł pułkownikowi o pozycyi obozu buntowników, zaprosił Guryew Gontę i Żeleźniaka pod pozorem narodzin imperatorowej do siebie na obiad do namiotu wielkiego, mającego podwójne ściany, między któremi ukryci stali dońcy silni z postronkami.

Gdy przyjechał Gonta i Żeleźniak z attamanami i naczelnikami swymi na ten obiad, kazał przysposobić sobie porucznik butel spirytusu najteższego i niby przed obiadem pijąc wódkę do Żeleźniaka i Gonty, szklanką tę gorzałkę za zdrowie imperatorowej, gdy się Żeleźniak i Gonta przed tém imieniem nisko do ziemi schylił, porucznik jeszcze niżej spuszczoną rękę trzymając, szklanką w oczy im z spirytusem chlusnął i Gontę pięścią w głowę uderzył, co było hasłem u drzwi stojącemu kozakowi wystrzelić, a dońcom stojącym między ścianami wypaść i wszystkich wraz z Gontą i Żeleźniakiem powiązać, pułki zaś stojące w gotowości i konie trzymające w rękę, zbuntowane chłopstwo od szpisy i samopałów oddzielić i w przysposobione dyby pozabijać, do czego dopomagał regiment nadesłany karabinierów w tym samym momencie, który stał na froncie obozu, zakryty kozakami. Wszystkie tedy dostatki z rabunku zgromadzone przez buntowników, dostały się poru-

cznikowi Guryewowi, pułkownikowi karabinierów i ich komendzie.

O czém gdy pułkownik doniósł generałowi Kreczetnikowi, że buntownicy zabrani, pytał się, co ma dalej czynić, których było przeszło trzydzieści tysięcy. Jenerał Kreczetnikow dysponował, by panu Branickiemu, natenczas łowczemu koronnemu, któren był wyprawiony od króla z pułkami królewskimi i gwardyą litewską z panem Stępkowskim, któren zebrał chorągwie husarskie i pancerne na zniesienie buntowników Gonty i Żeleźniaka i właśnie wtenczas, gdy Gonta i Żeleźniak zabrani zostali, pan Branicki z komendą swoją zniósł przez nich wysłane podjazdy w Pobereże (właśnie ten sam, który zrabował i spalił Bałtę i Hałtę) i znajdował się pod Serbami o dwie mile od Mohilowa. Jenerał Kreczetnikow buntowników z poddanych Potockich rozkazał oddać panu Branickiemu, by on przeznaczeniem ich dysponował, a buntowników rossyjskich poddanych szubienicą piętnować, nozdrze i uszy rwać i oddać komendzie do odesłania na Sybir polecik. I taki los spotkał Żeleźniaka i spółników jego, co wyszli z nim z Peryesławia i innych wielu, co się później do niego przyłączyli; ten rozkaz jenerała Kreczetnikowa na Żeleźniaka i poddanych rossyjskich wyexkwował, a Gontę ze wszystkimi z nim zabranymi do wsi Serbów pod Mohilowem leżącęj, odprowadził, do obozu pana Branickiego, któren nakazawszy panu Stępkowskiemu, komendantowi chorągwi autoramentu polskiego do sądzenia ich, sąd wojenny postanowić, jako i tych, których pan Branicki ko-

mendą swoją zabrał i uwięził, uganiając się za podjazdami i oddziałami przez Żeleźniaka i Gontę po kraju rozesłanemi, dla zbuntowania i zrabowania reszty kraju i wyrzynania Polaków i Żydów.

Ten tedy sąd, dekretował Gontę na ćwiertowanie i ćwierci jego na pale przybicie i wszystkich naczelników jego i tych, co zabrał Branicki na podjazdach i w oddziałach, resztę ludu zbuntowanego na powieszenie na szubienicach osądzono, po miastach całego kraju aż do Krasnego Stawu, naznaczywszy ilość osób które miały być powieszone pod każdym miastem i miasteczkiem. Ten dekret na Goncie i naczelnikach jego zaraz był wyexkwowany pod Serbami, niedaleko obozu, i głowy i ćwierci ich na pale powbijane; a do wywieszenia kozaków i chłopów do miasteczek rozesłano, co wszystko wyexkwowano, wyłączywszy tylko komendanta lwowskiego, pułkownika Korytowskiego, któren tego samego dekretu nie dopełnił, jemu przyprowadzono przeszło 60 osób młodych, silnych i bardzo zdrowych ludzi, ten zamiast kazać ich powiesić, użył ich do fabryki swojej i wymurował nimi pod ówczas jedną z najpiękniejszych kamienic w rynku miasta Lwowa, trzymając ich w miejscu zdrowém i bezpieczném, karmił ich za to i odziewał, że mu służyli do fabryk, aż czasu zabrania Lwowa przez Austryaków, gdzie wtenczas uwolnieni z aresztu, popowracali do domów. Jeżeli nie można było naśladować pułkownika Korytowskiego, to należało przynajmniej, potraciwszy naczelników, decymować tylko dla przykładu zwiedziony lud i nie gubić ha-

niebnie młodzieży do 30 tysięcy najzdrowszój i najdородniejszój, złém zgorszeniem i smutkiem, że nie było i kartów do wieszania ich po miasteczkach, tylko jeden drugiego wieszał bez przygotowania religijnego na śmierć.

To wszystko, czego czynię powieść, lubom przytomny nie był, wiem jednak tak doskonale, jak żebym na to patrzył, bo wiem od ludzi, którzy temu byli przytomni i wchodzili w to, jako to od Tymberskiego pułkownika, pod którego komendą w Ostrój mogile zbuntowali się pierwsi kozacy prowadzeni przez Bobrowskiego i Wołyńskiego do Baru; wiem od pułkownika Magnuszewskiego i Łaszcza, kozaków humańskich, w których komendzie zostawał Gonta; wiem od Szwiejkowskiego, natenczas sędziego ziemskiego bractawskiego, zmarłego wojewodą podolskim, teścia mego; wiem od wielu szlachty i obywateli, których cnotliwi chłopci przechowywali i ochronili od zguby, nawet od samych włościan dóbr humańskich, gdym przyjechał w Humańszczyznę w r. 1775, zastałem jeszcze krew przyschlą w izbie, gdzie Gonta pana Mładanowicza zabił; zastałem jeszcze, przejeżdżając przez wszystkie Wołynia, Podola i Ukrainy miasteczka, szubienice, na których resztę zwłok powieszzonego ludu zostawało; zastałem jeszcze głowy i ćwierci przybite na palach pod Serbami, Gonty i jego współziomków; zastałem mogiłę wysypaną nad studnią w Humaniu, która była dziećmi pobitemi przez buntowników napełniona; poznałem pannę Mładanowiczównę, która była pokłuta, przez chłopca wyleczona i za córkę przyjęta. Zastałem w służbie panów

Rogaszewskich u grafa Potockiego, przez Żeleźniaka za synów adoptowanych, którzy przez niego używani byli do pisania rozkazów.

Król, gdy wysłał pana Branickiego z komendą dla zniesienia zbuntowanego chłopstwa przez Żeleźniaka i Gontę, znając, że pan Branicki lubił się często napijać, przeto nie mogąc się od niego spodziewać regularnych doniesień o obrotach jego i konfederacyi barskiej, dodał mu pana Komarzewskiego do korespondowania z sobą z gabinetu pod panem Ogrockim, sekretarzem koronnym, będącego cyframi gabinetowemi.

Pan Komarzewski swoją uprzejmością i aplikacją pozyskał przychyłność pana Branickiego, któren osądziwszy go być zdatnym na generała, rekomendował go królowi, powróciwszy z téj wyprawy.

Król w r. 1775 na sejmie, gdy etat wojska na nowo był robiony, wystarał się, że umieszczono w nim generał-majora na generała adjutanta królewskiego z pensją od rzeczypospolitój, i na ten stopień patentował pana Komarzewskiego.

Krótko przed tym czasem, w którym bunt wzmiankowany uspokojonym został, sejm się téż 1768 skończył. Sejmujący rozjechali się i magnaci. Mniszech, M. W. kor., złożył łaskę marszałkową, którą oddał król księciu Lubomirskiemu, i pojechał do dóbr swoich w góry do miasta Dukli, nad samą węgierską granicą położonój; pan Potocki Choraży W. kor. do Krystynopola, miasteczka rezydencyi swojej; Wesel, pod. w. kor., Mostowski, wo-

jewoda chełm., Wielhórski, Krasieński za granicę wyjechali i wielu innych; książę wojewoda wileński Radziwiłł, pan Ogiński, stolnik lit., i wszyscy inni rozjechali się po prowincjach do dóbr swoich, że nikt prawie z magnatów w Warszawie nie został, oprócz księcia prymasa Podoskiego, książąt obydwóch Czartoryskich starych z książęciem Adamem synem, wojewody ruskiego, i braci królewskich, jako to: księcia podkomorzego koronnego i księcia opata, którego umarł prymasem, senatorowie i osoby, które zasiadły w komisji skarbowej wraz z senatorami ks. mazowieckiego, blisko Warszawy mającemi dobra.

Wkrótce potem generał Kreczetnikow, odebrawszy posiłki z wojska rossyjskiego, gdy się przyłączył do niego pan Branicki z pułkami królewskimi, poszedł atakować konfederacyą barską zamkniętą w Barze i między sobą poróżnioną.

Pierwsze ataki przez wojska rossyjskie Baru doznały od konfederatów walecznego odporu; lecz potem obleżeni, nie mając dowozu ani w prowiantach ani w furaku, ściśle będąc ściśnieni przez wojska rossyjskie, zrobiwszy między sobą radę, po której podczaszy lit. regimentarz Krasieński, marszałek, zebrawszy do 6000 ludzi z wszystkich prawie chorągwi i regimentów rzeczypospolitej złożonych, wyszli z Baru i poszli do Mohilowa nad Dniestr, a Puławski oddzieliwszy partyą swoją, poszedł ku Podhajcom w województwie ruskiem leżącym i Bar zostawili pod komendą pana Giżyckiego, chor. kijowskiego. Ten komendantem zrobiony, gdy widział niepodobieństwo utrzyma-

nia się, mając po części zrujnowane fortyfikacye, mając żywności mało, kapitulował z Kreczetnikowem, by złożwszy broń, przy odzieży i wszystkich rzeczach do potrzeby zostawieni, w niewolę poszli, zaręczając dla nich płacę, podług zwyczajów wojennych niewolników, i tych odesłano do Kazanu, gdzie wolno pod nadzorem siedzieli.

Już téż w tym czasie i Porta wydała Rossyi deklaracyą wojny, powody kładąc do téj wojny, najprzód te same, które konfederacya położyła w akcie swoim, dla czego się skonfederowała, powtóre za napadnienie na miasto Hałę, spalenie onego i wyrznięcie w nim mieszkańców, co zroili buntownicy Gonty, którzy spalili i wyrzneli Bałę, przypisując Porta czynność tę Rossyi.

Podczaszy litewski z komendą swoją z Krasieńskim, marszałkiem, po wydaniu wojny przez Portę Rossyi, przeprawił się z komendą swoją przez Dniestr i na Wołoszczynę poszedł, potem połączył się z Wezyrem i Krim-gerejem, hanem tatarskim, prowadzącymi wojsko przeciwko Rossyi.

Puławski odłączywszy się pod Podhajcami, dopędzony przez wojska rossyjskie, stoczywszy i przegrawszy bitwę, w której zginął najstarszy syn Puławskiego, a najmłodszy dostał się w niewolę z Potockim, wojewodzie wołyńskim i z wielu innymi, a Kazimierz Puławski uszedł z téj nieszczęśliwej bitwy z komendą i udał się w głąb kraju z ludźmi i walczył w konfederacyi do końca.

Katarzyna II., imperatorowa, po wzięciu jęj posła w Stambule, pana Obreskowa, do zamku 7 wież w nie-

wola po odebranej deklaracji wojny od Porty, napisała do księcia Repnina, ambassadora swego w Warszawie, by proponował królowi objęcie komendy głównej w tej wojnie nad wojskami rossyjskimi, co mnie opowiadał książę Repnin ze wszystkimi okolicznościami, dodając że u nóg klęcząc prosił króla, by propozycją przyjął imperatorowój, a gdy król ekuzował się, że nie ma ani talentu, ani żadnej znajomości w rzeczach wojskowych, odpowiedział mu książę Repnin, że mieć będzie radę wojskową daną od imperatorowój, która dysponować będzie wszystkimi wojny obrotami, a w przypadku niepomyślności za wszystko odpowiadać będzie imperatorowój, a Waszój Królewskiej Mości, gdy się wojna powiedzie, sława i honor zostanie. Nareszcie ofiarował mu się książę Repnin być u niego jenerałem adjutantem i dyżurnym. Król jednak mimo najmocniejszych perswazyi przez księcia Repnina czynionych, nakłonić się nie dał pójść do woj-ska i porzucić Warszawę.

Powiadając mi o tém książę Repnin, mówił, że gdyby król był przyjął propozycją imperasorowój, byłby sobie zrobił sławę i reputacją w Europie, a dla Rosyi przysługę, bo wojna możeby tylko jeden rok była trwała, a krajowi swemu szczęście, boby nigdy nie był podzielony.

Na ten czas imperatorowój wstąpienie na tron niedawne było; nie sądziła, aby jój panowanie już tak ustalone było i nie mogło być wzruszone przez rewolucyą lub spiski. Osobliwie że żył jeszcze pod ten czas Iwan zamknięty, pretendent do korony, a syn jój, Paweł, był ma-

łoletnim, do tego nie znała wszystkich magnatów kraju swego zdadności, dla siebie nieporuszonej wiary, aby tedy uniknąć zrobienia emulacy między swymi, oddaniem głównej komendy nad wojskiem, umyśliła oddać ją królowi polskiemu, jako obowiązanej sobie i niekrajowcowi, i dodać mu radę do prowadzenia wojny, traktowania i zawierania traktatów dla Rosyi pod imieniem króla polskiego. Nakoniec sądziła, że gdy król komenderować będzie armią, postrzeże się Porta, że Polski nie ucisnęła imperatorowa, postrzeże się, że tylko zwiedziona jest przez kilku nieukontentowanych magnatów polskich i powody do wojny przez Portę deklarowane ustana i sułtan prowadzić jój dalej nie będzie i do zgody przystąpi.

Gdy król propozycyi imperatorowój nie przyjął i komendy nad jój wojskiem objąć nie chciał, imperatorowa oddała komendę księciu Galicyznowi, feldmarszałkowi. Ten z armią poszedł atakować i wziąć fortecę Chocim, nad granicą polską leżącą i oddzieloną przez rzekę Dniestr, pod Zwańcem, miasteczkiem polskiem, od której Galiczyn feldmarszałek, odpędzony został przez przybyłego z wojskiem na odsiecz Wezyra, ze stratą wielką w ludziach i armatach, że przymuszeni byli porzucić oblężenie i przejść most na Dniestrze rzucony i cofnąć się do Polski w wielkim nieporządku, tak dalece, że za nim zapędziwszy się kilka tysięcy Turków w pogoń do Polski wpadło. A że to się stało późno wieczorem, nadeszła ciemność nocy i ta skończyła bitwę; téjże nocy wezbrana nagle woda na Dniestrze, most zerwała i te kilka tysięcy

Turków, za wojskiem komendy księcia Galiczyna do Polski zapędzonych, w jego potem dostały się niewolę. Po nieszczęśliwie zaczętej kampanii, Katarzyna II. komendę księciu Galiczynowi odjęła, a dała ją grafowi Rumiancowowi, któren niepomysłność księcia Galiczyna szczęśliwie zmienił swém komenderowaniem i zakończył wojnę traktatem zrobionym za Dunajem, za co miał przydane od imperatorowej nazwisko Zadunajski i dwanaście sztuk armat z przywilejem danym, żeby te zawsze w domu jego i successorów zostawały na pamiątkę jego zwycięstw i usług dla kraju.

Graf Rumiancow podczas siedmioletniej wojny pruskiej komenderował kawalerją i stał całą jedną zimę na kwaterze w domu ojca mego, o sześć mil od granicy brandenburskiej i pomorskiej, w tym czasie pobytu jego zaprzyjaźnił się z rodzicami mojemu, którzy nas siedmiu synów prezentując, prosili, że może w wypadku jakim, któren z nas będzie w Rosyi, by pamiętał, być mu w potrzebie pomocnym, i miał nasz ojciec książkę, w którą generałowie i sztabsoficierowie, z którymi miał zaprzyjaźnienie, wpisywali się z pochlebnemi dla ojca mego oświadczeniami, i tam zapisany był Fermer, Sołtykow, Buturlin, głównie komenderujący armią Suwarowa, feldmarszałka ojciec Dołgoruki, Rumiancow, generałowie i wielu innych.

Ojciec nas wszystkich siedmiu synów ubierał zawsze w mundur kadecki regimentów piechoty polskiej, mieliśmy karabinki porobione, grenadyerskie czapki, pałasze i cały

lederwerk i kazał nas wyuczyć mustry staremu unteroficerowi pruskiemu odstawnemu; ile razy nas chciał komu prezentować, to zawsze ze wszystkiemi munderunkami, gdy po nas posłał do oficyny gdzieśmy się naukami bawili, przymaszerowaliśmy i stanawszy przed tym, któremu nas chciał prezentować, broń prezentowali, a potem wzięwszy na ramię, w tył się odwracali i odchodzili. To bardzo bawiło wojskowych, a nawet i damy, proszące, byśmy się wrócili, a odniósłszy broń do stancyi, do nich powracali.

Gdym tu przybył na Ukrainę i pierwszy raz z wizytą byłem u grafa Rumiancowa, nietylko że mnie poznał z zaskiwieniem wszystkich przytomnych, nawet jakie mam imię powiedział, wypytawszy się o rodziców moich powołzenie i zdrowie i o każdego brata po imieniu, gdzie się obraca, mnie wypytał się com robił, skończywszy szkoły. Gdym mu powiedział, że byłem w wojskowej służbie Fryderyka II., a potem w konfederacyi barskiej, służbę pruską bardzo mi chwalił, a z barskiej konfederacyi, że zdrowo wyszedł, winał, pytał mnie się, czy wiem o tém, że przyrzekł rodzicom moim być zawsze pomocnym ich dzieciom, jeżeliby potrzebowali, mówiąc: bo ja dotrzymać chcę godnemu staremu panu Bolesławowi, oblił mnie tém, u niego w jego dobrach bywałem często, gdzie, gdym przyjechał, to mnie trzymał u siebie po dwa tygodnie.

W czasie bawienia u niego, najmilsza dla niego konwersacya była, mówić o Fryderyku II., królu pruskim, jego postanowieniach wojskowych i cywilnych, o jego

przymiotach i o swoich zwycięztwach podczas siedmioletniej wojny, o dobywaniu Kolberga, o konsyderacyi, którą miał dla niego król pruski, o rozmowach z nim, które miał pod bytność jego u króla pruskiego z Wielkim księciem Pawłem, nakoniec o wojnie, którą tak szczęśliwie zakończył przeciwko Turkom traktatem za Dunajem na bębnie podpisanym.

Między innemi rzeczami opowiadał, że gdy komendę odebrał po księciu Galicynie, piechota przyzwyczajona była nosić z sobą rogatki i te składała i stawiała przed linią, a to dla zabezpieczenia się od natarczywego ataku kawalerji tureckiej, co przeszkadzało do wszystkich ewolucji i manewrów wojska; objawszy komendę, kazał porzucić rogatki, a piechotę uformować w wielkie czworoboki i napełniać kawalerją do wypuszczenia jęj za pierzchnieniem nieprzyjaciela i to zmocnione było na skrzydłach gęstą artyleryą.

Pierwszy raz, jak te czworoboki maszerując, zobaczyli nieprzyjaciela zbliżającego się, to we froncie wszystkich czworoboków żołnierze awansować nie chcieli, i na ziemię grenadyerowie przyklękawszy, dalej nie postępowali, dla tego, że rogatek przed sobą nie mieli, tak dalece, że feldmarszałek Rumiancow zmuszony był, każąc oficerom nie chcących z ziemi powstać żołnierzy szpadami przebijać, gdy żadne rozkazy i perswazyje nie skutkowały, dopiero przykładem, że kilku żołnierzy zabitych było, zmusił ich do powstania z ziemi i pójścia naprzód.

Ten sposób przez feldmarszałka Rumiancowa wprowa-

dzony do wojska rossyjskiego by Turków atakować, uformowani czworobokami, we wszystkich wojnach późniejszych głównie komenderujący zawsze używali i tym sposobem Turków zwyciężali. Muszę tu wspomnieć, że graf Rumiancow po ukończonej wojnie z Turkami, z armią z Multan i Wołoszczyzny powracając do Rossyi, wykonderował jenerała Tekielego, by siczowych kozaków otoczywszy między rzekami Bohem i Dnieprem, zabrał siedlisko ich nad porohami Dniepru zowiące się Sicz, ze wszystkiem zniszczył i zrujnował, na com patrzył, gdy tych rozkazów dopełnił w r. 1766.

Grzymułtowskim traktatem część ziemi z prawej strony Dniepru od Polski do Kijowa odstąpioną i odgraniczoną została, która składa Wasiłkowski powiat, wszystkich zaś kozaków Zaporozkich ze wszystkiemi siedliskami i ich osadami, po lewej stronie Dniepru, tymże traktatem, odstąpiła Polska Rossyi, co składa gubernią małorossyjską, dalej granicę między Rossyą a Polską stanowiły strony rzeki Dniepru, a że téj rzeki dalej ku morzu czarnemu brzegi nie osadzone, miały bardzo rozległe po obydwóch stronach stepy od miejsc kończących się osad polskich i kozackich, ostrzeżono wspomnionym traktatem, by trzy mile wszcz od Dniepru, żadna strona nie robiła osad.

Tu tedy widzieć można, jak królowie polscy, hetmani i ministrowie strzegli granic Rzpltej, kiedy imperatorowa Elżbieta, nietylko że osadziła swe stepy po lewym brzegu Dniepru, ale zabrała i polskie stepy i sprowadzonymi Ser-

bami z Węgier, osadziła militarne kolonie, porobiwszy husarskie pułki, aż do rzeki Wisi, która wpada w Sieniuchę, a ta w Boh i to bez najmniejszego traktowania o to z Polską.

Już tedy Polska podług traktatu grzymułtowskiego, od miejsca, gdzie się kończyły osady polskie, które były gdy traktat stanął, nie miała granicy Dnieprem w traktacie wyrażonym, dalej ziemia, która się rozciągała w szerz między Bohem a Dnieprem, a wzdłuż od granicy tatarskiej aż do Sieniuchy, zajęli kozacy Zaporozcy, którzy się oderwali od tych, którzy traktatem grzymułtowskim odstąpieni byli Rossyi i swe siedlisko założył blisko progów Dniepru, po prawej ręce i nazwali miasteczko Sicz na ziemi do Polski należąc.

Rossya na to nie mówić nie mogła, bo ta ziemia nie do Rossyi, ale do Polski należała, a Polska może nie wiedziała o tém, że urywek zaporozkich kozaków, którzy nie chcieli zostawać pod panowaniem Rossyi, na jej ziemi osiedli, uformowali sobie rząd podobny do kozaków zaporozkich. Mieli oni naczelnika, którego wybierali po śmierci zmarłego, ten się nazywał koszowym, dla tego, że gdy obrali naczelnika, wymiatali dom zmarłego i zgromadzone śmieci w kosz sypali, a potem ten kosz na wybranego naczelnika głowę przewróciwszy ze śmieciami, wysypali, mówiąc: »bądź naszym koszowym«, co miało znaczyć, że tak jak widzisz siebie obsypanego temi śmieciami, tak nas zawsze mieć będziesz okolo siebie we wszystkich przygodach nieodstępnymi. Miasteczko ich Sicz, oprócz domu

koszowego, którego nie powinien był umieć pisać i domu pisarza i sędziego, składało się z 40 domów wielkich, podobnych do karczem polskich, które znaczyły 40 kureni do tyluż pułkowników należących, a w każdym pułku rejestrowych towarzyszków powinno było być 1000. Z początku żyli tylko z rybołówstwa i ryby suszyli na słońcu, a potem mieniali z włościanami Ukrainy polskiej i w Małorossyi osiadłymi zaporozcami, którzy się potem nazywali hetmańcy, bo zostawali pod władzą hetmana w Baturyniu mieszkającego, a to za mąkę, krupy, słońinę i wódkę; najeżdżali, kradli obywateli Ukrainy polskiej, równie i nowo Serbów i Tatarów. Wsi żadnych nie osadzali, ale później towarzysze, pułkownicy, assawuli attamani, siedzieli po ziemiankach oddzieleni każdy ze swoją czeladzią i całą ziemię między Bohem a Dnieprem podzielili na 40 pułków swoich, którym dali imiona miast polskich i miast małorossyjskich kozaków, jako to: pułk humański, targowicki, białocerkiewski, czechryński, smiłański, korsuński, czerkawski, etc.

Żon nie mieli, przyjmowali do siebie zbiegów hultaj najgorszych, ale najwięcej utrzymywali się adoptowanymi synami, branymi z Ukrainy polskiej.

Pobudowawszy sobie ziemianki, wzięli się do gospodarstwa, i przy tych trzymali stada koni, owiec i bydła, zimą pod gołym niebem zimującego, które chodziły po komyszach i utrzymywały się sianem, przez nich i ich czeladź robionem. Kobięcie żadnej w ich kraju postać nie godziło się. Jak Nowoserbia osiadła w sposobie osady

wojennój, gdy Humańszczyzna i Smilańszczyzna się zaludniła, o najazdy i rabunki, gdy grozić Rossya koszowemu, a Lubomirski, podstoli koronny, i Potocki, wojewoda kijowski, prezentami go ujeli, wszedł tedy z nimi w ugodę, najprzód, że wstrzyma kozaków, czyli towarzyszków siczowych od najazdów, powtóre, że Żydom i kupcom wolno będzie jeździć do Siczy z towarami i po ziemiankach, za kupnem bydła, koni i owiec. Pierwszy tedy pułkownik stał w Gardzie, dwie mile od ujścia Sieniuchy nad Bohem, to jest w miejscu, gdzie zrobili byli między skałami na Bohu będącemi, jazy czyli tamy do łapania ryb, i to miejsce nazywali oni gardem, temu tedy pułkownikowi dany był buzdygan żelazny, najeżony kolcami, dla konwojowania kupców lub posłańców do Siczy; ten tedy buzdygan wziął jeden towarzysz konwojujący i już wtenczas nikt nie atakował przejeżdżających lub powracających, jeżeli zaś gorzałkę wieźli, to wolno było towarzyszom jako i czeladzi, choć konwojowanych zatrzymać i tyle pić gorzałki, ile im się podobało, a byle kufę wypróżnioną przywieziono do Siczy, koszowy je płacił, jakby napełnione wódką, mając świadectwo od konwojującego, że kozaki wypili. Jeżeliby przez kradzież nocną kto szkodę poniósł, wtenczas cały pułk nagrodzić ją winien był, w którego obwodzie ta szkoda się stała. Jeżeliby który z siczowych wyjechał na rabunek, popełniał występki i na niego zaszła skarga do koszowego, przekonany o postąpieniu przeciw rozkazom koszowego, śmiercią był karany, to jest, po napisanym dekrete przez pisarza i sę-

dziego, przywiązano do słupa oskarżonego i położono stos kijów i kałkę wódki, każdego kozaka przechodząc koło niego, napiwszy się gorzałki, kijem go uderzył i poty bili, póki go nie zabili, innéj kary śmierci nie mieli.

Te koszowego postanowienia wstrzymały rejestrowych towarzyszków od najeżdżania krajów polskich i rossyjskich; ale nie wstrzymały czeladzi ich po ziemiankach u gospodarzy bawiących, którzy im dodawali koni i broni i byle kilku przebrało się w kraj nasz, to, im dalej szli, powiększali swą liczbę z chłopów naszych, którzy naprowadzali na obywatelów i Żydów majątnych i rabowali. W ostatnich czasach, najwięcej pieszo wychodzili, a gdy wracali się ze zdobyczą, liczba się ich zmniejszała, w miarę powiększenia się jéj, gdy w kraj wchodzili; bo ci, którzy się do nich przyłączyli, wracali do wsiów, z kąd byli, a wiele kup zebranego hultajstwa bywało, co wcale nie przybyli z Siczy, tylko wataszka obrawszy się i namówwszy kilku, powiedziawszy się być kozakiem siczowym, zaraz hultajów z chłopstwa naszego werbował, a najczęściej bywali wataszkami z diaków.

Powracając w r. 1776 z Brahiłowa do Szpikowa, do pana sędziego Szwiejkowskiego, później wojewody podolskiego, gdzie się starał o jego córkę, jechałem karyolką i miałem w konwoju 10 humańskich kozaków, między którymi był setnik, Kalennik zwany. Przejeżdżając niedaleko wsi Wujarzynieć, wyjechawszy z Krasnego po nad krągłach lasku Czarnego, spotkałem ludzi, 10 chłopów dużych i silnych; zatrzymałem ich, pytając się, z kąd są

i dokąd idą. Odpowiedzieli mnie, że są ze wsi Krasniniego i że idą do miasta Krasnego. Gdym ich tak dalece minął, że mnie już widzieć nie mogli, spuściwszy się z góry setnik Kalennik stanął i mnie zatrzymał, mówiąc, że ci ludzie, których spotkaliśmy, nie są dobrzy, są hajdamacy, bo kryją seledce na głowie w zapuszczeniu włosów na całej głowie. Ja tedy, że już nad zachodem słońca było, pospieszyłem czémprędzej do Szpikowa, gdzie zastałem w gościnie księcia Lubomirskiego kasztelana krakowskiego, uczyniwszy relacyą panu sędziemu o spotkaniu tych ludzi. Ten natychmiast posłał po pana Domaniewskiego, rządzącego miastem Krasném, by ich kazał wzięść i zabić w kajdany, wyindagowawszy ich, co to są za ludzie. W kilka godzin potem, pan Domaniewski napisał, że są hajdamacy i że ich 40 nocuje w lasku w jarze będącym pośród wsi Szpikowa. A że pan Szwiejkowski nie miał rezydencyi w Szpikowie, tylko folwarek ostrokolami obstawiony, dał stancyą kasztelanowi krakowskiemu w dworku leśniczego, właśnie nad samym laskiem sytuowanego.

Przeczytawszy bilet od pana Domaniewskiego, pan Szwiejkowski, mnie go do czytania oddał, a gdym go zapytał, którego to las? śmiejąc się odpowiedział, że właśnie ten, którego leży obok dworku, w którym książę kasztelan krakowski i Wpan nocować będziecie; nie Wpan nie mów księciu Lubomirskiemu, a jako barskiej konfederacyi oficer, porób ostrożności i bronięcia się sposoby, masz Wpan 10 kozaków, ja Wpanu dam 30.

Zabezpieczywszy się na noc, nie rozebrany pilnowałem księcia Lubomirskiego, lecz już kiedy słońce zeszło, rzuciłem się na łóżko ubrany. Książę Lubomirski, którego bardzo rano wstawał, wyszedłszy z izby, gdzie nocował, w sieni zastał leżących kozaków, samopały po podściany ustawione, a przed dworkiem rozstawione pikiety. Wszedł do mnie, pytając się, czyli zawsze z taką ostrożnością nocujemy w tym kraju. Dopierom mu powiedział, że nie zawsze, i powiedziałem o teraźniejszym zdarzeniu. Czémprędzej poszedł z tego dworku na folwark do państwa Szwiejkowskich, i ledwo co się kawy napił, naglił swój wyjazd i musieliśmy go wyprawić ku Wołyniowi polami samemi.

Nim spać poszedłem, napisałem rozkaz do Tulczyna, by pułkownik Obodyński, przybył z setnią kozaków; napisałem do Muraffy, do brygadyera Golejewskiego kawaleryi narodowej, dając mu wiedzieć o tych hajdamakach. Setnik zaś Kalennik, wzięwszy swoich 9 kozaków i attamana Szpikowskiego ze 30, poszedł atakować ich do lasku, lecz nie zastawszy, siedł taśmą na rosie poznaczoną i doszedł ich w Kraglaku Czarnego lasu, zawałonym wywrotami drzewa, najprzód Dąbrowy Derebczyńskiej i dał znać przez kozaka panu brygadyerowi Golejewskiemu, którego przyciągnawszy, zaczął atakować, strzelając do nich. Ten atak i strzelanie trwało prawie cały dzień aż do wieczora, bo oni strzelających towarzyszków zwozdzili, kładąc czapki na wywroty; jednak, że rześisty trwał ogień, do lasku małego do chroniących się po za

dęby, towarzystwo strzelało i szeregowi, których oni postrzelili kilkunastu w uda, którzy się całkiem za dąb schować nie mogli.

Kalennik, setnik, widząc noc nadchodzącą, odezwał się do brygadiera: pójdźmy z ręczną bronią, bo nam w nocy uciekną, i sam na czele kozaków z attamanem Szpikowskim posunął się i obydwu naczelnicy zabitymi zostali; ale resztę kozacy zmagli, z których żadnego nie było, żeby kilka razy postrzelonym nie był, a kilkunastu zabitych zostało przez ów rześisty ogień do lasku.

Przy tych, którzy w Krasnem wzięci byli, zastano sto kilkadziesiąt czerwonych złotych pieniędzy, które wzięli u arendarza we wsi Russowie i z temi pieniędzmi szli kupować sukna na odzież kompanii swojej.

Nim Rossya zniosła to gniazdo hultai, latem żaden possessor z żoną i dziećmi, ni ekonom nie nocowali w domach, tylko po chwastach i zbożach, wychodząc potajemnie, by ich chłopci nie widzieli, gdzie poszli nacować i dopiero za wschodem słońca powracali do domu, to samo i Żydzi. Widziałem siczowych rejestrowych kozaków, po 4 po 5 wozów prowadzących rybę suszoną, zaprzężone najpiękniejszymi wołami, którzy zajechawszy do miasteczka, sprzedawali rybę i wozy, a sprzedawszy, nakupili atlasu karmazynowego, sukna granatowego na kontusze i szarawary i czapki porządne z barankami siwemi, tudzież pasy i buty czerwone i kazawszy porobić sobie te suknie, ubierali się, wprzód się skapawszy, a ubrawszy się, zapraszali chłopów i tych traktowali gorzałką, którą

za sobą w wiadrach nosić kazali i póty pili i częstowali wszystkich przychodzących, póki wszystkich pieniędzy nie przejedli i nie przepili, co wzięli za rybę, wozy i woły, a przepiwszy wszystko, kazali nalać w kadkę dziegieci, w tę z całym ubiorem włożyli, a potem wychodząc, niby to marnościami gardząc świata, te suknie z siebie zdjawszy, na ulicę rzucali, by je wzięł kto zechce, a siebie ubierali znowu w koszulę w łoju zmaczaną i siermięgę, w której przyszli, z biczem do domu wracali; do takich balów nie zapraszali kobiet. Intratę koszowy miał z opłaty koni, bydła i owiec i miał wyspę na Dnieprze, na której kilka wsi osadzonych było z chłopów żonatych i ci mu czynsz płacili i jego był wyszynk wódki.

Pułkownikom na utrzymanie kureniu osobny podatek płacili, a za to pułkownik w każdym kureniu utrzymywał kozaków, co chleb piekli, jeść gotowali i gorzałkę szafowali dla rejestrowych kozaków lub ich czeladzi, którym w kureniu podobało się bawić lub hulać. Cerkiew mieli bogatą: po każdym towarzyszu, którenby nie miał adoptowanego syna, połowę brał majątku zostawionego koszowy, a połowę cerkiew.

Dawniej, nim koszowy z dziedzicami Smilańszczyzny, a osobiwie z dziedzicem włości humańskiej porobił układy w formie traktatów, to siczowi kozacy całymi pułkami najężdżali granicę kraju polskiego i tak miasto Humań, ostrokołem obstawione i wysokimi wałami obwiedzione, wstępnym bojem atakowali i dobywali, którego bronił Potockiego wojewody kijowskiego komisarz, pułkownik koza-

ków humańskich i nadwornéj milicyi komendant, pan Ortyński i odpędził ich ze znaczną dla siczowych kozaków klęską, co zaświadcza do dziś dnia pięć mogił na przedmieściu Humania wzniesionych, gdzie siczowi kozacy pobici, pod niemi pogrzebani zostali.

Ośmielony tą bitwą pułkownik Ortyński, któren umarł podczaszym bractwem, na odwet najeżdżał ziemianki siczowych kozaków i one palił, a swoim kozakom stada i bydła zabierać pozwalał.

Przed zabraniem Siczy przez wojsko rossyjskie i zrujnowanie ich siedliska za ostatniego koszowego tego samego, któren nie chciał i odmówił żadanego sukursu do dobywania Baru z konfederatami, część kozaków siczowych była się zbuntowała przeciwko niemu, tak dalece, że zmuszonym został szukać protekcyi u Rossyi z głównym naczałem. Ten bunt między kozakami Rossyja za wdaniem się swoim uspokoiła i pogodziła, lecz dla bezpieczeństwa niby to koszowego, tam gdzie jego dom, pisarza i sędziego i cerkiew, co wszystko było budowane na najwyższym miasteczku Siczy miejscu, kazała obsypać wysokimi wałami w formie czworobocznój reduty i na tych wałach postawiono 12 sztuk armat i stało w niej zawsze kilka set piechoty rossyjskiej z kapitanem i trzema oficerami, mając potrzebną amunicyą i oddani byli w komendę koszowemu.

Jak jenerał Tekieli zabrał koszowego, sędziego i pisarza w podeszłym już wieku będących, odwiedził ich do monasteru, by tam do końca dni swoich nabożeństwem się bawili. Pułkownikom, attamanom dali patenta na rangi

sztabs-oficerskie i pozwolono im nosić feldcechy u szabel, a tém samém uszlachcono ich podług ustaw rossyjskich. Dano im grunta dziedziczném prawem w proporcyi ich rangi. Te na dziesięciny podzielono, do osadzenia słobód dla siebie, po tem wybrano miejsca dla osadzenia słobód na skarb imperatorski i tam kozakom osiadać proponowano, którzyby z gruntu czynić służbę (kozaków zaporozkich) chcieli przez siebie lub swoich najmitów. Resztę ziemi pomierzonej rozdano między jenerałów, sztabs-oficerów i ich subalternów armii grafa Rumiancowa, i między osoby, które tylko jakiekolwiek usługi czyniły lub używane były w téj wojnie od komenderującego, a osobliwie którzy zarekomendowanymi byli od marszałka Rumiancowa. Z całego tedy kraju zrobiła imperatorowa gubernią Woznesenską i miasto gubernialne założyła i pobudowała miasto Woznesensk zwane, nad rzeką Bohem, a razem wzięta gubernia Tauryczewska, Hersońska i Woznesenska robiła namiestnikostwo Ekaterynosławskie. Z tych zaś kozaków i czeladzi siczowej, którzy na osiedlenie wsiów skarbowych pójść nie chcieli, ani żenić się, porobiono pułki kozaków czarnomorskich i ci na żołdzie skarbowym zostali i dano im za komendantów, attamanów, Ukołowatego i Cepigę, obydwaj urodzeni w Polsce, pierwszy ze wsi do starostwa Bogusławskiego należącój, a drugi ze wsi Horodeckiego z włości humańskiej.

Po zabraniu Siczy, wkrótce potem imperatorowa skasowała hetmaństwo kozaków zaporozkich, owych to, co odpadli od Polski przez traktat grzymułtowski z miastami

i wsiami panów polskich. Hetmana ich, grafa Rozumowskiego, zrobiła feldmarszałkiem, nadała mu znaczne dobra w obrębie kraju tych kozaków z miastem Baturynem, gdzie rezydencja była hetmanów kozackich. Wszystkim oficerom kozackim przyznała szlachectwo, resztę rejestrowych kozaków uznała równie za szlachtę, nazywając ich jednodworcami, którzy na rekrutów nie idą i swobodnie w swych domach żyją; tym wolno wsie i dobra kupować, a gdy do wojska idą dobrowolnie i mają przyzwoitą edukacją, mogą awansować tak w wojskowym jako i cywilnym stanie; kraj zaś cały, to jest miasta i wsie, na gubernie podzieliła i rząd kraju rossyjskiego zaprowadziła. Tegoż samego czasu zabrała na skarb wszystkie dobra metropolitańskie, biskupie i monasterów bardzo znaczne, i tych część podzieliła między obywateli, osobiwie wojskowych rossyjskich, a duchowieństwo i zakonników dostojności porównała z rangami wojskowymi i te same wyznaczyła im pensye, i tak metropolita generała-leitnanta, biskup generał-majora, opat pułkownika, a zakonnik prostego żołnierza miał wyznaczony żołd i płacę, a parochowie i protopopi zostali przy gruntach i dochodach, które dawniej pośród swych gromad mieli. Potem w czasie gdy książę Potemkin feldmarszałek, to jest około r. 1789 komenderował armią przeciwko Turkom, znowu hetmaństwo skasowane około r. 1777 na osobie grafa Rozumowskiego, wskrzesiła imperatorowa i zrobiła hetmanem księcia Potemkina; nietylko tych, którym hetmanił graf Rozumowski, ale przyłączyła do jego hetmaństwa wszystkich ko-

zaków całej Rosyi, to jest: uralskich, dońskich, czukajowskich, zabohskich i czarnomorskich; przy reskrypcie, który mu na to hetmaństwo dała, przysłała mu cztery buławy, które niegdyś hetmani kozaccy zadnieprscy od królów polskich mieli.

Będąc do Jas do księcia Potemkina posłanym w wojska naszego interesie od księcia Józefa Poniatowskiego, którego komenderował partyą ukraińską, gdy graf Potocki generał artylerji był za granicą jako komendant i pułkownik regimentu imienia Potockich, opowiadając mnie ks. Potemkin swe zwycięstwo nad Turkami, pokazując mi pobranych fortec rysunki, jak były ufortyfikowane i jak atakowane i wzięte, jako to: Oczakow, Bender, Kilię, Izmaïłow; między innemi rozmowami zapytał mnie się, czyli go widział w hetmańskim mundurze, którego się składał z pantalonów długich (jak się nazajutrz ubrał umyślnie) i kamizelki materyalnej paliowego koloru, ciżmy miał krótkie czarne, na wierzchu sukna robiona w formie jak węgierska, niżej kolan długa, tabaczkowego koloru, w koło wydrami sybirskimi obłożona z kołnierzem, które futro czarno świecące się, końce miało białe, jakby srebrem obsypane; jest to futro najdroższe w Rosyi, guzy i guziczki u kamizelki brylantowe, sznurkami brylantowymi ugarniowane suto, kołpak wysoki z tegoż futra z pasowym aksamitnym wierzchem, z kitą wielką brylantową z piórami na niej zatkniętymi czarnymi czaplemi. Widziałem w księciu, iż go hetmaństwo wszystkich kozaków całej Rosyi więcej prawie kontentowało,

niżeli ranga feldmarszałka. Gdy książę został hetmanem, przez niego wszyscy oficerowie kozacy przez imperatorową porównani byli z oficerami całej armii rosyjskiej w rangach. Attaman doński został zaraz generałem en chef, Denisow również generałem en chef, wypromowował na generałów, Orłowów, Izajewów, Deniskowów, Gekowów (?) i wszystkich pułkowników oficerów uszlachcił, zgoła, co przedtém chorąży piechoty lub porucznik od kawalerii regimentu jazdy komenderował kilka pułków dońskich, od tego czasu wszyscy generałowie i oficerowie dońscy biorą w komendę podług starszeństwa wszystkich rang oficerów armii całej, zgoła do tego punktu wyniósł kozaków książę Potemkin, że familianci rosyjscy cisnęli się być oficerami w pułkach kozackich i starali się o to u księcia Potemkina jako o łaskę szczególną. Z śmiercią księcia Potemkina i to wskrzeszone hetmaństwo nad wszystkimi kozakami upadło. Dla kozaków został się zaszczyt, że awansują generałowie w korpusach kozackich, tak jak generałowie kawalerii w korpusach kawalerii, a generałowie piechoty w korpusach piechoty i są uformowani na lekką jazdę regularną, mając zostawione manewry im tylko właściwe, są uznani za szlachtę, mają wsie i poddanych, jak w Rosyi, zowią chrześcian i porównani w przywilejach szlacheckich z całą szlachtą rosyjską, i zapewnione mają sobie prawa dawne, któremi się na Donie rządzili; mają artylerję komną, mają akademię, w której się ich młodzież uczy wszystkich języków i nauk, tak jak i w innych akademiach.

JW. graf Seweryn Potocki i aktualny tajny radzca, będąc protektorem akademii charkowskiej i czerkawskiej na Donie w mieście Czerkasach, powiadał mi, jak z wielką aplikacyą dzieci kozaków się uczą i jak wielki postęp w naukach czynią, że aż do zadziwienia tyle mają sposobności; gdy był u nich na rewizyi akademii i szkół, gdy mu wszystka kozacka szlachta dziękowała za ustawy w akademii poczynione, z dawania dla młodzieży nauk, prosili go, by im raczył odmienić professora do języka francuzkiego. Graf Potocki rozumiejąc, że go oskarżać będą o jaki błąd nieprzyzwoitości lub niepilności w dawaniu lekcyi języka francuzkiego, gdy ich się zapytał, dla czego ten professor im się nie podobał? odpowiedzieli, że jest najlepszych przymiotów człowiek, ale mający zły akcent; jakoż w samej rzeczy był Niemiec i znał doskonale język francuzki, ale miał zły akcent; aby zaś mieli dobrze mówiącego professora, ofiarowali do pensyi, którą ma od akademii, dołożyć dla niego co rok po kilka tysięcy rubli. Dodał im graf Seweryn Potocki, że w czasie obywatele rodu kozackiego bardzo się będą dystygować w Rosyi, bo mają aplikacyi, ochoty wiele do nauk, tudzież sposobności i zdatności, a są niezepsutych obyczajów i więcej moralni, jak innych prowincyi rosyjskich obywatele.

Już teraz gdy się trafi w kompanii na balach lub w innych posiedzeniach znajdować z oficerami pułków kozackich, widzieć można młodzież starającą się, by ich wszyscy uznali grzecznymi, jakoż pełni są nauki i doskonale

mówią językami, a na kwaterach gdy stoją, ledwie obywatel, że ich ma u siebie. Tańczą ładnie, trzeźwo się zachowują, grami ażardowemi się nie bawią, i wielu między nimi jest ładnych figur i twarzy.

Na zniesieniu Siczy zdało się, że choć straciła rzeczpospolita ziemię, która do niej należała przez nierządność i niedbalstwo królów i ministrów; odniosła korzyść pozbycia się kilkadziesiąt tysięcy hultajstwa, graniczącego z nią, które się rekrutowało z chłopów i poddanych polskich i dokąd wszyscy kryminaliści z naszego kraju mieli ucieczkę. Wcale nie! bo nowe znowu uciemienie nastąpiło dla pogranicznych dziedziców polskich, gdyż jenerałowie, jako i ci wszyscy, co mieli nadaną ziemię siczową na osady słobód, przemawiali poddanych obywateli kraju polskiego, obiecując im wiele wolności w nowych słobodach, a jenerałowie i pułkownicy w przechodach, po kilkadziesiąt gospodarzy z żonami, dziećmi i całym dobytkiem i cerkwiami zabierali i na swe słobody przewozili, czego najszczególniej doświadczył książę Aleksander Lubomirski, osobliwie Wołochów, Mołdawianów, od dawnych czasów osiadłych w Polsce, a kiedy skargi dziedziców zachodziły o to do rządu rossyjskiego, to albo rezolucyi nie odbierali, albo odpowiadali, że Mołdawianom i Wołochom, ludziom obcego narodu nie polskiego, wolno przechodzić, gdzie im się podoba, twierdząc, że nie zabrani gwałtem, ale sami wyszli z Polski do Rosseyi. Powtóre siczowi kozacy, którzy przeznaczeni byli do słobód skarbowych i żenić im się nakazano, jeździli po wsiach i jar-

markach i dziewczki namawiali na żony, kradli i wywozili.

Teraz jeszcze koczowanie ludzi naszego kraju nie ustało i uciekanie się do gubernii Ekatarynosławskiej, z kąd odebrać, mimo najsurowszych imperatora rozkazów, by oddawano, trudno bardzo, osobliwie, że znowu z Ekatarynosławskiej gubernii uciekają i przechodzą w gubernią Kiszyniowską, założoną na stepach besarabskich, odebranych ostatnich lat wojny na Turkach, między Dniestrem i rzeką Prutem leżących.

KONIEC.

Kilka uwag korektora.

Do strony 26. „Znałem podkomorzną poznańską, pozostałą „wdowę ostatniego (?) z domu Czartoryskich.“

Tę samą anegdotę opowiada Kołłątaj o Katarzynie *Szembekowej*, z domu Opalińskiej, kanclerzynie koronnej.

Na tej samej stronie: „a gdy którego namówili (Jezuici do „swego zakonu) choćby przeszedł wszystkie klasy nauk, „które dawali, wstąpiwszy do zakonu, musiał pójść (po- „wrotnie) do pierwszej klasy i stopniami (znowu) po- „stępować, aż do skończenia teologii (VI. klasy). To „dowodzi *szczerłość* nauk ich w publicznej edukacji.“

Autor mówi ironicznie *szczerłość*, a rozumie: *nieszczerość*, jakoby Jezuici *nieszczercze*, to jest powierzchownie i ladajako tylko młodzież świecką uczyli, i dla tego przyjąwszy kogo do swego zakonu, zmuszeni byli kazać mu powtórnie (gruntowniej) ten sam kurs naukowy odbywać. Lecz zdrowy rozsądek inny wniosek z tego powtórzenia kursu naukowego następcza, to jest: że Jezuici chcieli mieć młodzież swoją gruntownie usposobioną, gdy ją podwakroć w tychże samych naukach ćwiczyć kazali. Zarzut *nieszczerości* byłby wtenczas uzasadniony, gdyby byli osobny kurs nauk dla swoich urządzili. — Autor nasz, który, jak się z treści Pamiętników pokazuje, w szkołach jezuickich nie był, zasłyszał coś o powtarzaniu kursu naukowego u Jezuitów, ale niedokładnie; jak to mówią: słyszał, że dzwonili, ale nie dosłyszał, w którym kościele. Otóż rzecz się ma jak następuje. *Powtarzali* młodzi Jezuici istotnie swe kursa

szkolne, lecz już jako *Professorowie*, wykładając młodzieży te same nauki, których się byli sami jako uczniowie nauczyli. przechodzenie zaś całego kursu we wszystkich klassach, czyli roczna ascensya coraz do wyższej klasy, tak się rozumie, że między rozlicznymi planami naukowymi był i ten experiment pedagogiczny, żeby jeden i tenże sam Professor (ordynaryusz) swoich uczni przez wszystkie 6 klass, postępując co rok do wyższej, przeprowadzał. Sądono bowiem, że tym sposobem lepiej poznawszy młodzież, skuteczniej do rozwinięcia rozmaitych jej zdolności przyłożyć się może. Bywało także, że jedni professorowie przez 3 niższe klasy tylko, a drudzy zdutniejsi przez 3 wyższe co rok z uczniami ascendowali, czyli po naszymu promocyą otrzymywali.

Na téjże stronie: „Klasztory ucząc się jedni filozofii Arystotelesa, „lesa, drudzy Szkota, inni *Bakona*“ i t. d.

Widocznie błądzi autor, gdy podaje, że niektóre klasztory trzymały się filozofii *Bakona* (z Werulam) sławnego wskrzesiciela nowej filozofii, a który właśnie dla tego był przeciwnikiem filozofii scholastycznej, zwanéj Arystotelesową. Wiadomo powszechnie, że duchowieństwo klasztorne uczyło się teologii (bo tu o téj nauce mowa), jedni podług systemu *Duns-Skota*, drudzy podług *Tomasza z Akwinu* (Thomistae) i na tych to dwóch filarach oparci, wyprawiali owe sławne teologiczne dysputy, popierane dowodami z dyalektyki Arystotelesowej czerpanymi. *Bakon* jakkolwiek jeden z najcelniejszych jeszcze po dziś dzień filozofów, nie był dla nich nigdy teologiczną powagą. Do strony 84. „Konfederacya w *Krotoszynie*.“

O téj konfederacyi dyssydenckiej w *Krotoszynie* zawiązanéj nie ma nigdzie wzmianki. Wszyscy ją nazywają toruńską.

Sprostowanie omyłek.

Strona	28. wiersz	10. zamiast	Piekow	czytaj	Pikow.
"	36.	"	19.	"	księcia
"	40.	"	12.	"	Bennemu
"	41.	"	5.	"	zakredytowany
"	47.	"	1.	"	elektorat
"	49.	"	19.	"	Bestwiewem
"	50.	"	12.	"	gdy
"	52.	"	17.	"	obranym
"	54.	"	16.	"	pozostały
				"	zięcia.
				"	Benoimu.
				"	zaakredytowany.
				"	Elektor.
				"	Bestużewem.
				"	gdzie.
				"	obranym marszałkiem.
				"	pozostałéj.